CUDEM PRZEŻYLI! OPOWIEŚĆ O PAULINACH Z MARIUPOLA

MACIEREWICZ: TUSK PRZED SMOLEŃSKIEM ZGODZIŁ SIĘ NA WSPÓLNE OPERACJE WOJSKOWE Z MOSKWĄ

SASIN: ŚMIERĆ PREZYDENTA LECHA KACZYŃSKIEGO UŁATWIŁA DZIAŁANIA ROSJI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ZWYCIĘZCA ŚMIERCI, PIEKŁA I SZATANA

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #15 (1496) 13/04/2022

ISSN 1230-4581

EKSKLUZYWNY
MIESIĘCZNIK
Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl

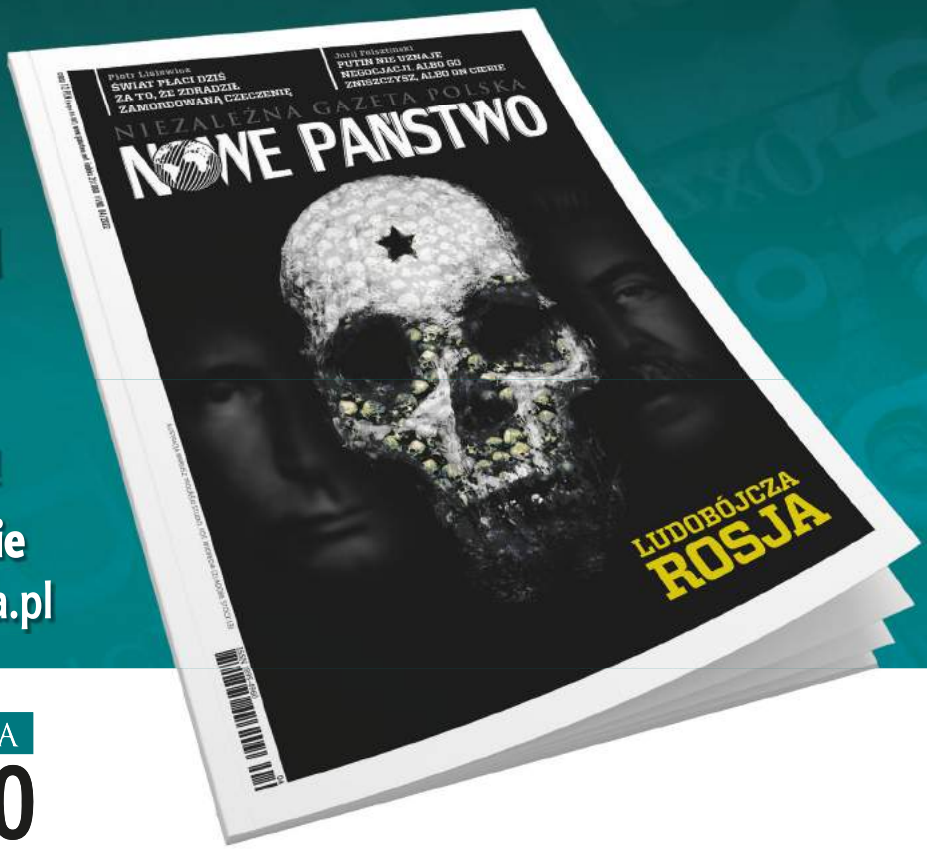

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e8a54921db

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

ZŁO JEST PRZERAŻAJĄCE, **LECZ NIE MA WIECZNEJ MOCY**

Takiego skondensowania zła, jakie widzimy w Ukrainie, nie było, przynajmniej w Europie, od II wojny światowej. Bestie w rosyjskich mundurach mordujące kobiety i dzieci, gwałty na nieletnich, a nawet kilkuletnich ofiarach, połączone ze szczególnym okrucieństwem, niszczenie domów mieszkalnych, szpitali, szkół i przedszkoli, a także świątyń, w których znajdują się cywile. To wszystko na ogół nie jest robione pod wpływem bojowego szału, przez przypadkowych zwyrodnialców, lecz dokonuje się tego na zimno, często w zaplanowanych akcjach i nierzadko na rozkaz dowódców. Wielu żołnierzy chwali się swoimi wyczynami w nagranych przez ukraińskie służby rozmowach, a nawet na zdjęciach wrzucanych do internetu. Terror stał się głównym orężem rosyjskiej armii pobitej w polu, ale za to skutecznie skupiającej swoją siłę na bezbronnych. Jeżeli istnieje demoniczny opis jakiegoś systemu, to jest to system Putina, będący emanacją bolszewickiej i carskiej Rosji. Widziałem to już po Smoleńsku, kiedy z zimną krwią zamordowano polskiego prezydenta i prawie sto towarzyszących mu osób. Wiele zwłok ofiar sprofanowano, uwłaczano pamięci poległych, rzucając pod ich adresem bezpodstawne oskarżenia. Zamordowanym odmawiano pomnika w stolicy, mimo że na czele delegacji stał właśnie były prezydent Warszawy, a jednocześnie urzędujący prezydent Polski.

Na miejsce symbolicznego pomnika, którym był krzyż, przychodziły modlić się tysiące osób. Ich też lżono i poniżano. Robiono to za zgodą, a nawet za namową ówczesnych władz. Krzyż wreszcie ukradziono, w czym uczestniczyła Kancelaria Prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Kiedy widziałem szyderstwa z poległych, wyzwiska rzucane na modlących się, bicie i poniżanie starszych osób, miałem wrażenie czystego zła. Agresorzy zachowywali się dosłownie jak opętani, zupełnie nie zważając na cierpienie i upokorzenie ofiar, i sprawiało im to radość. To też był system Putina, system na mniejszą skalę, lecz cel był podobny do tego, co widzimy teraz: odsunąć od moskiewskiego zbrodniarza podejrzenia. Wielu ludzi, dzięki mediom i politykom, dało się w to wprząc i stało się mniej lub bardziej świadomymi wykonawcami planu Kremla. Było to tak stygmatyzujące, że do dzisiaj nie potrafią się od tego uwolnić. W przypadku polityków takich jak Tusk, Kopacz, Klich czy Sikorski upór w obronie putinowskich kłamstw wynika po prostu z ich interesu. Póki ludzie nie przyjmą wersji zamachu, póty łatwiej winę za tragedię zwalać na pilotów. Co innego jednak ci, którzy tak emocjonalnie ich popierają. Wściekłość tych osób wynika z aktywnego doświadczenia zła. Siła jego oddziaływania, jak widzimy, jest potężna. Jednak i ona kończy się, gdy dochodzi do choćby najmniejszego starcia z Dobrem, Prawdą i Miłością. Zło po prostu musi wtedy przegrać i zawsze przegrywa. To już udowodnił nam sam Zbawiciel. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl e8a54921db

W numerze

TEMAT NUMERU
6 **Zwycięzca śmierci, piekła i szatana**
 # Piotr Lisiewicz

WYWIAD NUMERU
10 **Lech Kaczyński wygrał zza grobu**
 # Z wicepremierem Jackiem Sasinem rozmawia Tomasz Sakiewicz

SMOLEŃSK
14 **Zginął, bo chciał powstrzymać pakt Tusk–Putin**
 # Z Antonim Macierewiczem rozmawia Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ
22 **Jak Polska uderza w reżim Władimira Putina**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
26 **Zachód inwestował w racjonalność Putina**
 # Z prof. Ryszardem Legutką rozmawia Maciej Kożuszek
30 **Chusta Weroniki czy gest Piłata? Kościół 2022**
 # Krzysztof Wołodźko

40 **Zemsta Berlina na Polsce**
 # Dawid Wildstein
44 **Klub Wałdajski, czyli kto pudrował reżim Putina**
 # Grzegorz Wszołek

ŚWIAT
46 **Paulini z oblężonego miasta**
 # Hubert Kowalski
48 **Ukraina w negocjacyjnej pułapce**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA
68 **Wykonało się!**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO
84 **Cierń Chrystusa**
 # Jacek Liziniewicz

HISTORIA

64 **Święte gwoździe**
Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
24 W INTERNETACH
32 Joanna Lichocka
38 Dawid Wildstein
38 Jacek Liziniewicz
42 Witold Gadowski
43 Tomasz P. Terlikowski
51 ROSJA ABSURDEM STOI
52 WIEŚCI Z UE
53 Ryszard Czarnecki
54 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Józef Wieczorek
71 Tadeusz M. Płużański
75 Krzysztof Karnkowski
83 KULINARIA
90 MOTO
91 NAUKA
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

20 **Zielony scenariusz napisany na Kremlu**
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34 **Berlin i Moskwa – sojusz nieczystych sumień**
Piotr Grochmalski

HISTORIA

72 **Rosja idzie na wojnę**
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl e8a54921db

eprasa.pl e8a54921db

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Senator Jan Filip Libicki zamieścił na Facebooku wpis wspomnieniowy: „9 kwietnia 2009. Z uśmiechem na ustach opuszczamy Prawo i Sprawiedliwość. Jedna z najlepszych decyzji w moim politycznym życiu". No ja też myślę, że zaledwie „jedna z", bo senator zawsze podejmuje decyzje nie tylko bardzo dobre, lecz także niezwykle ideowe. Tak bywało z jego wstępowaniem do PiS, PO oraz PSL. Zawsze rozchodziło się o program. Ideowiec Libicki porzucał program dobry, gdy pojawiał się jeszcze lepszy. Dla dobra Polski. Za każdym razem!

Po słowach Macrona o tym, że polski premier jest antysemitą, napisałem na portalu Niezależna.pl tekst zatytułowany: „Premier Mateusz Morawiecki jest w tym samym stopniu antysemitą, co Ukraińcy nazistami". Jeden z internautów skomentował: „Morawiecki jest w takim samym stopniu antysemitą, co Francuzi byli bohaterami II wojny światowej". Co prawda, to prawda.

Grzegorz Rzeczkowski z „Polityki" o Smoleńsku: „Macierewicz sięgnął po technikę, zwaną w wolnym tłumaczeniu »podłączeniem się do większości« (»joining the bandwagon«)… to klasyczny przypadek teorii spiskowej (»conspiracy theory«)… Z odrzucania faktów (metoda »denying facts«) i przedstawiania opinii jako faktów (»presenting opinion as facts«) uczynił swój znak firmowy… to technika »fałszywych wizualizacji« (»false visuals«)… Przesada i nadmierne uogólnienie (»exaggeration and overgeneralization«)". Tak to wyangielszcza się reprezentant byłego organu KC PZPR, mającego niegdyś siedzibę w Pałacu Stalina, by udowodnić, że jego redakcja nie reprezentuje już stanowiska sowieckiego. Im więcej angielszczyzny, tym bardziej wychodzi z Rzeczkowskiego Misza Zubow.

Osobnik, który zapowiedział, że w ramach Fame MMA zorganizuje walkę sobowtórów Władimira Putina i Wołodymyra Zełenskiego, wytłumaczył, że jego zachowanie „wynika z tego, że w dzisiejszym świecie największą oglądalność i największe za-

Senator zawsze podejmuje decyzje niezwykle ideowe. Tak bywało z jego wstępowaniem do PiS, PO oraz PSL. Zawsze chodziło o program!

„Na pewno nie był osobą na tyle ważną na płaszczyźnie międzynarodowej ani dla samego Kremla, aby można było organizować tak potworną manipulację jak zamach".

Krystyna Kurczab-Redlich o Lechu Kaczyńskim, TVP Info, 2013

eprasa.pl e8a54921db

sięgi, a co za tym idzie, największe możliwości finansowe dają kontrowersje, bo to one są dziś najbardziej pożądane przez Was, naszych odbiorców". Gdyby dalej pójść tym tokiem rozumowania, to pan ten nie powinien mieć oporów, by zachowywać się jak Hitler, Stalin czy Putin, bo niewątpliwie zdobyli oni duże zasięgi, a nawet „możliwości finansowe". Chyba wszyscy są zgodni, że lansowanie kretyna wygłaszającego choćby do młodzieży podobne brednie, jest skrajnie szkodliwe dla nas wszystkich, ponad wszelkimi podziałami? Tak? Super! No to to bądźmy konsekwentni: ja nie przypadkiem nie podałem w niniejszym wpisie nazwiska tego osobnika. A teraz poproszę, by portale Pudelek.pl, Plotek.pl, Pomponik.pl, Kozaczek.pl, Plejada.pl i wszystkie pozostałe o podobnym profilu zobowiązały się, że odtąd osobnika tego bojkotują i nigdy nie wymienią już jego nazwiska. Umowa stoi?

Trwa w mediach festiwal występów Krystyny Kurczab-Redlich. Dla TVN-u, Onetu oraz „Teologii Politycznej" stała się ona czołowym znawcą Rosji. Za dawnych czasów, gdy mieliśmy okazję się poznać, bardzo bym się ucieszył: oto ktoś z nas, oszołomów wykrzykujących prawdę o ludobójstwie Putina w Czeczenii, wreszcie jest zapraszany do mediów, i to nie w roli egzotycznej ciekawostki, a kogoś, komu przyznaje się rację. Dziś nie ufam Krystynie Kurczab-Redlich ani odrobinę. Nie chodzi nawet o to, że nie przyznaję racji jej wypowiedziom, tylko że właśnie NIE UFAM. W międzyczasie zdążyła ona bowiem wychwalać książkę Tomasza Piątka o Antonim Macierewiczu, której czytelnik ma dojść do wniosku, że Macierewicz to prawdopodobnie rosyjski agent. No więc właśnie dlatego, że Kurczab-Redlich wie o Rosji dużo, to na 100 proc. nie jest możliwe, żeby wierzyła w brednie Tomasza Piątka, że likwidator WSI działa na rzecz Rosji. Nie, to jest niemożliwe. Dlatego muszą istnieć jakieś inne powody, dla których to robi. Stąd moje ZERO zaufania.

Przez to, że mieliśmy okazję rozmawiać w dawnych czasach, śledziłem losy Krystyny Kurczab-Redlich dość uważnie. Pamiętam, jak kupując jej kolejną książkę, zdębiałem, gdy nagle okazało się, że zachwalają ją ludzie „Gazety Wyborczej". Potem okazało się, że jej zdaniem jakkolwiek Putin jest ludobójcą, to absolutnie niemożliwe jest, by przeprowadził zamach w Smoleńsku. Tu akurat, jedyny raz, okazał się niewinny, gdyż – jak objaśniała Kurczab-Redlich w 2013 roku – Lech Kaczyński „Na pewno nie był osobą na tyle ważną na płaszczyźnie międzynarodowej ani dla samego Kremla, aby można było organizować tak potworną manipulację jak zamach". Aha. A poza tym w przypadku Kremla „nie do przyjęcia jest możliwość zorganizowania zamachu na własnym terytorium". No jasne.

Nie wiem, co spowodowało taką zmianę postawy dziennikarki. Być może nie zła wola, a jakieś uwarunkowania osobiste: ojciec, który podpisał Rezolucję Związku Literatów Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego, dotyczącego „grupy szpiegów amerykańskich powiązanych z krakowską Kurią Metropolitarną". Czy mąż Jerzy Redlich, były korespondent w Moskwie. Tak czy inaczej trzeba napisać o tym teraz, zanim pani redaktor wylansowana na gwiazdę zostanie gwoździem programu w czasie jakiejś kampanii wyborczej, ogłaszając, że na złość Putinowi trzeba zagłosować na… lobby niemiecko-rosyjskie. To jest scenariusz bardzo prawdopodobny.

A propos Ukrainy, to zdroworozsądkowy wpis, jak rozmawiać o wojnie z osobnikami zainfekowanymi bredniami Konfederacji, przedstawił użytkownik Albicli Brós Li: „Byłem przed chwilą w sklepie budowlanym i pożarłem się z pewnym idiotą, który w kontekście pomocy dla Ukrainy, żalił się (wg starej ruskiej śpiewki) o rozliczeniu Wołynia, o tym, że to nie nasza wojna itd. Zapytałem debila, jak myśli, czy jak przyjdą ruskie do Polski, to się będą go pytać, jaki był jego stosunek do rozliczeń Wołynia? Zatkało typa, więc odpowiedziałem mu sam, że ruskie to mają w dupie i tak samo cię zarżną i twą babę zgwałcą, jeśli teraz jesteś przeciw czy za pomocą Ukrainie. A różnica polega na tym, że jak będziesz UKR pomagał, to jest możliwość, że ruskie do nas nigdy nie wejdą, a jak nie, to za parę lat mamy ich jak w banku. Wsparli mnie prawie wszyscy w kolejce". No więc podstawa ostro stawiać się agenturalnym mendom. I wymiękają. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, YOUTUBE

eprasa.pl e8a54921db

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZWYCIĘZCA ŚMIERCI, PIEKŁA I SZATANA

„ZNÓW DNIEPR I WISŁĘ ZWIĄZAĆ PIEŚNI STUŁĄ"

FOT. WIKIPEDIA

„Wesoły nam dzień dziś nastał" – czy przejdzie nam w tym roku przez usta radosna pieśń rezurekcyjna? Czy pojawi się znana od dzieciństwa radość ze Zmartwychwstania? Czy raczej kołatać się nam będą w głowie słowa Stanisława Balińskiego: „Bo nasze dzieci pod szrapnelami, padły bez tchu. O! Święta, Maryjo, módl się za nami, lecz nie chodź tu". Niby to tym razem, wyjątkowo, nie u nas, ale przecież z Przemyśla do Buczy, Irpienia czy Borodzianki dojechać można szybciej niż do Poznania. „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana" jest tam potrzebny bardzo dosłownie. Bo tam śmierć, piekło i szatan z Kremla.

A w Polsce wiosna nadchodzi wbrew wszystkiemu. W poznańskim Parku Wodziczki biegają ukraińskie dzieci i grają z naszymi w piłkarzyki sklejonymi łupinami od orzecha. Ani one nie mówią po polsku, ani nasze po ukraińsku, ale język piłkarzyków, zabawy, rozumieją jedne i drugie. Chociaż przed wspólną zabawą z kimś, z kim nie można porozmawiać, trochę w dzieciach zahamowań jest…

Myśli dorosłych w wiosennym parku bywają trochę inne: nagle możliwość grania z dziećmi w piłkarzyki wydaje się niewyobrażalnym szczęściem, podobnie jak wszystkie drobne radości, które spotykają nas na co dzień. Bo przecież tak niedaleko… „Nic nie trwa wiecznie, więc wyduś z życia, ile się da. Nic nie trwa wiecznie, więc szanuj wszystko to, co masz" – słucham słów piosenki zespołu Horror Show z Sosnowca.

Bóg, stary listonosz

Tym razem nie u nas… Tkwi w nas to, co było u nas, nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo. Może stąd nasze podejście do Ukraińców, które zadziwia świat. „Otrzyjcie już łzy, płaczący, żale z serca wyzujcie" – radzi wielkanocna pieśń, ale i ona nie do końca jest na miejscu. Bo niby jak? Bardziej nadaje się na Rezurekcję „Modlitwa polska" Balińskiego, tym razem napisana już na Wielkanoc, bo tamta była na Boże Narodzenie:

Wyjmij ciernie ze skroni, zetrzyj krew czerwoną,
Zmyj oczy obolałe, które dobrze znamy,
I uśmiechnij się do nas, jak stary listonosz,
Co z dobrą wiadomością przystanął u bramy.

Być dziennikarzem (nawet jeśli nie identyfikuje się z tym środowiskiem), to w tych dniach próbować, wbrew niedostatkom wiedzy, analizować sytuację na frontach: tym w Ukrainie, ale i tym w wolnym świecie, gdzie trwa walka o to, by skutecznie jej pomóc. Jednak, co pewnie zaskakuje cyników, oprócz Javelinów, Bayraktarów i Piorunów, na frontach tych ma znaczenie – widzimy to jak na dłoni – także dobro i zło. Ich siła jest odczuwalna mili-

e8a54921db

tarnie, gdy żołnierzom Imperium Zła brak motywacji do walki, jak i na froncie wojny informacyjnej, gdy zło okazuje się tak oczywiste, że nie ma takich kłamstw, za pomocą których dałoby się przekonać kogokolwiek poza Rosjanami, że jest ono dobrem…

Bez złudzeń, bydlak z Moskwy ze swoimi zwyrodnialcami będzie profanował Wielkanoc na wszystkie sposoby, by pozbawić Ukraińców nadziei. To pewne, znamy te metody na pamięć… A my, w Polsce, Wielkanoc będziemy mieli o tydzień dłuższą, bo Ukraińcy obchodzą ją 24 kwietnia. Wcześniej, w nasze drugie święto, w Wielki Poniedziałek, będzie 12. rocznica pogrzebu Pary Prezydenckiej na Wawelu. Wiele wspomnień…

Czytam o ukraińskich obyczajach wielkanocnych i są podobne do naszych, choć jest trochę różnic. U nich kolorową pisankę można podarować komuś na znak miłości. W koszykach mają zefirki, słodkości zrobione z bezy. Często po poświęceniu koszyczka dzielą się „święconym" z bezdomnymi lub potrzebującymi. Wzrok zatrzymuje się na tych słowach: bezdomnymi i potrzebującymi… Ukraina i Polska są po stronie dobra, to pewne…

Wielkanoc na wygnaniu

Tym razem nie u nas… Tyle mamy opowieści o świętach wielkanocnych na wygnaniu, że moglibyśmy nimi każdego Ukraińca obdzielić. Wierszyki wygnańca z Lwowa Mariana Hemara emigranci przepisywali na kartki świąteczne. Pisał nasz lwowiak o wielkanocnym śniadaniu:

Do chrzanu, do chrzanu, do chrzanu
na talerz leci czyjaś łza.
„Dlaczego nie frygasz?" – spytano,
a ja mówim: „Nie głodny czeguś ja".

Kto piękniej opisał nasze połączenie Wielkanocy i wiosny? I żalu, że nie można go przeżywać w Polsce po raz czterdziesty któryś w życiu:

Ach, w Polsce! Na Wielkanoc! Słońce się rozjarza
I oczy tak ciepleją i twarze się złocą –
I nieważny się staje marzec z kalendarza,
Bo Wielkanoc jest wiosną, wiosna Wielkanocą…
Słońce błyśnie – tak nagle przypomni się wszystko.
Wiatr dmuchnie – człowiek znowu wszystko tak pamięta.
Bazie kwitną – uśmiechnij że się. Przecie Święta.
Nie płacz. Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko.

Kto wie, może jakaś ukraińska poetka pisze teraz podobne słowa… A może jednak one będą inne? Chyba Hemar na wygnaniu w Anglii był dalej od ojczyzny, niż oni u nas. Czytam, że jakaś gmina w Niemczech zaprosiła Ukraińców, ale nie było chętnych. Tam na pewno lepszy socjal, ale oni wolą być w Polsce… Bliżej ojczyzny, nie tylko geograficznie, ale i mentalnie. Tego chyba jeszcze nie było po 1989 roku, żeby jacyś uchodźcy mieli w tej sprawie tak, jak Ukraińcy?

Pod Kłuszynem i pod Konotopem

Dlaczego tak mają? Czytam po latach „Pieśń o Ukrainie" Józefa Łobodowskiego, też napisaną na wygnaniu, w 1959 roku, można znaleźć ją w internecie w pdf-ie, na stronach paryskiej „Kultury". Tekst jest po polsku i po ukraińsku. W sam raz lektura na święta. Chcecie rozrachunku trudnej przeszłości polsko-ukraińskiej, no to macie.

I jak przedtem, tak w naszych powtarza się latach,
klątwa ojców spełnia się na synach,
Że gdy Polska upada, Ukrainę przygniata,
a Ukraina jej nogi podcina…
Idzie widmo wzgórzami Podola,
grozi palcem i mówi głucho:
– Że nie chcieliście się godzić na tej ziemi,
to się godzić wam we wspólnej mogile!

Aż krzyczeć chce się, żeby nigdy więcej. Jak można tego nie rozumieć, nie widzieć? Ulegać sączonym przez rosyjską agenturę pseudorealizmom, popłuczynom po bełkocie dziadygi Dugina? Kiedy nasz Łobodowski daje o niebo bardziej realistyczną i polską perspektywę:

Zapomnieć, co mi gorzkie serce struło,
znów Dniepr i Wisłę związać pieśni stułą,
wyprostować ścieżki młodym dziejom;
twardo w ziemię wbić zwycięską stopę
pod Kłuszynem i pod Konotopem
i sztandary rozpostrzeć...
Niech wieją!

Łazarz polski powstający z grobu

O Kłuszynie my, Polacy, coś wiemy, a Ukraińcy wiedzą, co było pod Konotopem… Piszę tę świąteczną gawędę – tak, przyznaję – trochę po to, by zagadać to, czego tak naprawdę zagadać się nie da, czyli panoszące się w Buczy, Irpieniu czy Borodziance przerażające zło. Ale do końca zagadać się go nie da. I znowu: my trochę wiemy, jak mówić o tym, co nie chce przejść przez usta.

Henryk Józewski, współpracownik Józefa Piłsudskiego, polski mąż stanu, ale także wiceminister w ukraińskim rządzie Semena Petlury, zostawił nam obszerne opisy zła, które powodują, że rozumiemy więcej: „Pamiętam wkroczenie sowieckiej armii w granice Rzeczypospolitej 17 września 1939 roku. (…) W krótkim czasie, na mocy umowy rosyjsko-niemieckiej, Rosjanie zajęli Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej, Wilno i Lwów, a wkrótce potem wywieźli około 1.800.000 polskiej ludności tych ziem na wschód, na przewidziane i planowane zatracenie. »Przewożenie« odbyło się w sposób najbardziej brutalny, towarzyszyły mu sceny mordu i znęcania się. Było męczeństwem.

Pamiętam straszliwą masakrę polskich więźniów wypełniających więzienia we Lwowie, Dubnie, Krzemieńcu, Łucku, masakrę dokonaną przez sowiecką władzę w chwili wycofywania się wojska pod naporem idących do ataku Niemców. (…) Widzę obraz masakry w więzieniu łuckim, gdzie zginęło około 4.000 Polaków. Jeden z nielicznych uratowanych opowiadał, jak się wszystko odbyło. Więzienie łuckie ma podwórze otoczone wysokim murem. W pewnej chwili spędzono tam

eprasa.pl e8a54921db

wszystkich więźniów. Zamknięto bramy. Na murach ustawiono karabiny maszynowe. Parotysięczny tłum został zmasakrowany. (…)

Pamiętam »oswobodzenie« Polski przez sowieckie wojsko. Była to chwila straszna. (...) Było tak, jakby Łazarz polski powstający z grobu zapadł się znowu w grób po raz drugi. (...)

Pamiętam rządy Bieruta i Ministerstwa Bezpieczeństwa – agentów Moskwy, tysiące katowanych na śmierć ludzi, krzyki w nocy w więzienia Mokotowskim, pamiętam wiersz panegiryczny do Bieruta napisany przez Jarosława Iwaszkiewicza. (…)

Litanię podobnych »pamiętam« można by snuć długo. Litania ta wrosła w polskie życie, powtarzają ją polskie usta, powtarza polskie milczenie".

Tekst Józewskiego został opublikowany po jego śmierci z Zeszytach Historycznych paryskiej „Kultury".

„Drwiny z pisanego i boskiego prawa"

Dobro i zło. Wiem, trochę za smutne to wszystko na Wielkanoc. Ale trzeba to opisać. Do końca. Bo gdzieś pomiędzy dobrem i złem jest Zachód. On rzadko posługuje się kategoriami dobra i zła. Niewielu zna tam, jak Reagan, ich siłę. Jeśli ktoś o nich mówi, to zazwyczaj amerykańscy prezydenci. I Trump, i Biden mówili o nich w Polsce.

Herminia Naglerowa, polska pisarka więziona w więzieniu NKWD na Zamarstynowie, a potem w łagrze w Burmie, napisała, jak oddziaływać mają według planów Rosji okrucieństwa, takie jak te, do których doszło w ostatnich tygodniach. Mocne to są słowa. (…) Może przeczytają to w Polsce w tej czy innej ambasadzie? Może napiszą do swoich ministrów: czytajcie Naglerową!

„Drwiny z pisanego i boskiego prawa miały świadczyć o potędze wroga, a sam widok okaleczałych miał siać postrach łamiący ducha oporu. (…) czy Sowiety kiedykolwiek temu zaprzeczyły? Czy wnosiły przez swoich dyplomatycznych przedstawicieli protesty przeciw rozpowszechnianiu oskarżeń o ludobójstwo, bestialstwo, pastwienie się?

Sowiety wiedzą, że sianie postrachu jest także na Zachodzie skutecznym przenikaniem psychicznym. Niedostępna jeszcze wyobraźni groza broni atomowej i bomby wodorowej szerzy na razie mniejsze spustoszenie psychiczne niż pospolity ludzki strach przed torturą, głodem, niewolą, pracą nad siły, powolnym konaniem. (…) Zanim człowiek Zachodu, wysłuchawszy relacji i zobaczywszy na własne oczy ofiary systemu, zdoła ocknąć się do czynnej obrony przed nadciągającą grozą, trzeba, żeby strach obezwładnił go na długo i zdeprawował na zawsze. Trzeba, żeby człowiek Zachodu już tylko tego pragnął, aby zgroza podpełzała powoli i nie dopadła go znienacka, jeszcze przytomnego. (…)

Wszystkie lub prawie wszystkie polskie książki na temat sowiecki (…) upominają się o człowieka, o każdego człowieka znoszącego to, co jest nie do zniesienia. Wytrzymały i godny, spodlony i uległy, oporny, załamany i każdy należy do zespołu ludzkiego i nie wolno go się wyrzec, wyrzucić poza obręb człowieczeństwa. (…)

W »służeniu« bowiem sprawie człowieka jest już: akcja, czyn. Jeżeli nawet polskie książki o Sowietach, nie ogarniając całego zagadnienia, zacieśniają je do wyłącznej sprawy człowieka, rozstrzygają tym samym o całości. (…)

Doprawdy, te odpatetycznione książki mogłyby pobudzić zmartwiałą ludzkość wolnego świata do patetycznego działania, gdyby szukano w nich czegoś więcej niż tylko – literatury".

Z podźwignięciem się człowieka nastąpi zmierzch Rosji

Pobudzić zmartwiałą ludzkość. (…) Rozumie pan, panie ambasadorze? I jeszcze Józewski o tym samym: „Świat jest zmuszony sprawę tę załatwić. Oczywistość tego bije w oczy. Świat musi Rosję przechorować i wyzdrowieć, albo stoczy się w mrok upadku, bez nadziei i wiary, że warto żyć. (…) Swój »sukces« Rosja zawdzięcza umiejętności budowania siły z procesów rozkładowych i ludzkiego upadku. Wszystko to dziś jest jasne i bezsporne. Z podźwignięciem się człowieka i społeczeństw z nędzy automatycznie nastąpi zmierzch sowieckiej Rosji".

To teraz rozumiecie, dlaczego tak walczą Ukraińcy i dlaczego pomagają im Polacy. To jako rekompensata za ciężkie do przebrnięcia w święta fragmenty, na koniec znów prorok Łobodowski:

I znów patrzyłem:

Kraj z lodów rozkuty, Wisła związana z Dniestrem, jak uściskiem.

Płynące z Gdańska komięgi i szkuty, przeładowywać się w waszej Odessie.

Bałtyk i Czarne morze – jakże bliskie! I dwa sztandary w masztów . (…)

Cofają się już mgły złowrogie, znikają w azjatyckich głuszach. (...)

Na ziemię schodzi święty ogień z rozkutych rąk Prometeusza.

Błogosławionych Świąt Wielkiej Nocy. Zwycięzca śmierci, piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana… Amen. **GP**

OGŁOSZENIE

HOSPICJUM RADOM KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW

Hospicjum
Królowej Apostołów

1%
pomagamy bliźnim
TY też możesz

KRS 0000185346

http://www.hospicjum.radom.pl

eprasa.pl e8a54921db

Rozmawia
Tomasz
Sakiewicz
RED. NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

LECH KACZYŃSKI WYGRAŁ ZZA GROBU

ROZMOWA Z WICEPREMIEREM JACKIEM SASINEM

eprasa.pl e8a54921db

Na pewno śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego ułatwiła działania Rosji, działania, które godziły w pozycję Polski, ponieważ nie było ośrodka, który mógłby się temu przeciwstawić. Można powiedzieć, że mieliśmy wtedy jednolitą monowładzę PO i PSL-u, który był w cieniu silniejszego koalicjanta. De facto władzę sprawował Donald Tusk, który miał wizję Polski jako kraju wasalnego wobec najsilniejszych sąsiadów – mówi „Gazecie Polskiej" wicepremier Jacek Sasin, w latach 2009–2010 zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

Panie Premierze, wojna to ogromny koszt dla każdego państwa w jakikolwiek sposób w nią zaangażowanego. Dotyczy to również tych krajów, które nie biorą w niej udziału bezpośrednio. Po Ukrainie chyba właśnie Polska ponosi największe koszty tej sytuacji, jeżeli chodzi o państwa świata zachodniego. Czy obecnie jesteśmy w stanie ocenić skutki gospodarcze tej wojny? Poradzimy sobie?

Te skutki są różne. Bezpośrednie wiążą się z napływem uchodźców. Przyjmujemy ich, zapewniamy możliwość normalnego funkcjonowania. Druga kwestia dotyczy pomocy humanitarnej i nie tylko tej, którą wysyłamy na Ukrainę. Ale będziemy mieli też do czynienia z kosztami długofalowymi. Dziś nie da się w pełni oszacować tych skutków, ponieważ nie wiemy, jaki będzie dalszy scenariusz wydarzeń na Ukrainie, ile potrwa wojna, jakie przybierze formy. Już teraz jednak widzimy wzrost cen surowców energetycznych i innych. Obecnie możemy powiedzieć tylko ogólnie, że będą problemy, m.in. związane z inflacją. Trzeba jednak podkreślić, że Polska jest w lepszej sytuacji niż wiele innych państw, ponieważ nie grozi nam niedobór podstawowych surowców. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie odpowiednią ilość paliw z kierunków innych niż rosyjski. Są problemy z gazem, gdyż jeszcze przez kilka miesięcy mamy kontrakt z Rosją. Niedługo będziemy mieli infrastrukturę gotową do importu gazu z innych kierunków. Władimir Putin wydał dekret zobowiązujący do płacenia za gaz w rublach, ale Polska nie zamierza tego respektować. Można się spodziewać przerwania dostaw.

I co wtedy?

Poradzimy sobie nawet w takiej sytuacji. Zmniejszona podaż na polskim rynku nie dotknie indywidualnych odbiorców. Ponad połowa gazu, z którego korzystamy, pochodzi ze źródeł innych niż rosyjskie. Na początku maja zostanie uruchomiony nowy kierunek importu błękitnego paliwa, litewski, z gazoportu w Kłajpedzie. Mamy tam zarezerwowane 2 mld metrów sześciennych gazu. Zatem poradzimy sobie. Podobnie będzie w kwestii żywności czy nawozów. Mamy więc wszystko, co jest potrzebne do normalnego funkcjonowania państwa. Pozostaje tylko kwestia cen. Jeżeli chodzi o finanse publiczne, to one również są bezpieczne. Wynika to m.in. z tego, że od kilku lat prowadzimy konsekwentną politykę uszczelniania systemu podatkowego. To spowodowało wzrost wpływów do budżetu. Oczywiście ograniczyliśmy opodatkowanie paliw czy energii, ale z drugiej strony rosną płace, a tym samym wpływy do budżetu. To pozwala nam patrzeć w przyszłość z umiarkowanym spokojem.

Jednak zakup sprzętu dla armii jest liczony w dolarach.

Jeżeli chodzi o wydatki na zbrojenia, to kolejny istotny koszt, który musimy ponieść. Od dawna przykładamy dużą wagę do tych spraw, by finansować wojsko na odpowiednim poziomie. Zobowiązaliśmy się do wydawania na armię 3 proc. PKB od przyszłego roku. Kilka dni temu spotkałem się z ambasador Wielkiej Brytanii, która odnosiła się do naszej decyzji, mówiąc, że dało to wiatr w żagle również brytyjskiemu ministrowi obrony.

eprasa.pl e8a54921db

Zwiększenie tych wydatków to polska racja stanu. Przykład ukraiński pokazuje, że kraj, który jest w stanie bronić się samodzielnie, może mobilizować inne państwa do wsparcia. Gdyby Ukraina upadła w ciągu kilku dni, reakcja światowej opinii publicznej byłaby znacznie słabsza.

Zachód po prostu nie zdążyłby zareagować.

Zatem musimy mieć silną armię. Jeśli chcemy realnie myśleć o uruchomieniu mechanizmów sojuszniczych NATO, musimy mieć armię, która pokaże, że jesteśmy w stanie wytrzymać pierwsze uderzenie. Wtedy będzie czas na skuteczne uruchomienie mechanizmów natowskich. Musimy mieć świadomość, że trzeba przygotować się na czasy gorsze niż te, do których przywykliśmy w ostatnich latach.

Czyli powinniśmy obniżyć swoje apetyty, ale jednocześnie utrzymać potencjał produkcyjny?

Musimy to zrozumieć jako społeczeństwo.

Mam wrażenie, że istnieje gotowość społeczna do takich działań, ale pod warunkiem, że będzie jasna wizja dojścia do celu.

Zgadzam się. Przynajmniej większość Polaków rozumie, że weszliśmy w okres trudnych czasów. Warto przypomnieć słynne wystąpienie Winstona Churchilla „Krew, pot i łzy" z 1940 roku. Na szczęście w naszym przypadku to nie jest krew. Czeka nas trudny okres, przez który przejdziemy. W tej sytuacji najważniejsze jest bezpieczeństwo. Wzrost gospodarczy staje się bowiem bezwartościowy, gdy kraj jest obiektem ataku.

Samo zagrożenie ogranicza inwestycje. Jeżeli nie wykażemy, że jesteśmy krajem bezpiecznym, może to spowodować ucieczkę produkcji.

Zdecydowanie tak. Dlatego musimy zatrzymać rosyjski plan, abyśmy nie stali się państwem frontowym. Ukraina musi zachować suwerenność i pozostać w orbicie wpływów Zachodu.

Rysuje się na razie scenariusz przegranej Rosji w próbie podboju całej Ukrainy, ale Ukraina, nawet jeśli wygra, będzie zmagała się z ogromnymi problemami. Nie wierzę w całkowity pokój, bardziej realne jest wstrzymanie ognia. Jak wtedy będzie wyglądała sytuacja Polski?

Nie wiemy, jak będzie. Wydaje się, że teraz Rosjanie liczą na realizację planu minimum, czyli zajęcia wschodniej i południowej Ukrainy. Ale również w tym starciu Ukraińcy mają szanse. Widać, że wspierana przez kraje demokratyczne Ukraina jest w stanie się bronić, a nawet odnosić sukcesy. Zamrożenie konfliktu spowoduje, że nasza część Europy wciąż będzie w zagrożeniu. To oznaczałoby niestabilność gospodarczą, obawy inwestorów. Najlepszym scenariuszem byłoby zakończenie wojny z jak największymi stratami po stronie rosyjskiej i istotnym zachwianiem potencjału Rosji. Chodzi o to, żebyśmy mogli stwierdzić, że Rosja przez długie lata nie będzie w stanie podejmować żadnych działań agresywnych wobec krajów sąsiednich. Wspomniany scenariusz pewnego rozejmu byłby oczywiście rozwiązaniem lepszym niż scenariusz podboju całej Ukrainy, lecz skutkowałby brakiem stabilności.

Świat nie posłuchał prezydenta Kaczyńskiego, podobnie jak połowa polskich elit. Zmarnowano pierwsze pięć lat po jego śmierci, rozbrojono armię, zaniedbano bezpieczeństwo gazowe. Zaczęto to nadrabiać w ostatnich latach. Czy nasza sytuacja wyglądałaby dziś inaczej, gdyby nie śmierć Lecha Kaczyńskiego? Czy bylibyśmy obecnie na tyle silnym państwem, by powstrzymać Rosję nawet przed atakiem na Ukrainę?

Na pewno śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego ułatwiła działania Rosji, działania, które godziły w pozycję Polski, ponieważ nie było ośrodka, który mógłby się temu przeciwstawić. Można powiedzieć, że mieliśmy wtedy jednolitą monowładzę PO i PSL-u, który był w cieniu silniejszego koalicjanta. De facto władzę sprawował Donald Tusk, który miał wizję Polski jako kraju wasalnego wobec najsilniejszych sąsiadów. Z jednej strony widoczna była czołobitność wobec Niemiec. Pamiętam Radosława Sikorskiego, który wręcz wzywał Niemcy do przywództwa w Europie, deklarował poddaństwo Polski polityce niemieckiej. Z drugiej strony były umizgi wobec Rosji. To wszystko zaczęło się oczywiście przed Smoleńskiem. Trudno zapomnieć symboliczną wizytę 1 września 2009 roku na Wybrzeżu i rozmowę Tuska z Putinem na molo w Sopocie. Tego dnia miały miejsce dwa wydarzenia, które były z zupełnie różnych światów. Z jednej strony wystąpienie prezydenta Kaczyńskiego na Westerplatte, gdzie odważnie mówił o potrzebie przeciwstawienia się polityce imperialnej przez świat demokratyczny. Wskazał wówczas na Rosję i jej napaść na Gruzję. Z drugiej strony było wspomniane spotkanie Tuska z Putinem, ustalanie wspólnej polityki, wspólnych działań. Można powiedzieć, że Polska wręcz dawała swego rodzaju ofertę wejścia w układ służalczy wobec Kremla. Pamiętamy też niezwykle bolesne obrazy ze smoleńskiego lotniska i uściski Donalda Tuska z Putinem. To było przypieczętowanie pewnego sojuszu nad ciałem polskiego prezydenta. Po tragedii smoleńskiej ostrzeżenia Jarosława Kaczyńskiego wobec polityki Rosji były przez czołowych polityków PO otwarcie wyszydzane.

Sądzili, że zamknęli pewną epokę?

Putin postrzegał Smoleńsk jako swego rodzaju gwarancję zakończenia polityki Lecha Kaczyńskiego, czyli polityki upodmiotowienia narodów naszej części Europy.

Polityki najbardziej niebezpiecznej dla imperialnej Rosji.

To było rzeczywiście niebezpieczne, bo było zaraźliwe. Demokratyczna Ukraina czy demokratyczna Gruzja były zagrożeniem dla Rosji nie tylko z powodu wyrwania się z imperium, lecz

eprasa.pl e8a54921db

także dlatego, że mogły zarazić tymi ideami inne kraje, na przykład środkowoazjatyckie, zakaukaskie, Białoruś. Ostatecznie także Rosję. To było zagrożenie dla reżimu Putina. Z kolei Donald Tusk nie miał poczucia, że budowanie silnej Polski jest ważne. Polityka Lecha Kaczyńskiego miała się nieodwołalnie zakończyć. Na szczęście tak się nie stało dzięki wyborom w 2015 roku i dzięki temu, że prezes Jarosław Kaczyński poniósł dalej ideę swojego brata.

Można powiedzieć, że Lech Kaczyński wygrał zza grobu.

Niewątpliwie. W ostatnim czasie na całym świecie przywoływano jego słowa z Tbilisi, gdzie przewidział scenariusz rosyjskiej agresji.

Jednak na każdym etapie można zatrzymać realizację tego scenariusza.

Oczywiście. Można było go zatrzymać już w 2008 roku, gdyby świat demokratyczny posłuchał prezydenta Kaczyńskiego, ale wtedy postawiono na rozmowy z Putinem. To był fundament zachodniej polityki, Angeli Merkel, Sarkozy'ego. Tragiczne wydarzenia na Ukrainie to spuścizna polityki tych przywódców państw europejskich. Także, choć to inna liga, Donalda Tuska, który był w tym gronie jako ich młodszy i mniej liczący się partner, który nie nadawał tonu, lecz kopiował postawę. Gdyby wtedy chciano posłuchać prezydenta Kaczyńskiego, być może nie doszłoby do wojny na Ukrainie w 2014 roku.

W każdym razie cena tych wojen byłaby dla Rosji znacznie wyższa.

Pamiętajmy, że Rosja wtedy była słabsza niż obecnie. Dziś okazuje się, że jest słabsza, niż się wydawało, a wtedy była znacznie słabsza. Można było ją skutecznie zatrzymać bez tylu ofiar. Dziś jest to trudniejsze, ale trzeba wyciągnąć wnioski. Dziś już nie da się lekceważyć słów prezydenta Kaczyńskiego. Wiele rzeczy udało się zrobić od 2015 roku – jesteśmy mocniejsi niż siedem lat temu, ponieważ poważnie potraktowaliśmy słowa Lecha Kaczyńskiego. Również gospodarczo.

Nasza gospodarka okazała się na mocna. Rząd chwali się, że większość wyników plasuje nas w europejskiej czołówce.

I nadal jest mocna. W ubiegłym tygodniu miałem przyjemność prezentować wyniki spółek Skarbu Państwa na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. To dzięki temu, że udało się wzmocnić sektor tych spółek, polska gospodarka ma solidne fundamenty. Spółki kontrolowane przez państwo wypracowują około 15 proc. polskiego PKB. Ośmiu na dziesięciu największych płatników CIT to spółki państwowe. Co istotne, największe z nich – PGNiG, Orlen, KGHM – wypracowały ogromny zysk dzięki biznesom prowadzonym za granicą.

Przedsiębiorstwa państwowe miały być dinozaurami, które – cytując klasyka – powinny zostać zabite? Chyba zmieniło się tu całkowicie podejście?

Tak. Nasi poprzednicy myśleli o prywatyzacji, my o tym, by silne państwowe podmioty mogły skutecznie stymulować gospodarkę. Budujemy w ten sposób własne bezpieczeństwo, nie tylko gospodarcze, lecz także energetyczne i surowcowe. To również wypełnienie testamentu śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. **GP**

współpraca Hubert Kowalski

KONDOLENCJE

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Ludwika Dorna

Marszałka Sejmu V kadencji.
Posła na Sejm III, IV, V, VI i VII kadencji.
Wiceprezesa Rady Ministrów w latach 2005-2007.
Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w latach 2005-2007.
Działacza opozycji antykomunistycznej, zaangażowanego
w prace Komitetu Obrony Robotników i podziemnej „Solidarności".

Najbliższym Pana Marszałka składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Marszałek Sejmu Elżbieta Witek
wraz z Wicemarszałkami Sejmu

Zmarł

Ludwik Dorn

Marszałek Sejmu V kadencji.
Poseł na Sejm III, IV, V, VI i VII kadencji.
Wicepremier i Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji
w latach 2005-2007.
Opozycjonista w czasach PRL,
współtwórca polskiego ruchu niepodległościowego od lat 70.

Rodzinie i Bliskim Pana Marszałka

wyrazy głębokiego współczucia składają
Szef Kancelarii Sejmu Agnieszka Kaczmarska
wraz z pracownikami

eprasa.pl e8a54921db

Przed samym dramatem smoleńskim uzgodniono porozumienie między armią polską i armią rosyjską. Donald Tusk zgodził się na układ, w którym wojska polskie będą wraz z armią rosyjską realizować operacje wojskowe, zwane – tak jak interwencja w Kazachstanie czy dziś wojna na Ukrainie – pokojowymi. Porozumienie to zostało uzgodnione w marcu 2010 roku i przewidywało podpisanie komunikatu, który znalazł się już w tym dokumencie. Akt ten, zaplanowany na 24 maja 2010 roku, na trwałe uzależniłby polską armię i polskie służby wojskowe od Rosji. Lech Kaczyński musiał o tym porozumieniu wiedzieć i zrobiłby wszystko, by mu przeciwdziałać – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Antoni Macierewicz, przewodniczący podkomisji smoleńskiej, były minister obrony narodowej.

ZGINĄŁ, BO CHCIAŁ POWSTRZYMAĆ PAKT TUSK–PUTIN

ROZMOWA Z ANTONIM MACIEREWICZEM

Rozmawia
Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/Grzegorz Wierzcholowski

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Czy tragedię w Smoleńsku poprzedził spisek?

Spisek to jest narzędzie, to sposób realizacji pewnego zamiaru i w tym sensie nie ma wątpliwości, że tego typu operacja miała miejsce. Na to są oczywiste dowody zarówno w zakresie remontu samolotu, przygotowywania wizyty przez rząd Donalda Tuska i aparat Władimira Putina, jak i sprowadzania Tu-154 nad lotnisko w Smoleńsku, a następnie dezinformację dotyczącą badania katastrofy. Ale zacząć trzeba od przyczyny, która była polityczna i wiązała się ze sposobem postrzegania przez Putina roli Polski, a zwłaszcza prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Przywódca Rosji doskonale znał słowa, które wypowiedział prezydent Kaczyński w Tbilisi w 2008 roku, że „dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". One ujmowały istotę oceny sytuacji w Europie przez prezydenta Kaczyńskiego, przez polską formację niepodległościową i największą partię opozycyjną, mającą wszelkie szanse na ponowne dojście do władzy w kraju. Dlaczego Putin postanowił najpierw uderzyć w Polskę, a później w pozostałe kraje? Ponieważ tylko bez Polski, tylko bez niepodległościowej polityki polskiej jego plan zdominowania Europy Zachodniej w sojuszu z Niemcami i za zgodą Francji mógł być zrealizowany. Tak długo, jak długo istniała formacja niepodległościowa, tak długo, jak istniała polityka, którą realizował prezydent Lech Kaczyński, tak długo cały plan podporządkowania Polski Rosji, a następnie ekspansji Rosji, był niemożliwy do zrealizowania. Rzeczą charakterystyczną jest to, że „Gazeta Wyborcza" w roku 2016 opublikowała artykuł Holendra – dr. Jaapa Houtappela – w którym zostało wprost powiedziane, iż do tragedii smoleńskiej doszło właśnie dlatego, że prezydent Lech Kaczyński prowadził politykę mającą zablokować porozumienie Tuska z Putinem i dlatego to prezydent Polski jest winien tragedii smoleńskiej. „Kaczyński chciał zatruć plan Putin/Tusk" – to dosłowny cytat z tej publikacji.

A dowody?

Podkomisja dysponuje dokumentami MSZ referującymi stosunek Federacji Rosyjskiej do ówczesnego prezydenta i premiera Polski. Jednoznacznie stwierdzają one, że w oczach Moskwy rząd Donalda Tuska jest szansą na realizację polityki rosyjskiej, a „dyktatorski tandem braci Kaczyńskich" blokował ten plan i należy coś z tym zrobić. Ten motyw jest wielokrotnie przywoływany przez polskich dyplomatów w ocenie stanowiska rosyjskiego wobec prezydenta Kaczyńskiego i wobec sytuacji, jaka ma miejsce w Polsce.

Co blokowali bracia Kaczyńscy?

Są tam eksponowane trzy podstawowe kwestie, na które Rosja domagała się zgody polskich władz. Po pierwsze, to jest sprawa Nord Stream 1 – bo wtedy jeszcze chodziło o tę pierwszą rurę – czyli kwestia uzależnienia Europy Zachodniej od energetyki rosyjskiej. Po drugie, chodziło o budowę bazy amerykańskiej w Redzikowie, na co Rosjanie nie chcieli się zgodzić, a przynajmniej nie bezwarunkowo. Żądali, żeby tam zostali wprowadzeni oficerowie rosyjscy, którzy na bieżąco kontrolowaliby działanie tej bazy. I po trzecie, to była kwestia zacieśnienia stosunków między Federacją Rosyjską a Unią Europejską. Wszystko to, według Rosjan, blokowane było przez prezydenta Kaczyńskiego.

Podkomisja smoleńska dotarła też do szokującego dokumentu porozumienia wojskowego między Polską a Rosją, które zostało zawarte niecałe trzy tygodnie przed Smoleńskiem. Według niego mielibyśmy zostać de facto „bratnią" armią rosyjskich sił zbrojnych...

Tak, przed samym dramatem smoleńskim dochodzi do przygotowania porozumienia między armią polską i armią rosyjską. Donald Tusk zgodził się na układ, w którym wojska polskie będą wraz z armią rosyjską realizować operacje wojskowe, zwane – tak jak interwencja w Kazachstanie czy dziś wojna na Ukrainie – pokojowymi. Porozumienie to zostało uzgodnione w marcu 2010 roku i przewidywało podpisanie komunikatu, który znalazł się już w tym dokumencie. Akt ten – którego podpisanie zaplanowano na 24 maja 2010 roku – trwale uzależniłby polską armię i polskie służby wojskowe od Rosji.

I chociaż ostatecznie umowy nie podpisano, to rozmowy na ten temat były kontynuowane przez Stanisława Kozieja, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego mianowanego przez Bronisława Komorowskiego, gdy ten był pełniącym funkcję prezydenta RP i później, już po wyborach prezydenckich. Wiemy doskonale, że po 10 kwietnia 2010 roku wojskowe służby specjalne (SKW), zamiast zajmować się wyjaśnianiem katastrofy smoleńskiej, podjęły współpracę z FSB. I to współpracę, która pozwoliła ingerować rosyjskim służbom w działania Polski i była wzorowana – co jest jasno powiedziane w dokumentach służb – na porozumieniu przygotowywanym w 2006 roku przez WSI właśnie wespół z FSB.

A więc Lech Kaczyński stał na przeszkodzie w realizacji planu, który zawierał element wojskowy, element energetyczny i element geopolityczny. Gdy prezydent RP został zamordowany, Prawo i Sprawiedliwość dotkliwie osłabione, a Donald Tusk uzyskał pełną możliwość swobodnej realizacji planów politycznych, wtedy projekt Tusk–Putin zaczął być wcielany w życie. Tak więc zbrodnia smoleńska była atakiem na Polskę, by ułatwić ekspansję imperialną Rosji prowadzoną razem z Niemcami.

To polsko-rosyjskie porozumienie wojskowe omawiane było w Moskwie przez admirała Tomasza Matheę, zastępcę szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, i szefa rosyjskiego Sztabu Generalnego gen. Nikołaja Makarowa niecałe trzy tygodnie przed Smoleńskiem. Czy treść dokumentu mogła powstać bez wiedzy szefa MON, bez wiedzy premiera Tuska?

Oczywiście bez ministra obrony i bez premiera było to absolutnie niemożliwe. Podkreślmy: to nie były rozmowy robocze, to było przygotowanie porozumienia, które – admirał Mathea referuje to bardzo dokładnie – miało być podpisane przez obu szefów sztabu 24 maja w Warszawie.

Czy prezydent Lech Kaczyński był świadomy powstawania takiej umowy?

Moim zdaniem tak. Absolutnie nie mógł być nieświadomy. Miał takie możliwości informacyjne, że musiał o tym porozumieniu wiedzieć. A co za tym idzie – o związanych z nim zagrożeniach dla Polski, którym z pewnością przeciwdziałałby jako prezydent Polski i zwierzchnik Sił Zbrojnych.

Umowa zakłada m.in. wymianę doświadczeń z Rosją w zakresie transformacji sił zbrojnych i zarządzania zasobami ludzkimi oraz kontakty robocze między jednostkami wojskowymi Wojsk Lądowych Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej stacjonującymi w strefie przygranicznej. Czy to przypadek, że niemal w tym samym czasie Radosław Sikorski pisał w „Sueddeutsche Zeitung", że „członkostwo Rosji w NATO przyniosłoby większą stabilność" i że „wspólnie możemy wiele zyskać"?

Według porozumienia między stroną rosyjską a stroną polską miały zostać uzgodnione również zasady działania i funkcjonowania Żandarmerii Wojskowej, wspólnie mieliśmy z Rosją prowadzić ćwiczenia oraz szkolenia, a przede wszystkim planować i prowadzić z armią rosyjską „operacje wspierania pokoju i reagowania kryzysowego".

Tak więc moim zdaniem to nie przypadek, że w tym samym czasie minister Sikorski proponował przyjęcie Rosji do NATO i zachwalał rzekome korzyści z tym związane. To była totalnie prorosyjska linia polityczna Tuska realizowana na życzenie Niemiec i zagrażająca bezpieczeństwu Polski i Europy.

W końcowym raporcie smoleńskim sporo miejsca poświęcono opisowi działań, które miały uniemożliwić lądowanie i obecność prezydenta Kaczyńskiego w Smoleńsku. To także istotny element okoliczności, które doprowadziły do śmierci wszystkich członków polskiej delegacji.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl e8a54921db

Od USA komisja otrzymała bardzo ważne materiały umożliwiające nam identyfikację miejsca eksplozji. Bez materiałów, jakie dostaliśmy wówczas od Stanów Zjednoczonych, dokładne zidentyfikowanie miejsca i momentu eksplozji byłoby zapewne trudniejsze albo w ogóle niemożliwe.

To, co na ten temat znajduje się w oficjalnych dokumentach, jest ograniczone wyłącznie do aspektu wyeliminowania obecności prezydenta RP w Smoleńsku i wysłania jego samolotu na inne lotnisko. Ale nie ma wątpliwości – jeżeli spojrzymy na przebieg remontu i jego skutki, a także na późniejszy przebieg wydarzeń – że sprawa odesłania tupolewa na inne lotnisko była tylko zewnętrzną częścią operacji mającej na celu likwidację głowy polskiego państwa.

Przede wszystkim, co trzeba sobie jasno uświadomić, Putin domagał się od Donalda Tuska – a ten na to wyraził zgodę – żeby nie było wspólnej wizyty, żeby rozdzielić loty prezydenta i premiera RP. Gdy decyzja o tym zapadła, to zarówno strona rosyjska, jak i przedstawiciele rządu premiera Tuska, w tym kancelarii kierowanej przez Tomasza Arabskiego, zaczęli podejmować działania, których wynikiem był całkowity brak zabezpieczenia wizyty Lecha Kaczyńskiego.

Najważniejszym elementem jest tu uniemożliwienie przedstawicielom prezydenta RP sprawdzenia lotnisk. O ile lot Tuska nie musiał być sprawdzany, dlatego że był to lot, który był prowadzony przez kontrolerów razem z lotem premiera Putina – w związku z tym nie było wątpliwości, że lotnisko jest odpowiednio zabezpieczone – to przed wizytą 10 kwietnia 2010 roku sytuacja była zgoła inna. Przedstawicieli prezydenta Kaczyńskiego nie wpuszczono na lotnisko w Smoleńsku, nie mieli oni też żadnej możliwości zweryfikowania tego, jak wyglądają przygotowania do lądowania samolotu z prezydentem. Analizy, które zostały zrobione przez podkomisję smoleńską, pokazują, że mieliśmy do czynienia z zasadniczymi, fundamentalnymi brakami technicznymi, z awariami urządzeń używanych do sprowadzania samolotu włącznie.

Jaką rolę odegrała zmiana lotnisk zapasowych tuż przed lotem?

Prezydent o tej zmianie nie wiedział. Jego kancelaria o tym nie wiedziała. Piloci polscy o tym nie wiedzieli. Dopiero w ostatniej godzinie dowiedzieli się o tym kontrolerzy lotu ze Smoleńska. Zamiast Witebska i Mińska – a Witebsk jest przecież tylko 10 minut lotu od Smoleńska – wyznaczono Domodiedowo i Szeremietiewo, co oznaczałoby ponad godzinę dodatkowego lotu. Więc to zmieniało

eprasa.pl e8a54921db

zupełnie sytuację i szanse prezydenta na udział w uroczystościach. Przede wszystkim jednak sprawa lotniska zapasowego stała się jednym z istotnych elementów chaosu po stronie rosyjskiej w trakcie lotu, dlatego że trzy podstawowe instytucje, które odpowiadały za lot, weszły w spór. Moskiewska centrala, główne centrum operacji ruchu lotniczego Federacji Rosyjskiej, do ostatnich minut upierała się przy tym, by skierować samolot na podmoskiewskie Domodiedowo lub Szeremietiewo. Co więcej, rosyjski generał Władimir Benediktow, który w istocie podejmował ostateczne i najważniejsze decyzje w sprawie sprowadzania samolotu z prezydentem Kaczyńskim, wskazywał Wnukowo, też lotnisko przy Moskwie (tyle że wojskowe), a więc również oddalone na tyle, by uniemożliwić prezydentowi udział w katyńskich uroczystościach. Jeszcze inaczej podchodzili do tego kontrolerzy lotu na lotnisku w Smoleńsku, dla których Witebsk był najlepszym i oczywistym lotniskiem zapasowym dla polskiego samolotu lecącego do Smoleńska. I oni od razu przyjęli stanowisko polskich pilotów, upierając się przy nim do końca.

Błędne karty podejścia, niedziałające urządzenia na Siewiernym, wreszcie sprzeczne komunikaty dotyczące lotniska zapasowego... To wszystko – według raportu smoleńskiego – nie zdołało jednak zmylić polskich pilotów, którzy w porę odeszli na drugi krąg i nie próbowali nawet lądować.

Tak, polscy piloci bardzo wcześnie podjęli decyzję o odejściu na zapasowe lotnisko. Jest to zresztą udowodnione nawet w dokumentach rosyjskich. Już o godzinie 8:04 załoga mówiła, iż sytuacja pogodowa jest taka, że nic nie widać i nie da się wylądować. O godzinie 8:15 piloci omawiają decyzję o odejściu na tzw. holding, czyli na krąg oczekiwania, i od tego czasu co najmniej osiem razy powtarzają, że nie będą lądowali, że zrobią tylko kontrolne podejście i odejdą na drugi krąg, a potem na zapasowe lotnisko do Witebska. Potwierdzają to też wypowiedzi kontrolerów ze Smoleńska, którzy w ostatnich sekundach mówią: „Odszedł na drugi krąg i spadł". Ale – co więcej – są także dyspozytorzy, którzy też to obserwują na swoich urządzeniach. Ze Smoleńska południowego, czyli Jużnego, oddalonego o 10 kilometrów. I którzy też mówią, że Tu-154 odszedł na „Burie Łom i tam coś…", czyli na Jużne (tak jak „Korsarz" jest nazwą Siewiernego). To są cytaty z zapisów rosyjskich rozmów na wieży. Te dokumenty dostępne były już w 2010 roku Dlaczego „fachowcy" komisji Millera i Anodiny ukryli te fakty?

Według raportu właściwie zaraz po podjęciu decyzji i rozpoczęciu odejścia na drugi krąg nastąpiła pierwsza eksplozja. Która – jak twierdzi podkomisja – została zarejestrowana.

W bardzo wielu katastrofach po wybuchu bomby niszczącej samolot rejestrator CVR nie zapisuje dźwięku eksplozji, bo nie jest w stanie tak szybko zadziałać, a odgłos wybuchu trwa kilkanaście milisekund. W związku z tym sprzęt nagrywający zostaje zniszczony przed zapisem. W przypadku Smoleńska pierwszy wybuch nastąpił na skrzydle, na moment przed ostatecznym zniszczeniem urządzeń pokładowych, więc udało się go zarejestrować. My go zidentyfikowaliśmy, przeanalizowaliśmy bardzo dokładnie. Zostały zrobione eksperymenty porównujące ten dźwięk z odgłosami wybuchu na poligonie i ta bardzo dokładna analiza nie pozostawia wątpliwości, że to dźwięk eksplozji materiału wybuchowego, a następnie dźwięk niszczonych fragmentów skrzydła i wnętrza kadłuba oraz krzyki załogi.

Czy jest jakaś hipoteza dotycząca tego, kiedy ładunek wybuchowy mógł zostać umieszczony w samolocie?

Komisja zidentyfikowała zapalniki, które zostały zapewne użyte, i zbadała sprawę ich potencjalnego umieszczenia, przeprowadziła też odpowiednie eksperymenty. Okazało się, że wybrano taki zapalnik, by jego podstawowa część mogła być włożona na długo przed 10 kwietnia 2010 roku, czyli żeby mogła latać przez dłuższy czas niezależnie od tego, co się dzieje z samolotem.

Był tylko jeden moment, kiedy to mogło zostać zrobione, dlatego że akurat ta część skrzydła nie była otwierana nigdy poza okresem remontu. A – jak wiadomo – podczas remontu w Rosji były właśnie wymieniane sloty między samolotami nr 101 i 102 (tzw. tupolew bliźniaczy) – zresztą w skrzydle w tupolewie nr 102 też został odnaleziony materiał wybuchowy.

Chciałbym na koniec podziękować przede wszystkim prezydentowi Donaldowi Trumpowi, ponieważ właśnie od USA komisja otrzymała bardzo ważne materiały umożliwiające nam identyfikację miejsca eksplozji. Bez materiałów, jakie dostaliśmy wówczas od Stanów Zjednoczonych, dokładne zidentyfikowanie miejsca i momentu eksplozji byłoby zapewne trudniejsze albo w ogóle niemożliwe.

Końcowy raport smoleński jest stanowiskiem państwa polskiego w sprawie tragedii smoleńskiej. Czy w obliczu trwającej wojny na Ukrainie i bestialstwa Rosjan jest szansa, by ten dokument został użyty na forum międzynarodowym w celu nagłośnienia tego, co w 2010 roku stało się w Smoleńsku?

Tak. Raport zawiera pełen zestaw materiału dowodowego nie tylko wskazującego na wybuch jako przyczynę tragedii, lecz także wykazującego fałsze, błędy, zaniechania, manipulacje i dezinformacje strony rosyjskiej dotyczące przygotowania lotniska, systemu kontroli oraz sprowadzania samolotu, a także badania tej tragedii. I chodzi przede wszystkim o odpowiedzialność instytucji oraz osób, które do tej tragedii doprowadziły. Teraz więc rząd polski może zwrócić się do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, żeby ta sprawa została rozpatrzona. Jak wiadomo, skierowano podobne wnioski ze strony Ukrainy, ze strony Niderlandów i ze strony Australii w sprawie MH17, czyli zestrzelenia przez Rosjan nad Ukrainą pasażerskiego boeinga – i obecnie Trybunał Praw Człowieka się tym zajmuje. Trzeba tu pamiętać, że Trybunał Praw Człowieka jest organem Rady Europy. Otóż Rada Europy po wstępnym raporcie podkomisji w roku 2018 przywołała nasz raport jako ważny materiał dowodowy wyjaśniający tragedię smoleńską. Za tym stanowiskiem Rady Europy głosowali wówczas wszyscy jej członkowie poza Rosjanami i posłami Platformy Obywatelskiej. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

Życzymy, by Święta Wielkanocne
tchnęły w nasze serca nadzieję i ukojenie.
Niech będzie to czas pełen
świątecznego nastroju i życzliwości.
Alleluja!

PGNiG

eprasa.pl e8a54921db

ZIELONY SCENARIUSZ NAPISANY NA KREMLU

EKOLOGICZNE IGRANIE Z BEZPIECZEŃSTWEM

Gdy „Die Welt" poinformował w połowie marca, że europejskie organizacje ekologiczne były finansowane przez rosyjskie pieniądze, to chyba nikogo ta informacja nie zaskoczyła. Według dziennikarzy, rosyjski rząd przekazał 82 mln euro europejskim stowarzyszeniom ochrony klimatu, których celem jest zapobieganie produkcji gazu ziemnego w Europie. Już w 2014 roku Rosjanie potrafili zdefiniować swój interes i znaleźć sprzymierzeńców w świecie zachodnim. To widzimy również na naszym polskim podwórku, gdzie aktywiści paraliżują wszystko, co prowadzi do samowystarczalności państwa.

Energetyka

Mało osób o tym pamięta, ale w Polsce też trwały odwierty próbne, których celem miało być przygotowanie do wydobywania gazu z łupków. Według wstępnych prognoz nasz kraj miał posiadać olbrzymie zasoby tego surowca. Gdy jednak przyszło co do czego, to organizacje ekologiczne zaczęły realizować akcje protestacyjne. Do jednej z najbardziej głośnych doszło w Żurawlowie. Przypadek ten nagłaśniał jeden z najbardziej prorosyjskich polskich komentatorów, aktor Wojciech Olszański vel Aleksander Jabłonowski. W jego propagandzie był to bohaterski sprzeciw mieszkańców małej miejscowości, którzy rzucili wyzwanie krwiożerczej korporacji Chevron i przez 400 dni blokowali start inwestycji. Stowarzyszenie „Zielony Żurawlów" do tej pory szczyci się tym głosem poparcia. Jednocześnie śledząc ich dorobek w ostatnich latach, widzimy m.in. wspólne spotkania z liderami Partii Zieloni. Przeciwko wydobywaniu gazu łupkowego byli również zawodowi aktywiści. W 2013 roku Greenpeace krytykował dymisję Marcina Korolca z rządu Donalda Tuska. „To zakrawa na szaleństwo. (…) Premier podkreślił, że priorytetem nowego ministra ma być przyśpieszenie wydobycia gazu łupkowego, czyli paliwa kopalnego. Naprawdę brak słów – Premier najwyraźniej nie liczy się z oczekiwaniami Polaków, którzy chcą inwestycji w odnawialne źródła energii" – pisali w 2013 roku aktywiści Greenpeace.

eprasa.pl e8a54921db

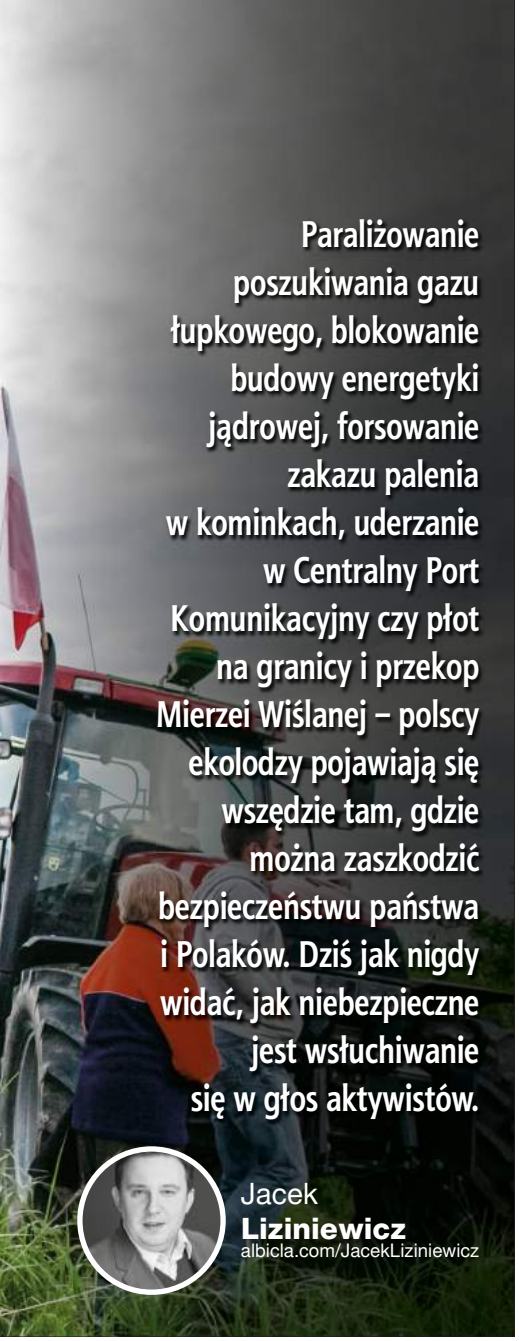

Paraliżowanie poszukiwania gazu łupkowego, blokowanie budowy energetyki jądrowej, forsowanie zakazu palenia w kominkach, uderzanie w Centralny Port Komunikacyjny czy płot na granicy i przekop Mierzei Wiślanej – polscy ekolodzy pojawiają się wszędzie tam, gdzie można zaszkodzić bezpieczeństwu państwa i Polaków. Dziś jak nigdy widać, jak niebezpieczne jest wsłuchiwanie się w głos aktywistów.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Jednocześnie całym sercem lobbowali za tworzeniem jak największej liczby OZE. Jak kończy się taka polityka, widzimy dziś na przykładzie Niemiec, które obecnie są głównym hamulcowym w sprawie sankcji na Rosję. Zdaniem większości komentatorów to wynik uzależnienia od gazu, co jest wynikiem kampanii antyatomowej i forsującej niestabilne OZE. Polska się temu sprzeciwiła.

Złe, bo polskie

– Gdybyśmy byli bardziej „ambitni" w polityce klimatycznej przez ostatnie lata, to dziś bylibyśmy zdecydowanie bardziej uzależnieni od importu gazu ziemnego z kierunku rosyjskiego. Nie mając atomu i będąc pod przymusem dekarbonizacji, nie mielibyśmy wyjścia. Udało nam się uniknąć tych problemów. Dzięki działaniom polskiego rządu jesteśmy po bezpiecznej stronie – powiedziała „Gazecie Polskiej" Anna Moskwa, minister klimatu. Nadal jednak doświadczenie nie skłania do przeorientowania polityki tych, którzy w OZE widzieli zbawienie ludzkości. Waldemar Pawlak, który swego czasu proponował uzależnienie od dostaw gazu z Rosji do 2037 roku, nadal bez opamiętania to promuje. Podobnie robią organizacje ekologiczne, które dodatkowo chcą, abyśmy zrezygnowali z… energetyki jądrowej. „Mając na względzie dobro przyrody i człowieka jako jej części oraz kierowani poczuciem odpowiedzialności za los przyszłych pokoleń, sprzeciwiamy się planom budowy w naszym kraju elektrowni jądrowych oraz przedstawianiu przez lobby proatomowe energii atomowej jako jedynej alternatywy dla spalania węgla i gazu oraz sposobu na powstrzymanie kryzysu klimatycznego, przy jednoczesnym dyskredytowaniu oszczędności energii i energetyki odnawialnej, zwłaszcza w formule obywatelskich wspólnot energetycznych" – napisała w stanowisku antyatomowym Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. Jednym z argumentów „ekologów" jest to, że elektrownia atomowa jest niekompatybilna z OZE. Nie trzeba już chyba dodawać, co – według aktywistów – jest kompatybilne, i wyjaśniać, dlaczego jest to rosyjski gaz. Zresztą na uzależnienie od bolszewickiego błękitnego paliwa składa się również wiele działań, na przykład z zakresu polityki antysmogowej. Choćby do 2030 roku całe województwo mazowieckie będzie zmuszone odejść od pieców na węgiel i drewno. Uchwała przyjęta przez sejmik, w którym większość ma PO i PSL, sprawi, że część osób będzie zmuszona zainstalować butle na gaz. Nie będą korzystać z lasów, które często mają za płotem, ale z ekologicznego gazu sprowadzonego z zagranicy. Czy ma to sens? Z punktu widzenia bezpieczeństwa to pchanie się w kłopoty.

CPK i sprzeciw ekologów

To jednak nie wszystko. Gdy spojrzymy na większość problemów i akcji ekologów, to najczęściej wychodzi na to, że igrając z bezpieczeństwem Polaków, faktycznie działają na korzyść Rosji. W ubiegłym roku tak było chociażby z płotem na granicy. Gdy komentatorzy zwracali uwagę na hybrydowy plan Rosji, to aktywiści ekologiczni mówili o rysiach, które nie będą mogły sforsować ogrodzenia, oraz o żubrach, które miały zostać uwięzione pomiędzy płotami polskim i istniejącym od lat 80. białoruskim. Wcześniej mogliśmy obserwować podobne zachowania przy okazji przekopu Mierzei Wiślanej. Gdy zdrowy rozsądek nakazywał uniezależnić się od Rosjan i wykorzystywać potencjał Zalewu Wiślanego oraz portu w Elblągu, aktywiści przekonywali o olbrzymich stratach środowiskowych i wzorowej współpracy polsko-rosyjskiej w cieśninie pilawskiej.

Teraz gardłową sprawą stanie się z pewnością spór o Centralny Port Komunikacyjny. Przypadkowo składa się, że próbują go blokować – w jednym zespole – aktywiści ekologiczni, prorosyjski rolnik Michał Kołodziejczak z AgroUnii, ale również poseł Konfederacji Grzegorz Braun, który dziś mógłby spokojnie aspirować do zastąpienia 45 dyplomatów rosyjskich wydalonych przez polski rząd. Tymczasem były dowódca amerykańskich wojsk lądowych w Europie, generał Ben Hodges, nie ma wątpliwości, że to inwestycja kluczowa dla polskiego bezpieczeństwa. – Agresja Rosji na Ukrainę pokazuje w sposób dobitny, że potrzebne są inwestycje, które poprawią jakość infrastruktury szybkiego reagowania na wschodniej flance NATO. Infrastruktura Portu Solidarność jest właśnie tym, czego potrzebuje NATO na swojej wschodniej flance – przekazał Ben Hodges. Dziś więc aktywiści ekologiczni, którzy sprzeciwiają się budowie lotniska, mówiący o tym, że samoloty wiążą się ze śladami węglowymi oraz hałasem znów realizują scenariusz napisany na Kremlu. Czy to dowód, że polscy aktywiści są sponsorowani przez Rosjan? To pytanie na razie musi pozostać otwarte, ale politycy Solidarnej Polski liczą, że zdołają na nie odpowiedzieć. Wszystko ma się wyjaśnić po przyjęciu przez Sejm ustawy o finansowaniu organizacji pozarządowych. Już sama taka propozycja wzbudziła niezdrowe ożywione komentarze m.in. Partii Zielonych… **GP**

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

eprasa.pl e8a54921db

JAK POLSKA UDERZA W REŻIM WŁADIMIRA PUTINA

EMBARGO PONAD PODZIAŁAMI POLITYCZNYMI

Dzięki uchwalonym przez Sejm przepisom Polska zamyka swój rynek dla rosyjskiego węgla. Rząd rozważa także wprowadzenie dopłat na surowiec kupowany z innych kierunków. Wszystko po to, aby uchronić odbiorców ciepła przed podwyżkami cen i przerwami w dostawach świadczonych usług.

Sejm ponad podziałami politycznymi, bez jednego głosu sprzeciwu (11 posłów Konfederacji wstrzymało się od głosu) przyjął 7 kwietnia projekt ustawy umożliwiający nakładanie sankcji na Rosję, która ponad miesiąc temu zaatakowała Ukrainę. Dzięki temu możliwe będzie nie tylko zamrażanie majątków osób i firm wspierających tę inwazję, ale także wprowadzenie embarga na rosyjski węgiel. To ma być poważny cios dla rosyjskiej gospodarki, która opiera się na eksporcie nie tylko ropy i gazu, ale także węgla. Od lat był on kupowany, oprócz prywatnych odbiorców przez niektóre polskie elektrociepłownie, głównie należące do samorządów lub zagranicznych koncernów. – W obliczu brutalnej, rosyjskiej agresji solidaryzujemy się z Ukrainą i decyzja o wstrzymaniu zakupów surowców z Rosji jest dla nas oczywista, choć nie jest to łatwe z punktu widzenia konieczności zapewnienia bezpieczeństwa dostaw polskim odbiorcom ciepła systemowego – mówi „GP" Jacek Szymczak, prezes Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie (IGCP). Przyznaje, że może nie tylko dojść do podwyżek cen za ciepło, ale także – szczególnie zimą – przerw w dostawach. Z problemów zdaje sobie sprawę rząd Mateusza Morawieckiego. Dlatego – jak wynika z nieoficjalnych informacji „GP" – rozważa m.in. wprowadzenie dopłat na węgiel nabywany z innych kierunków niż rosyjski. – Obserwujemy sytuację i będziemy szukać możliwych rozwiązań pomocowych. Trzeba jednak wprost powiedzieć, że to będzie trudny czas wynikający z działań wojennych. Na szczęście już wcześniej rząd zdecydował o obniżeniu VAT-u na energię elektryczną, paliwa czy gaz, to zwiększa bufor dla polskich gospodarstw domowych – mówi „GP" Piotr Muller, rzecznik rządu.

Dostawy z Australii, Afryki i Ameryki Południowej

Z danych IGCP wynika, że Polska co roku potrzebuje 59 mln ton węgla, z tego niespełna

eprasa.pl e8a54921db

POTRZEBY

Polska co roku potrzebuje 59 mln ton węgla, z tego niespełna 13 tys. do produkcji ciepła. Dotychczas krajowe wydobycie tego surowca wynosiło 42 mln ton.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

13 tys. do produkcji ciepła. Dotychczas krajowe wydobycie tego surowca wynosiło 42 mln ton. Deficyt próbowano zasypywać węglem importowanym, głównie z Rosji. W 2021 roku – jak podaje Izba – z tego kierunku sprowadzono ponad 9,5 mln ton. Jednak z danych Eurostatu i Krajowej Administracji Skarbowej, na które powołuje się Ministerstwo Klimatu i Środowiska, w ubiegłym roku import rosyjskiego węgla wynosił ponad 7,7 mln ton (w 2020 r. było to 9,4 mln ton). Surowiec z Rosji trafiał głównie do ciepłownictwa. Nabywały go przede wszystkim elektrociepłownie należące do samorządów i zagranicznych koncernów. Zakupów dokonywano w przetargach, w których jedynym kryterium była cena. – To paliwo konkurencyjne cenowo, a także dobre jakościowo. Taki węgiel jest również wydobywany przez polskie kopalnie, ale jest go po prostu za mało i nie ma możliwości pokrycia całego zapotrzebowania, a tu chodzi o bezpieczeństwo energetyczne około 15 mln Polaków korzystających z ciepła systemowego – przyznaje Jacek Szymczak, prezes IGCP. – Polska podejmuje działania w zakresie importu węgla z innych kierunków: Australii, Afryki czy Ameryki Południowej. To ma zabezpieczyć zapasy i ustabilizować ceny – dodaje Piotr Muller.

Łomża: 99 proc. węgla z polskich kopalń

„GP" wysłała pytania w sprawie dostaw ciepła i używanego węgla do ponad 20 miast oraz kilkunastu elektrociepłowni. Tylko kilka podmiotów potwierdziło nam, że nabywa pochodzący z Rosji surowiec. Wśród nich jest Zakład Energetyki Cieplnej w Inowrocławiu, który od stycznia do marca br. nabył 45 proc. węgla pochodzącego z Rosji. „Embargo może mieć wpływ zarówno na podaż węgla, jak i na wzrost jego ceny, co podniesie koszty produkcji oraz w efekcie końcowym przyczyni się do wzrostu opłat za ciepło dla odbiorców końcowych" – napisali w piśmie do „GP" Agnieszka Raczkowska i Marek Paszkiewicz, członkowie zarządu spółki dostarczającej ciepło dla mieszkańców Inowrocławia. Rosyjski węgiel kupuje też Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Olsztynie, zapewniając ciepło mieszkańcom tego miasta. Zakupów surowca dokonuje w przetargach. „Jedynym kryterium wyboru wykonawcy jest cena" – podkreśla w odpowiedzi na pytania „GP" Kamila Różacka, rzecznik przedsiębiorstwa, i przyznaje: „Ze względu na to, że od wielu lat udział importu z Rosji w pokryciu krajowego zapotrzebowania na węgiel jest bardzo istotny, wprowadzenie embarga będzie dużym problemem nie tylko dla nas, lecz i dla wszystkich firm energetycznych w naszym kraju". Zupełnie inaczej sytuacja wygląda na przykład w Łomży, gdzie ciepło dostarcza mieszkańcom tamtejsze Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej. „Używany węgiel w 99% pochodzi z polskich kopalni. Embargo na rosyjski węgiel nie zaburzy produkcji ciepła w łomżyńskim MPEC-u, ale może wpłynąć na wzrost kosztów węgla pozyskiwanego z polskich kopalni" – zaznacza Łukasz Czech z Kancelarii Prezydenta Łomży.

Wiodąca rola państwowych spółek

W większości największych polskich miast głównymi dostawcami ciepła są państwowe koncerny energetyczne, m.in. PGNiG, ENEA i PGE. Każdy z nich jeszcze przed uchwaleniem przepisów umożliwiających nałożenie embarga na rosyjski węgiel, oświadczył, że nie korzysta z surowca pochodzącego z tego kierunku. W Warszawie ciepło dostarcza spółka PGNiG Termika S.A., która posiada dwie elektrociepłownie: Siekierki i Żerań. W Białymstoku to koncern ENEA, a w Gdyni PGE Energia Cieplna. Podmiot ten jest też wiodącym dostawcą ciepła w Gdańsku i Sopocie. Drugim dostawcą w obydwu miastach jest z kolei Gdańskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej, kontrolowane przez niemiecką spółkę Stadtwerke Leipzig GmbH z Lipska (miasto Gdańsk po prywatyzacji ma w niej mniejszościowy pakiet akcji). Podobnie jest w Rzeszowie. Ciepło dostarcza tam ta sama spółka z grupy PGE oraz elektrociepłownia Fenice, należąca do zagranicznej grupy EDF (koncern nie odpowiedział na pytania „GP"). Embargo nie będzie tam więc miało większego wpływu na funkcjonowanie przedsiębiorstw. Powód? Rzeszowski Urząd Miasta w piśmie do „GP" zaznaczył, że w większości ciepło jest produkowane z gazu, a węgiel jest używany tylko szczątkowo.

PGE Energia Cieplna jest wiodącym dostawcą ciepła także w Bydgoszczy i Lublinie. Podobnie jest w Krakowie. Jednak tam, oprócz państwowej spółki, dostawy ciepła zapewniają również dwa inne podmioty: należący do samorządu Krakowski Holding Komunalny oraz CEZ Skawina, którego właścicielem jest czeski koncern CEZ. Z kolei w Poznaniu odpowiada za to francuska Veolia, do której należy dawny Zespół Elektrociepłowni Poznańskich. Ile rosyjskiego węgla nabywają polskie elektrociepłownie należące do tego koncernu? Nie wiadomo. „Na ten moment zapasy węgla w naszych elektrociepłowniach utrzymywane są na bezpiecznym poziomie" – stwierdziła tylko Magdalena Kempińska z Grupy Veolia w Polsce. **GP**

FOT. RASHID SALIKHOV/EPA

eprasa.pl e8a54921db

QUO VADIS, FRANCISCUM?

Szeroko komentowana w internecie w ostatnich dniach jest postawa Watykanu wobec zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę. Cały świat, Kościół – wszyscy spodziewali się zapewne, że w tych trudnych chwilach papież Franciszek okaże się duchowym oparciem i drogowskazem. Tymczasem z komentarzy przebijają głównie złość i rozczarowanie. Trudno się dziwić po tym, jak na twitterowym koncie Franciszka pojawił się wpis głoszący, że „wszyscy jesteśmy winni" wojnie. Ani razu od początku wojny papież nie wskazał też jasno i nie nazwał agresora po imieniu. Chwilę później, na dokładkę, prawa ręka papieża, kardynał Pietro Parolin, przestrzegł przed wysyłaniem broni na Ukrainę, twierdząc, że prowadzi to do eskalacji konfliktu… Internauci dla porównania przypominają, jakie stanowisko wobec wojny i obrony przez agresorem głosił święty Jan Paweł II. Z perspektywy czasu widać, jak ważny i potrzebny był to pontyfikat. Oby nauka papieża Polaka nadal pozostała aktualna, nie dając się wyprzeć liberalno-lewicowej wizji Kościoła.

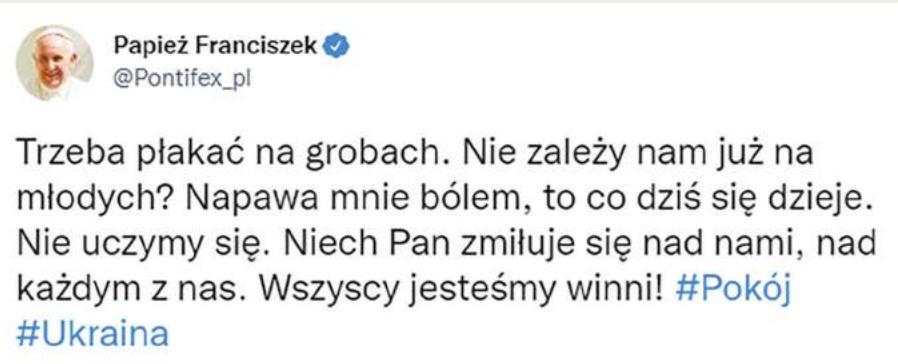

ZŁOTE myśli

#Wszyscy Jesteśmy Winni

Piotr Antoni
@malyy5
Tak, wiem, nie jesteś św. Janem Pawłem II, on umiałby przemówić i napisać coś mądrego. Ludzie ludziom to uczynili, ale pisanie „wszyscy jesteśmy winni" to trywializowanie zbrodni dokonanej nie przez wszystkich, lecz przez Rosję.

Wojciech Wybranowski
@wybranowski
Wszyscy? Nie. Winny jest np. ten, który nie umie nazwać zła po imieniu, co powinien zrobić duchowy przywódca.

Grzegorz Lipiec
@Grzegorz_Lipiec
Jestem wiernym, który bardzo wysoko oceniał Twój Pontyfikat. Natomiast Ojcze Święty, zmień sobie tego admina od relatywizmu moralnego, który robi wpisy. Winny jest napastnik – Rosja, a nie atakowany – Ukraina. To jest elementarna logika.

Dominika Cosic
@dominikacosic
Tak. To nie Ukraina napadła na Rosję. Zło trzeba potępić, ofiarom okazać współczucie. Nie można zrównywać ofiar z oprawcami.

eprasa.pl e8a54921db

KACAPSKI SZABER

Ruskie wojsko spod znaku „Z” w całej rozciągłości przesiąknięte putinowską wizją odbudowy ZSRS tak bardzo nawiązuje do tradycji Armii Czerwonej, że niemal jest jak grupa rekonstrukcyjna. Ich strategia jest tak samo siermiężna i nieskuteczna, a żołdacy dopuszczają się gwałtów, zbrodni i grabieży tak samo, jak robili to czerwonoarmiści na „wyzwalanych” przez siebie ziemiach. Są co prawda drobne różnice – złote zegarki zastąpiły pralki i telewizory, a trofiejnym towarem nie obwiesza się już wojskowych pojazdów – te są nadawane firmami kurierskimi. Wot, technologia! Internauci zgodnie życzą, by typowy Wania – zbrodniarz i szabrownik – nigdy nie miał okazji skorzystać ze zrabowanej pralki czy też nacieszyć się skradzionym telewizorem. Niech pochłonie go na wieki „operacja specjalna”.

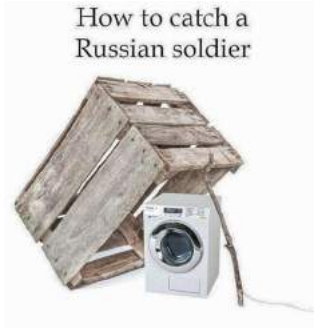

ICH CZŁOWIEK W WARSZAWIE

Jakich czasów dożyliśmy? Oto Donald Tusk wyrasta nam na największego przeciwnika Rosji i Władimira Putina. Nagle (sic!) przejrzał na oczy i roztacza przed wszystkimi wachlarz rzeczy, które należy zrobić w odpowiedzi na działania zbrodniarza z Kremla. Wszystko to oczywiście okraszone słówkami „Orbán”, „Le Pen”, mającymi rzekomo wskazać, że kontakty z tymi politykami to niepodważalny dowód „proputinizmu” PiS-u. Hipokryzja Tuska w tej kwestii jest już tak skrajnie bezczelna, że trudno dziwić się emocjom w internetowych komentarzach. Na szczęście „internety nie płoną”, więc Twitter podsuwa małe odświeżenie pamięci dla tych, którzy być może nie pamiętają: kontaktów gazowych PO-PSL, spacerków na molo i całej reszty prorosyjskich wyczynów „ich człowieka w Warszawie”.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl e8a54921db

ZACHÓD INWESTOWAŁ W RACJONALNOŚĆ PUTINA

ROZMOWA Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKĄ

Rozmawia
Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Dziś mamy na Zachodzie rozczarowanie, wręcz gniew, który ujawnia się u niektórych polityków i w zachodniej opinii publicznej. „No jak to" – zdają się mówić. „Przecież myśmy w Putina zainwestowali, to miał być nasz partner". A tu nagle okazuje się, że to nie tak. Jest aspekt duszy rosyjskiej czy polityki rosyjskiej ujawniający się w stosunku władców rosyjskich do sąsiadów, który umyka zachodniemu umysłowi i zachodniemu przekonaniu o racjonalności polityki – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" prof. Ryszard Legutko, filozof i europoseł PiS.

FOT. JAKUB PORZYCKI / FORUM

Gdy zaczynamy tę rozmowę, docierają do nas doniesienia, że na cywili próbujących ewakuować się ze wschodniej Ukrainy spadły rakiety, na jednej z nich widniał napis: „Dla dzieci". W Mariupolu mają działać mobilne krematoria, w Buczy Rosjanie strzelali cywilom w tył głowy. Część opinii publicznej na Zachodzie wyraża szok i niedowierzanie: skąd to się wzięło, jak do tego doszło? Czy ta chęć destrukcji i siania terroru jest jednak zaskoczeniem?

Tak naprawdę to nie powinno być zaskakujące. Mamy już przecież doświadczenia, i to nawet nie z Sowietami, lecz z Rosją. Czeczenia czy Syria. Brutalność i brak szacunku do jakichkolwiek reguł – to jest niestety normalność. Rosja nie jest krajem, w którym obowiązuje prawo, i chyba nigdy specjalnie nie obowiązywało. W Związku Sowieckim wszelkie reguły były gruntownie niszczone i dokonywały się rzeczy straszne, które nigdy nie zostały potępione. System represji, niszczenia całych narodowości, te zbrodnie nigdy nie zostały rozliczone, a na sowiecką przeszłość spogląda się z nostalgią. Upadek Związku Sowieckiego Putin nazwał największą katastrofą geopolityczną XX wieku. Brutalność i okrucieństwo wydają się więc naturalnym sposobem zachowania wobec wrogów, w tym wobec ludności cywilnej. To nie powinno nas zaskakiwać. Oczywiście te informacje, które do nas docierają, są same w sobie szokujące. Ale jeśli na zimno zadamy pytanie: jakiego zachowania mogliśmy się spodziewać po armii rosyjskiej, to odpowiedź brzmiałaby: chyba mniej więcej właśnie takiego.

Jest też zapewne wściekłość na Ukrainę i Ukraińców, że nie zachowują się tak, jak by tego chciała kremlowska propaganda. Jeśli nie chcą być wyzwoleni, to trzeba ich zniszczyć, a przynajmniej upokorzyć.

Może rzeczywiście niektórzy spodziewali się, że – przynajmniej na wschodniej Ukrainie – ta akcja Rosji spotka się z akceptacją. Ale pamiętajmy też, że Rosja jest krajem dużych kontrastów, są ludzie bardzo majętni, ale też tacy, którzy żyją w biedzie.

Wiemy, że wokół Kijowa okrucieństw i rabunków dokonywali m.in. Buriaci z dalekiego Wschodu Rosji.

Tak, to też mogło odegrać pewną rolę. Tym bardziej że Kijów to rozwinięta metropolia, więc może to także wywołało reakcję resentymentu. Znamy opowieści z '39 roku, jak zachowywali się Rosjanie, gdy wkroczyli na terytorium Polski i zetknęli się z wyższym poziomem życia i poziomem cywilizacyjnym. Niezależnie od przyczyn widzimy, że po stronie rosyjskiej nie ma prób powściągnięcia takich aktów czy przestrzegania przynajmniej podstawowych reguł. Może to być związane z chęcią doznania pewnego poczucia zwycięstwa i władztwa. Może nie wygrywamy, nie odnosimy sukcesów militarnych, lecz tu gdzie się znajdujemy, jesteśmy panami. Możemy zrobić, co nam się podoba, i wszystko od nas zależy.

Brutalność i brak szacunku do jakichkolwiek reguł – to jest niestety rosyjska normalność.

W kontekście władztwa: francuski publicysta Nicholas Tenzer pisał jeszcze przed wojną, że filozofia stojąca za putinizmem jest w istocie nihilistyczna: chodzi o wieczny ruch, poszerzanie panowania, zdobywanie kontroli i pokazanie, że siłą można pogwałcić wszystkie reguły, które inni uważali za coś świętego. Putinowi nie chodzi o zabezpieczanie jakichś interesów, lecz o pokaz siły i potencjału destrukcji.

eprasa.pl e8a54921db

Wyobrażenie o Rosji, a potem o Związku Sowieckim, które na Zachodzie zostało stworzone przez pisarzy czy polityków, było zawsze takie, że ci przywódcy rosyjscy tak naprawdę są racjonalni, że dlatego należy z nimi postępować racjonalnie. Obierają sobie cele, które są rozumne, również z naszego punktu widzenia. Tak było w przypadku rosyjskich carów, tak było w przypadku Stalina czy Chruszczowa. Gdy Zachód patrzył na Związek Sowiecki, to zawsze pojawiał się ten wątek. Mówiono: nie demonizujmy, nie róbmy z nich jakichś wariatów, to są normalni politycy, którzy dbają o interesy swojego państwa. Może wywodzą się z innej tradycji, ale to nie znaczy, że nie możemy z nimi normalnie negocjować i dojść do porozumienia. Tak samo było z Putinem. Cieszył się sympatią Zachodu, pomimo różnych ekscesów. I to nie tylko dlatego, że Francuzi, Niemcy czy Włosi mają sympatię dla Rosji. I nie tylko dlatego, że tak nie lubią Ameryki, iż pokładają w Rosji nadzieje. Ale właśnie było to przeświadczenie, że mamy do czynienia z politykiem roztropnym, z którym można się dogadać. Jak inaczej tłumaczyć fakt, że Niemcy uzależniały się energetycznie od Rosji, niemal zupełnie bez świadomości, że to w którymś momencie może być politycznie kłopotliwe? Nie brali pod uwagę tego, że w polityce rosyjskiej zawsze obecny był element szaleństwa czy hybris, która wyrażała się w pogardzie dla świata zachodniego. Ten element szaleństwa był obecny u niektórych carów, oczywiście u Stalina i u Putina też. Stąd dziś mamy na Zachodzie rozczarowanie, a wręcz gniew, który ujawnia się u niektórych polityków i w zachodniej opinii publicznej. „No jak to" – zdają się mówić. „Przecież myśmy w niego zainwestowali, to miał być nasz partner, mieliśmy razem budować system bezpieczeństwa, a nawet nieformalnie negocjować jakiś podział stref wpływów". A tu nagle okazuje się, że to nie jest tak. Jest aspekt duszy rosyjskiej czy polityki rosyjskiej ujawniający się w stosunku władców rosyjskich do sąsiadów, który umyka zachodniemu umysłowi i zachodniemu przekonaniu o racjonalności polityki. Wydaje mi się, że spora część tego gniewu związanego dzisiaj z Rosją na Zachodzie wynika nie tylko z tego, że Rosjanie rozpoczęli wojnę i mordują Ukraińców, lecz także z poczucia, że Putin ich zawiódł, bo przecież miał być inny.

Paradoksalnie, nawet gdy ktoś dzisiaj mówi, że Putin oszalał, to właściwie ma być wytłumaczenie wcześniejszych prób dogadywania się z nim. Bo skoro dzisiaj oszalał, to wcześniej musiał być normalny, więc naturalnie próbowaliśmy z nim rozmawiać. Jak mówił niemiecki admirał Schoenbach: „Putin oczekuje tylko szacunku i, moim zdaniem, na niego zasługuje".

No tak, jeszcze niedawno komuś, kto Putina krytykował czy mówił o jego polityce jako imperialnej (tak jak robili to Polacy, szczególnie prawica) – pukano się w głowę. Gdy mówiliśmy, że katastrofa w Smoleńsku to jest faul, że czuć w tym coś nieczystego, to nas wyśmiewano, mówiąc, że taki akt zbrodniczy nie mieści się przecież w żadnych racjonalnych kategoriach politycznych.

Paradoksalnie to Rosja wydaje się lepiej rozumieć Zachód, przynajmniej umie identyfikować jego słabości. Natomiast Zachód nieustannie próbuje zredukować politykę rosyjską i myślenie rosyjskie do prostej racjonalnej pragmatyki.

Po cóż miałby to robić? Co mógłby na tym zyskać?

Właśnie. To stary problem niezrozumienia Rosji przez Zachód. Paradoksalnie to Rosja wydaje się lepiej rozumieć Zachód, przynajmniej umie identyfikować jego słabości. Natomiast Zachód nieustannie próbuje zredukować politykę rosyjską i myślenie rosyjskie do prostej, racjonalnej pragmatyki.

Jeszcze tydzień temu w zachodnich magazynach królowały analizy pytające: jak zapewnić Putinowi „wyjście awaryjne" (ang. off ramp), jak dać mu „wyjść z twarzą", czyli pozwolić na taką porażkę, którą będzie mógł obwieścić jako zwycięstwo. Pytanie, czy po Buczy i Mariupolu dalej Zachód będzie się koncentrował na tym, jak dać mordercy „zachować twarz"?

Myślę, że niestety tak będzie. W tej chwili mamy do czynienia ciągle z egzaltacją, która jest obecna wśród opinii publicznej i wśród polityków. Choć w tym drugim przypadku to powoli topnieje, już pojawiają się zgrzyty, na przykład dotyczące sankcji i tego, kto będzie ponosił koszty. Jeśli mam jednak odpowiedzieć, jak to będzie wyglądało w dłuższej perspektywie, to odpowiem: nie będzie niczego nowego pod słońcem. To kwestia czasu. W którymś momencie Zachód powie: dość tego przelewu krwi, Ukraina nie jest w NATO, może niech ustąpi, my jej jakoś pomożemy z odbudową. Ale ten schemat z przeszłości w końcu wróci. Nikt w Europie nie będzie chciał dołączać do wojny z Rosją. Wraz z upływem czasu sytuacja zacznie sprzyjać Putinowi, bo antyputinowskie wzmożenie, które dzisiaj obserwujemy, zacznie słabnąć. Putin zapewne na to liczy, wiedząc, że sankcje uderzają także w społeczeństwa zachodnie. Przyjdzie więc moment, gdy pojawią się argumenty, że trzeba dać mu zachować twarz, że nie można go za bardzo upokorzyć.

Jak powiedział kanclerz Scholz: może Putin nie do końca wie, co się dzieje na Ukrainie, bo go źli bojarzy okłamują?

Oczywiście, Stalin też podobno nie wiedział o zbrodniach. Bo przecież – mówiono – gdyby wiedział, to zaraz by je ukrócił. Putin też nie wie. Mam niestety pesymistyczny wniosek i pesymistyczną prognozę na przyszłość. Prędzej czy później dojdzie do ugody, na której Rosja zyska, a Ukraina straci. Zachód zaś wróci do swojej ulubionej praktyki dogadywania się z Rosją. GP

eprasa.pl e8a54921db

#PomocDlaUkrainy

TY TEŻ MOŻESZ POMÓC, WPŁACAJĄC DOWOLNĄ, NAJMNIEJSZĄ NAWET KWOTĘ.

Bank Polski

Fundacja PKO Banku Polskiego uruchomiła specjalne konto do wpłat, na rzecz pomocy dla Ukrainy. Środki trafią do organizacji bezpośrednio zajmujących się wsparciem i opieką nad uchodźcami w Polsce.

Dowiedz się więcej na temat akcji na stronie www.pkobp.pl.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora
Szczegóły oferty oraz tabela prowizji i opłat są dostępne w oddziałach PKO Banku Polskiego oraz na stronie www.pkobp.pl

eprasa.pl e8a54921db

Krzysztof
Wołodźko

Chusta Weroniki czy gest Piłata?

Kościół 2022

Wbrew oszczerstwom liberalnych celebrytów, Kościół w Polsce w pełni zaangażował się w pomoc wojennym uchodźcom z Ukrainy. A głos hierarchów brzmi czystymi, stanowczymi tonami – zło i złoczyńcy nazwani są po imieniu, jasno odróżnieni zostali kaci i ich ofiary. Ale zgorszeniem dla wielu wierzących i niewierzących jest dziś, niestety, watykańska dyplomacja i jej zachowanie wobec Rosji oraz rozpętanej przez Moskwę wojny na Ukrainie

PUBLICYSTYKA

To był Wielki Post inny od wielu poprzednich. Od dekad tak mocno nie brzmiały słowa psalmisty: „De profundis clamavi ad te, Domine". Z całą mocą stanęły przed nami pytania o niezawinione zło, cierpienie i śmierć zadawane niczemu nie winnym ludziom. Groza wojny w Ukrainie poruszyła głęboko wiele serc, choć ukazała też serca z kamienia, pokazała ogrom deprawacji, które przeorały rosyjskie społeczeństwo. Rosyjska Cerkiew, kierowana przez patriarchę moskiewskiego Cyryla, wybrała drogę antychrysta. Ze smutkiem patrzymy na znieczulicę wśród części zachodnich elit politycznych i nadzieję na święty spokój i rychły powrót do „dobrosąsiedzkich" relacji z Rosją wśród części europejskich narodów. Z drugiej jednak strony zobaczyliśmy wiele dobra, troski, solidarności z tymi, których pokrzywdziła rosyjska agresja. Nie tylko w Polsce, nie tylko w krajach graniczących na zachodzie z Ukrainą, ale też na całym niemal świecie. Dobro i zło stały się znów bardziej wyraziste – jak zwykle bywa w czasach kryzysu, czasach przełomu.

Kościół pod pręgierzem

Gdy zaczęła się wojna Rosji przeciw Ukrainie i do Polski zaczęło napływać mnóstwo uchodźców, w przytłaczającej większości kobiet z dziećmi, osób starszych, schorowanych, niepełnosprawnych, liberalni celebryci i influencerzy z miejsca zaczęli wykorzystywać to w celu ataku na Kościół i duchowieństwo. W potępieńczym chórze oskarżycieli nie zabrakło Janiny Ochojskiej. Lewicowe i liberalne media również ruszyły na żer, oskarżając duchowieństwo i organizacje kościelne o bierność. Było to jawne kłamstwo, ponieważ z pomocą Ukrainkom i Ukraińcom od pierwszych dni wojny ruszyły nie tylko duże katolickie organizacje pomocowe, takie jak Caritas, ale także poszczególne diecezje, parafie i katolickie środowiska. Traktowany przez lewicowo-liberalne gremia jako dyżurny chłopiec do bicia krakowski arcybiskup Marek Jędraszewski na początku marca otworzył drzwi pałacu biskupiego przed ukraińskimi rodzinami.

Liczne ośrodki wsparcia dla uchodźców, które odwiedza od dłuższego czasu Agata Kornhauser-Duda, prowadzone są właśnie przez organizacje katolickie, skupione na pomocy słabym i potrzebującym. Nie ma w tym jednak nic zaskakującego. Choć – szczególnie w ostatnich latach – jednym z najistotniejszych celów lewicowo-liberalnej propagandy było zniszczenie pozytywnego obrazu Kościoła w oczach milionów Polek i Polaków, to przecież tajemnicą poliszynela jest, że większość dzieł miłosierdzia, organizacji wspomagających od początku III RP budowano w oparciu o środowiska chrześcijańskie i katolickie.

W znacznej mierze tak jest do dziś: na wsiach, w miasteczkach, w wielu większych i mniejszych miastach to parafie oraz wspólnoty kościelne, skupiające zarówno świeckich, jak i duchownych, stanowią żywą tkankę „społeczeństwa współczującego". Wyobraźnia miłosierdzia polskiego społeczeństwa wciąż ma za fundament etykę katolicką i świadectwo oraz nauczanie świętego Jana Pawła II. Do tego dziedzictwa nadal odwołuje się też niemała część niewierzących i niepraktykujących, a także katolików kulturowych – nie zmieniło się to nawet w czasach ostrej medialnej nagonki na Kościół i wzrastającej, choć nie aż tak gwałtownie, laicyzacji polskiego społeczeństwa. Większość organizacji charytatywnych w Polsce ma chrześcijańskie korzenie i wyrasta z kościelnych dzieł miłosierdzia – lewica i liberałowie mają realnie znacznie mniej do zaoferowania w tej dziedzinie. Wszak to nie oni, nie

eprasa.pl e8a54921db

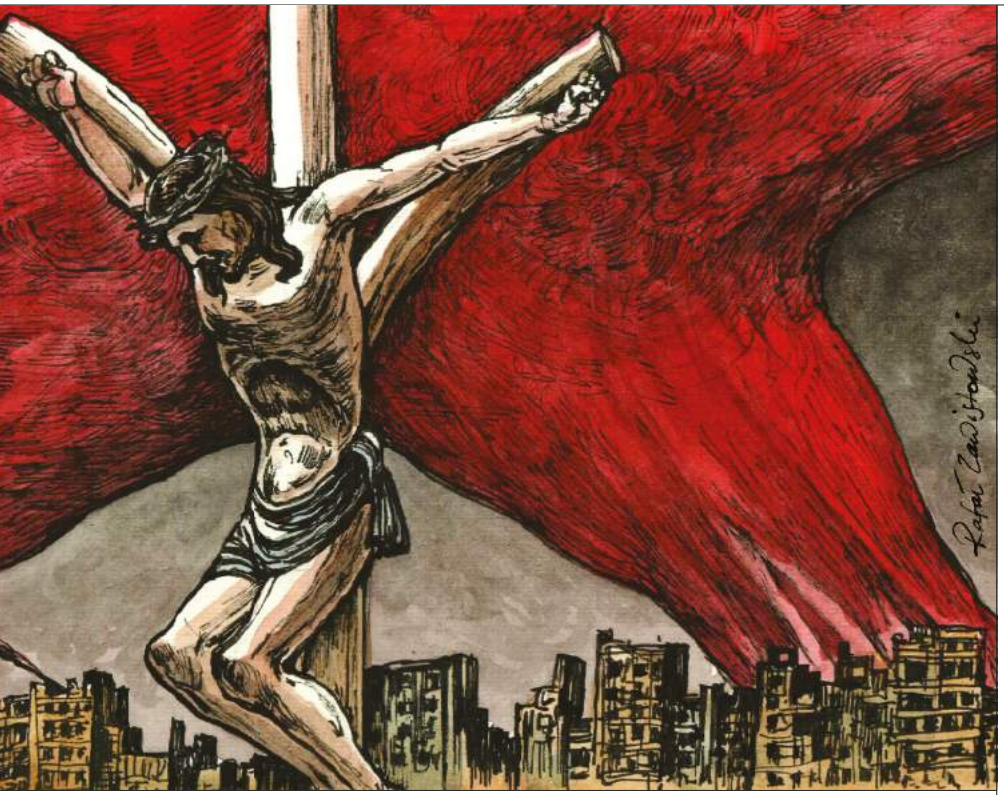

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Wyobraźnia miłosierdzia polskiego społeczeństwa wciąż ma za fundament etykę katolicką i świadectwo oraz nauczanie świętego Jana Pawła II.

prowadzone przez nich przez dekady III RP wspólnoty i fundacje, karmiły ubogich, dawały dach nad głową bezdomnym i opiekowały się chorymi i potrzebującymi.

Rozczarowanie postawą Watykanu

W czasie wojny na Ukrainie Kościół w Polsce stanął na wysokości zadania także pod innym względem. Głos znakomitej większości hierarchów i duchownych, a także katolickich intelektualistów bardzo różnych opcji ideowych (od konserwatystów po katolewicę) czytelnie odróżnia katów od ofiar, zło rosyjskiej agresji nazywa po imieniu. Nie ma w tym nienawiści, nawoływania do zemsty, podżegania do przelewu krwi – jest wskazanie, że pełna odpowiedzialność za wojnę spoczywa po stronie rosyjskich elit i rosyjskiego narodu.

Dla katolików z Polski problemem nie jest odwaga walczącej o wolność Ukrainy, ale kunktatorstwo Stolicy Piotrowej. Dobrze to ujął Filip Memches na łamach „Tygodnika TVP": „Stanowisko Watykanu w sprawie napaści Rosji na Ukrainę wywołało wśród katolików w Polsce dezorientację. Świadczą o tym przede wszystkim głosy publicystów, którzy kojarzeni są z Kościołem katolickim. To oni wskazują na powściągliwość papieża Franciszka w ocenie działań Kremla. Znamienne zresztą, że w tej kwestii zacierają się podziały, które dają o sobie znać przy okazji rozmaitych sporów. Rozczarowania przesłaniem Stolicy Apostolskiej nie kryją tak różne środowiska jak »Christianitas« i »Więź«". Papież Franciszek, który tak chętnie przedstawia Kościół jako szpital polowy dla poranionych, dziś żongluje w najlepsze moralnym relatywizmem („wszyscy jesteśmy winni"), który w Buczy, Borodziance, Kramatorsku i Mariupolu musi brzmieć jak straszliwa drwina z cierpienia niewinnych.

Jasny głos abp. Gądeckiego

Czytelnie i godnie zabrzmiał również głos arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, który w wywiadzie dla wspomnianego „Tygodnika TVP" dobrze przedstawił nieszczęsne powody zachowania watykańskiej dyplomacji. Arcybiskup przypomniał, że „sympatia dyplomacji watykańskiej do Rosji jest prawdopodobnie pochodną podobnego stanu ducha, jaki panuje w Italii, Francji, które nie doświadczyły na własnej skórze panowania dyktatury komunistycznej". Równie jasno wypowiedział się on na temat pogrzebanej właśnie przez Franciszka koncepcji wojny sprawiedliwej, której podwaliny w kościelnym nauczaniu stworzył polski duchowny, prawnik i teolog polityczny Paweł Włodkowic w czasach wojen polsko-krzyżackich. Arcybiskup Gądecki mówił: „Celem sprawiedliwej wojny jest ukaranie zła i przywrócenie pokoju. (...) Do sprawiedliwych należą przede wszystkim wojny obronne, oparte na dochodzeniu praw czy wyrównywaniu krzywd, z czego wynika konieczność utrzymywania armii".

Rosja toczy wojnę z Ukrainą, ale toczy też wojnę z cywilizowanym światem – wojnę przeciw dobru, nadziei, odwadze i współczuciu. Jako Polacy i Polki musimy dobrze pamiętać, że Kościół rzymskokatolicki i wiara katolicka oraz greckokatolicka zawsze były solą w oku dla rosyjskiej / sowieckiej władzy. Nasi wrogowie widzieli w niej – słusznie – ważne spoiwo polskiej tożsamości, źródło naszej nadziei i oporu. Niezależnie od tego, czy jesteśmy wierzący czy niewierzący, czy do kościoła chodzimy często i regularnie czy tylko przy okazji ważnych świąt – musimy o tym pamiętać. Kościół w Polsce zdaje dziś wielki egzamin, ale to także nasz egzamin z człowieczeństwa, współczucia i odwagi. Zło nie jest niezwyciężone, choć w ciemnych chwilach smutek podpowiada takie myśli. Wielkanoc jest wielkim świadectwem odrodzenia dobra, porażki zła. I może pomóc, także książętom Kościoła, odróżnić katów od ofiar; tych, co trzymają chustę Weroniki od tych, co umywają ręce. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

W OBRONIE CYWILIZACJI

Trudno pisać o czymś innym niż zbrodnie Rosji na Ukrainie. Szokujące, bestialskie, barbarzyńskie działania Kremla mają – tak jak poprzednio w Afganistanie czy Czeczenii – zniszczyć nie tylko opór społeczny i ducha walki, lecz także substancję narodu.

To metodyczna eksterminacja i gdyby nie siła obrony Ukrainy, dochodziłoby do niej na jeszcze większą skalę niż teraz. Inaczej pisząc – Rosjanie mordują tam, gdzie tylko mogą. To oczywiście stawiać powinno Rosję poza światem cywilizowanym, zbrodnicze państwo powinno zostać wykluczone ze wszystkich instytucji i organizacji międzynarodowych i wszelka współpraca z Rosją, jakakolwiek wymiana – handlowa, naukowa czy kulturalna – powinna zniknąć. Zbrodnie powinny zostać osądzone i nazwane tak, jak stało się to ze zbrodniami Niemców w czasie II wojny światowej. Nie ma wątpliwości, że mordowanie ludności cywilnej na terenach zajętych przez wojska Putina ma charakter ludobójstwa, a gdyby ktoś miał wątpliwości co do metodyczności tych działań, niech zerknie do artykułów w rosyjskiej prasie, takich jak RIA Nowosti, gdzie wprost wyrażona została potrzeba zniszczenia biologicznego Ukraińców. Nie ma też wątpliwości, że nadzwyczaj dzielna Ukraina walczy także o naszą wolność i życie. To również można przeczytać i usłyszeć w rosyjskich wypowiedziach w przestrzeni publicznej – po „denazyfikacji" Ukrainy będą chcieli zająć się Polską. Wobec polityki Kremla nie wolno mieć żadnych złudzeń i wątpliwości, a Polacy wiedzą to od ponad trzystu lat. Gorzej z Zachodem – jak dobrze wiemy, brak zdecydowanych działań i poważnych sankcji jest efektem hamulca, jaki w tej sprawie uruchomiony został przez co najmniej kilka państw UE. Rządzący takich krajów jak: Niemcy, Francja, Włochy, Belgia, ba, nawet Holandia, której obywatele zginęli w wyniku zestrzelenia samolotu przez Rosjan, nie są zdolni do traktowania Federacji Rosyjskiej jako państwa-zbrodniarza. Kompromitująca postawa francuskiego prezydenta, żałosne milczenie Angeli Merkel i kunktatorstwo obecnego kanclerza Niemiec, który nie jest zdolny do ostatecznego zakończenia projektu Nord Stream 1 i 2 – można rzec: jest tak jak zwykle. W oporze przeciw Kremlowi Ukraina może liczyć na USA, Wielką Brytanią, Kanadę czy Polskę lub Turcję, ale niekoniecznie na sytą i zadowoloną z siebie zachodnią Europę. Znamy to z XIX wieku, z opisów Słowackiego czy Mickiewicza. Ktoś niedawno w mediach społecznościowych przypomniał część „Przeglądu wojska" – fragmentu „Dziadów" Adama Mickiewicza:

„I zadziwiona krzyknęła Europa: / „Car Piotr Rosyją ucywilizował", / Zostało tylko dla następnych carów / Przylewać kłamstwa w brudne gabinety, / Przysyłać w pomoc despotom bagnety, / Wyprawić kilka rzezi i pożarów; / Zagrabiać cudze dokoła dzierżawy, / Skradać poddanych, płacić cudzoziemców, / By zyskać oklask Francuzów i Niemców, / Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy. / Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco! / Bo gdy wam w uszy zabrzmi huk ukazów, / Gdy knutów grady na karki wam zlecą, / Gdy was pożary waszych miast oświecą, / A wam natenczas zabraknie wyrazów; / Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić / Sybir, kibitki, ukazy i knuty – / Chyba będziecie cara pieśnią bawić, / Waryjowaną na dzisiejsze nuty".

Rosja nie zmieniła się od czasów Mickiewicza, niewiele też zmieniła się syta Europa. To, co jednak ulega modyfikacji, to szybkość i dokumentujący szczegółowo zbrodnie przekaz mediów elektronicznych i społecznościowych. Nacisk opinii publicznej społeczeństw zachodnich jest dzięki temu silniejszy niż na przykład w czasie wojen czeczeńskich, kiedy Rosja mordowała cywilów w podobnej skali, ale świat swą obojętnością na to pozwalał.

Ale w tej niezmienności rosyjskiego barbarzyństwa i kłopotu w sprostaniu temu przez świat Zachodu niezmienne są też działania rosyjskiej agentury wpływu. Skandaliczne manifestacje wspierające Rosję przechodzą już ulicami niemieckich miast – i ktoś na to pozwala. Jest też inna reguła – z którą zmaga się od dekad Polska. Wewnętrzni Moskale mają wprawdzie kłopot, by wprost wspierać działania Kremla – okazaliby się kompletnie niewiarygodni w oczach Polaków. Nie mają jednak kłopotu, by na różne sposoby szczuć na polski rząd, antagonizować społeczeństwo i osłabiać działania Polski na arenie międzynarodowej. Po wojnie – oby zwycięskiej dla Ukrainy – warto będzie rozliczyć tych ludzi z ich obecnej gorliwości, miłej Kremlowi.

Wojna sprowadza porządek rzeczy na właściwe tory – dobro i zło, bohaterstwo i zdrada, odwaga i strach odzyskują swoje znaczenie. Ale też urealnia na nowo naszą historię – niezmienne wyzwanie, jakim jest sąsiedztwo barbarzyńców Moskali, i wspólnotę cywilizacji dawnej Rzeczypospolitej. Ukraińcy przypominają nam właśnie, że cnoty rycerskie tej cywilizacji – wielokulturowej i wielonarodowej – są żywe i, co istotniejsze, kluczowe dla istnienia.

Z tej tragedii mogą zrodzić się – mimo wszystko – siła i dobro. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

Pokoju i spokoju

z okazji Świąt Wielkanocnych

życzy PZU

eprasa.pl e8a54921db

Piotr
Grochmalski

BERLIN I MOSKWA – sojusz nieczystych sumień

Zdumiewa sekwencja wydarzeń – 7 kwietnia 2010 roku Putin i Tusk w Katyniu, 9 kwietnia Merkel i Miedwiediew symbolicznie rozpoczynają budowę Nord Stream, 10 kwietnia katastrofa smoleńska. Brutalna rzeczywistość jest jednak taka, iż Berlin z pełnym wyrachowaniem realizował strategię, której celem było tworzenie wspólnej, niemiecko-rosyjskiej wizji geopolitycznej. Nic też nie wskazuje, aby nastąpiła zasadnicza zmiana owej koncepcji. Scholz gra jedynie na przeczekanie.

PUBLICYSTYKA

Mjr Aleksiej Bakumienko, który dowodził mordowaniem cywili w Buczy, jest dziś symbolem ludobójstwa Rosji. Ale wykonywał on jedynie wolę Putina. Każdy dzień przynosi kolejne informacje o brutalnych mordach, torturach i czystkach dokonywanych przez rosyjską armię na ukraińskim narodzie. Wspólnota narodów Ziemi, Zgromadzenie Ogólne ONZ, reprezentujące 99 proc. ludności świata, zdecydowanie zareagowała na udokumentowane masowe zbrodnie Rosji na ukraińskich cywilach, zawieszając 7 kwietnia putinowskie państwo w Radzie Praw Człowieka. Za było 99 państw, w tym Polska. Przeciw głosowały 24 kraje, w tym komunistyczna ChRL, Korea Północna, Rosja, Białoruś, Syria, Kuba, Iran i cztery państwa Azji Centralnej (bez Turkmenistanu). Wstrzymało się 58 państw (w tym Indie, Brazylia, Indonezja, Irak, Meksyk, Mongolia i Pakistan). Była to spektakularna katastrofa Moskwy, trzy dni przed 12. rocznicą mordu smoleńskiego. Poprzedziła ją największa klęska armii rosyjskiej w historii Europy po zakończeniu II wojny światowej w przegranej bitwie o Kijów, w której uczestniczyły formacje 6 armii. Doborowe jednostki wojsk lądowych ugrzęzły na przedpolach stolicy Ukrainy, ponosząc porażające straty. Wykrwawione 35. i 36. Armie ze Wschodniego Okręgu Wojskowego zostały wycofane. Na Kremlu zapadła decyzja o radykalnej przebudowie dalszej operacji. Wycofano siły z północy Ukrainy. Sztab Główny FR skupił się na operacji na wschodzie. 20. Armię Ogólnowojskową i 1. Gwardyjską Armię Pancerną przegrupowano w okolice Iziumu, przygotowując się do wielkiej operacji, której celem ma być zamknięcie w kotle donbaskim doborowych formacji ukraińskich. Dmytro Kuleba, szef resortu spraw zagranicznych Ukrainy, stwierdził, że będzie to wielka bitwa przypominająca batalie II wojny światowej z użyciem po obu stronach setek czołgów i dziesiątek tysięcy żołnierzy. Ma ona mieć przełomowe znaczenie dla losów całej wojny. Dlatego Rosjanie sięgają po wszelkie rezerwy. Pod broń powołali nawet poborowych i kadetów Moskiewskiej Wyższej Szkoły Dowodzenia Wojskowego. Jest ona spadkobierczynią powołanej przez komunistów w 1917 roku pierwszej uczelni wojskowej. Jej kadeci zostali użyci do spacyfikowania wielkiego, chłopskiego powstania tambowskiego przeciw komunistom w latach 1920–21, a potem uczestniczyli w mordowaniu zbuntowanych żołnierzy w twierdzy Kronsztad. Honorowymi podchorążymi szkoły byli wódz bolszewików, Lenin, i Michaił Kalinin, jeden ze współuczestników mordu katyńskiego. Ich szkoła przez lata mieściła się na Kremlu, zapewniali też bezpieczeństwo partyjnej elicie. Wystawiali wartę przed mauzoleum Lenina. Stanowią oczywisty znak ciągłości sowiec-

eprasa.pl e8a54921db

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

ko-rosyjskiej władzy. Putinowska władza, jak kiedyś bolszewicka, rozpaczliwie sięga po tych kadetów, aby ratowali Rosję. Koło się zamyka.

Od wielkiej geopolityki do ludobójstwa

Hitler w imię ideologii rasistowskiej i wielkiej geopolityki dokonywał ludobójstwa. Jeden z jego najbliższych współpracowników, Rudolf Hess, był pod ogromnym wpływem poglądów gen. Karla Haushofera. Uważał on, że Niemcy i Rosja same są za słabe, aby zrealizować swoje ambitne, imperialne plany. Twierdził, iż są skazane na współpracę, aby zdobyć panowanie nad światem. Ucieleśnieniem tej wizji był Pakt Ribbentrop–Mołotow, który doprowadził do hekatomby drugiej globalnej wojny. Po jej zakończeniu wydawało się, że Europa wyciągnęła wnioski z tego koszmaru, u podstaw którego była oś zła Berlin–Moskwa. A jednak, po zjednoczeniu Niemiec, w tamtejszych elitach polityczno-biznesowych stopniowo rosło zaciekawienie poglądami Hauhshofera. Cierpliwie zaczęto budować gęstą sieć nieformalnych powiązań z Moskwą. Wizje przybrały realny kształt, gdy Putin i Schroeder zawarli strategiczny pakt, którego instrumentem miała być oś energetyczna jako rdzeń nowej, geopolitycznej wizji wprost osadzonej w koncepcji haushoferowskiej. Niemcy miały zinstrumentalizować UE i narzucić w niej swoją hegemonię, a Putin miał zbudować wokół Rosji Euroazjatycką Wspólnotę Gospodarczą. Oba organizmy miała łączyć strategiczna oś Berlina z Moskwą, wzmocniona przez Paryż, której celem stało się wypchnięcie USA z Eurazji i zbudowanie nowego porządku globalnego. Gwarantem trwałości owej więzi miało być głębokie uzależnienie UE od dostaw rosyjskich surowców. Jednym z kluczowych elementów tego planu był gazociąg Nord Stream, wspólne dzieło Schroedera–Merkel i Putina.

Wybuch wojny, agresja i poprzedzający ją szantaż gazowy Kremla wobec Europy, ukazały wyraźnie całą strukturę owego projektu, który doprowadził dziś do ludobójstwa na Ukrainie. Moralną katastrofę UE, w której dominującą pozycję zajmują Niemcy, odzwierciedlają twarde dane – 36 mld euro z brukselskiej kasy zasiliło Putina od początku jego inwazji na Ukrainę, a więc 36 razy więcej niż wyniosło wsparcie dla Kijowa z Brukseli. To uzmysławia, jak bardzo został wdrożony ów niemiecki projekt wikłający europejskie narody we współfinansowanie zbrodni ludobójstwa dokonywanych przez Kreml. Wpływowy współczesny rosyjski geopolityk, Aleksandr Dugin, gorący zwolennik Haushofera, twierdzi, iż „maksymalne osłabienie Polski jest fundamentem stosunków rosyjsko-niemieckich". To ten sojusz nieczystych sumień stał u podłoża tej wojny.

Symbol Prus wrócił do Berlina

Nie jest prawdą obecna narracja Berlina, że został on oszukany przez Putina. Fakty przeczą tym słowom – a szczególnie konsekwencja, z jaką kanclerz Scholz gra na czas, stając się głównym hamulcowym w projektach sankcji wobec Moskwy. Równocześnie Niemcy są najbardziej zaangażowani w blokowaniu wsparcia Brukseli dla Polski, która przyjęła u siebie niemal dwa miliony sześćset tysięcy ukraińskich uchodźców. Ta postawa niemieckich elit jest mocno ugruntowana. Zanim Putin pojawił się na Kremlu, w Berlinie od lat rosła nostalgia za Prusami, które zjednoczyły w XIX wieku Niemcy i wykreowały wizję światowego mocarstwa, mającego być rzekomo predystynowanym do rządów nad światem. Fundamentem założycielskim współczesnego odrodzenia owych marzeń o wielkiej przestrzeni Friedricha Ratzela, klasyka geopolityki II Rzeszy, był ponowny, uroczysty pochówek Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka II w Poczdamie w 1991 roku.

Współczesna koncepcja Dugina jest mocno osadzona w przeświadczeniu, że jedynie Rosja i Niemcy mają w sobie silną dążność do ekspansji, której nic nie jest w stanie powstrzymać. Bo są jedynymi narodami, które stworzyły ideę wielkiej

eprasa.pl e8a54921db

przestrzeni jako fundament swego imperium. Ten ulubiony geopolityk Siergieja Szojgu, ministra obrony Rosji, który rozpoczął agresję na Ukrainę, uważa, że obecna oś Berlin–Moskwa wpisuje się w długą, tradycyjną linię geopolitycznych działań rosyjsko-niemieckich. W poczdamskiej uroczystości pochówku Hohenzollernów uczestniczył, jako „osoba prywatna" (dobry dowcip!), kanclerz Helmut Kohl, współczesny symbol zjednoczenia Niemiec, a także przedstawiciel Rosji. Rangę tego wydarzenia podnosił udział kompanii honorowej Bundeswehry. Uroczystość zorganizował Manfred Stolpe z SPD, który rządził wówczas Brandenburgią. Powiedział wtedy do swoich ziomków: „Stoimy przy Prusach, ponieważ są częścią brandenburskiej i niemieckiej historii". Kilka lat później Schroeder przeforsował odbudowę pałacu Hohenzollernów w Berlinie, który został zniszczony w 1945 roku. Gdy Merkel doszła do władzy, objęła nad tym przedsięwzięciem osobisty patronat.

To nie był błąd, ale twarda kalkulacja

Jeśli trzy razy z rzędu polityka Berlina prowadzi do globalnej katastrofy, to głupotą jest twierdzić, że żelazne wsparcie RFN dla Putina było zwykłym błędem niemieckich elit. Matthew Karnitschnig, amerykański dziennikarz, który od 2009 roku przebywa w Niemczech, na łamach Politico 28 marca napisał, iż przywódcy Niemiec byli pożytecznymi idiotami Putina. Ich intelektualną ograniczonością należy więc tłumaczyć weto Angeli Merkel w 2008 roku wobec członkostwa Ukrainy i Gruzji w NATO czy też – forsowanie przez trzech kolejnych kanclerzy – Schroedera, Merkel i Scholza, umów gazowych z Rosją. Niemiecką tępotą tłumaczy on też twardy sprzeciw wobec wysyłania broni do Kijowa w obliczu zbliżającej się agresji. Jak stwierdza z nieukrywanym wzburzeniem o niemieckich politykach: „Przez cały czas zadufani w sobie sympatycy Rosji pośród politycznego establishmentu odrzucali krytykę swojego kursu, przekonując, że wiedzą lepiej i (dosłownie) śmiejąc się w twarz Waszyngtonowi". Uważa, że wystarczającą karą dla Merkel – za jej upartą obronę Putina mimo jego agresji na Gruzję, mordowania w europejskich krajach jego wrogów, zbrodnie wojenne w Syrii i napaść na Ukrainę w 2014 roku – będzie umieszczenie jej w panteonie politycznej naiwności, obok Neville'a Chamberlaina. Słusznie zauważa przy tym, że mimo iż ponosi ona „większą część winy za wpadniecie w pułapkę Putina", to jednak „w istocie cała klasa polityczna Niemiec jest winna". Przypomina, że to obecny kanclerz Olaf Scholz, którego socjaldemokratyczne środowisko polityczne „było siłą napędową budowy rurociągów Nord Stream", jako minister finansów i wicekanclerz „bronił poglądu, że najlepszym sposobem radzenia sobie z Putinem jest niekończący się dialog". Amerykański dziennikarz zauważa, że jeszcze w ostatnich dniach grudnia, gdy Putin zgromadził armię inwazyjną u granic Ukrainy, Jens Ploetner, doradca kanclerza ds. polityki zagranicznej, nadal doradzał Scholzowi, by ten twardo kłamał, że Nord Stream 2 to „niewiele więcej niż projekt komercyjny". Matthew Karnitschnig, na poparcie tezy o głupocie niemieckich polityków jako przyczynie ich polityki wobec Moskwy, która zachęciła Putina do agresji Rosji na Ukrainę, przywołuje też naiwne tłumaczenie Wolfganga Schaeuble z CDU: „Myliłem się i wszyscy się myliliśmy".

Brutalna rzeczywistość jest jednak taka, iż Berlin z pełnym wyrachowaniem realizował strategię, której celem była wspólna, niemiecko-rosyjska wizja geopolityczna. Nic też nie wskazuje, aby nastąpiła zasadnicza zmiana owej koncepcji. Scholz gra jedynie na przeczekanie. Wszystko – jak się okazuje – było budowane na kłamstwie. Cyniczna gra w imię chorych geopolitycznych wizji Berlina i Moskwy. Po 2008 roku, gdy jasna była już radykalnie imperialna postawa Putina, Niemcy bezpośrednio angażują się na wielką skalę w modernizację rosyjskiej armii. Dokładnie wówczas, gdy Putin zawiesza udział FR w Traktacie o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie, co otwierało mu drogę do rozbudowy sił zbrojnych. Tym samym Berlin cicho wspiera militaryzację Rosji. Merkel z pewnością już nie pamięta, że podpisała z Rosją w lutym 2011 roku memorandum na wspólne szkolenia z FR swoich oficerów i podoficerów. Temu celowi miało też służyć zbudowane przez koncern Rheinmetall nowe supernowoczesne centrum szkoleniowe w Mulino pod Moskwą. Takimi wymiernymi faktami obie stolice budowały silną więź. Jej elementem była głęboka świadomość, że Rosja stanowi dla Niemiec geopolityczny lewar, który oba państwa przywraca do gry o najwyższą stawkę. Trzy lata po mordzie w Smoleńsku armia niemiecka miała wziąć udział we wspólnych ćwiczeniach z rosyjską armią. Pięć lat po agresji na Gruzję! Letnie ćwiczenia miały poprzedzić manewry NATO-owskie Steasfast Jazz 2013. Były też skorelowane z wielkimi ćwiczeniami armii FR i Białorusi, Zapad 2013, podczas których Rosjanie ćwiczyli uderzenie atomowe na Warszawę. Berlin jednak w ostatniej chwili przesunął o rok manewry, a agresja Putina w 2014 roku na Ukrainę wygasiła ten szokujący projekt. Ale nie zerwała silnych więzi rosyjsko-niemieckich. Merkel zachowała się wówczas tak jak obecnie Scholz – z jednej strony nie odcinała się od sankcji, ale z drugiej – prowadziła zakulisową grę z Kremlem.

Smoleńsk, Merkel, Tusk i Putin

Dzień przed Smoleńskiem, 9 kwietnia 2010 roku, Merkel z pompą uczestniczyła w rozpoczęciu budowy Nord Stream 1. Ostentacja, z jaką nie przybyła do Polski na uroczystości żałobne śp. Lecha Kaczyńskiego, była czytelna. I trzeba ją pamiętać, bo mocno kontrastuje z ową radością, utrwaloną na zdjęciach, z jaką witała start strategicznego dla Berlina projektu geopolitycznego. W marcu 2014 roku powstaje tajny raport niemieckiego BND, w którym pada stwierdzenie, że „możliwym wyjaśnieniem przyczyny katastrofy Tu-154 z 10.04.2010 w Smoleńsku jest wysoce prawdopodobny zamach przy użyciu materiałów wybuchowych przeprowadzony przez funkcjonariuszy Wydziału FSB". Autor raportu stwierdza też, iż „umieszczenie w samolocie ładunku bądź nawet kilku ładunków TNT wypo-

eprasa.pl e8a54921db

sażonych w zdalne zapalniki byłoby niemożliwe bez zaangażowania sił polskich". Raport pokrywa się w czasie z pojawieniem się zabiegów ze strony kanclerz Merkel w sprawie kandydatury Donalda Tuska na urząd przewodniczącego Rady Europejskiej. Istnienie tego reportu ujawnił Jurgen Roth w swojej książce „Tajne Akta" opublikowanej w 2015 roku, a więc już po objęciu przez Tuska posady w Brukseli. Rok później Roth, w głośnej publikacji „Smoleńsk 2010. Spisek, który zmienił świat" , ujawnia, iż w zamach był bezpośrednio zaangażowany wysokiej rangi polski polityk T. Jego dane i funkcja były zaczernione w kopii raportu otrzymanej przez dziennikarza. Smoleńsk jest kluczem do zrozumienia wydarzeń, jakie nastąpiły w relacjach Berlina i Moskwy po 2010 roku. Zdumiewa konsekwencja, z jaką Berlin omijał smoleński dramat. Administracja Merkel wkładała wiele wysiłku w międzynarodowe uwiarygodnianie Putina. Matthew Karnitschnig, zauważając gigantyczny krach wiarygodności Berlina, wykracza poza ową diagnozę, którą w tej chwili kolportują Niemcy – że nie przewidzieli, dali się oszukać. Dramatyczna prawda jest taka, że to jest kolejne oszustwo – niczym nie różniące się od kłamstw Putina. Berlin był przekonany, że Moskwa szybko wygra wojnę z Ukrainą, a wówczas – jak zwykle – Niemcy i Francja zastosują podobną taktykę jak po 2014 roku. Merkel i Scholz obstawiali wygraną Putina! To wynika z przyjętych przez establishmenty obu państw, kompatybilnych wobec siebie, strategii energetycznych. Ich istotnym elementem była wspólna wizja geopolityczna, w której nie było miejsca dla podmiotowości państw Trójmorza i Ukrainy. Inwestycja Nord Stream była świadomym oddaniem przez Berlin losów Ukrainy w rosyjskie ręce. Stąd stanowcze i brutalne weto Merkel w 2008 roku za przyjęciem Kijowa do NATO. Ale równocześnie inwestycja ta miała pacyfikować Polskę jako najbardziej niebezpieczne państwo dla wspólnego, rosyjsko-niemieckiego projektu geopolitycznego. Wielokrotnie ostrzegałem, że Nord Stream 1 otworzy Rosji drogę do wojny przeciw Ukrainie. Twierdziłem też, że Nord Stream 2 zagrażać będzie eskalacją tego konfliktu na całą Europę, bo zachęci Putina do ekspansji. Spokój i nową stabilność miała zbudować, na trupie Ukrainy, oś Paryż–Berlin–Moskwa–Pekin. Wydawało się, że w obliczu spektakularnego i szybkiego zdobycia Kijowa, pozycja USA i NATO jako skutecznego sojuszu obronnego, zostanie podważona. Otworzy to drogę do nowej architektury bezpieczeństwa opartej na autonomii strategicznej Europy wobec USA i silnych relacjach niemiecko-rosyjskich. Wszystkie te majaczenia oparte były na chorych, geopolitycznych wizjach snutych w zaciszu niemieckich i rosyjskich gabinetów.

Zdumiewa konsekwencja, z jaką Berlin omijał smoleński dramat. Administracja Merkel wkładała wiele wysiłku w międzynarodowe uwiarygodnianie Putina.

Katyń, Smoleńsk, Ukraina

Radosław Sikorski swego czasu określił Nord Stream 1 jako współczesny pakt Ribbentrop–Mołotow. Rzeczywistość pozytywnie zweryfikowała tą ówczesną jego diagnozę. Do 1941 roku oba państwa totalitarne realizowały spójną wobec napadniętej Polski politykę okupacyjną. Jej celem było wymordowanie elity narodowej. Jest to wspólne do dziś historyczne doświadczenie Berlina i Moskwy wobec Warszawy. Pakt otwierał też drogę Rosji do mordu katyńskiego. W powojennej historii Polski stosunek do Katynia był liną podziału między kolaboracją z Rosją a polską racją stanu. Stanowił fundament rządów sowieckich w Polsce. Ci, którzy do końca byli wierni kłamstwu katyńskiemu, głęboko wniknęli w fundamenty III RP. Dziś to samo środowisko twardo wspiera kłamstwo smoleńskie. Tak jak porozumienie Hitlera i Stalina oznaczało wspólną realizację nowego podziału Europy, tak porozumienie Berlina i Moskwy o budowie strategicznego sojuszu energetycznego zawierało w sobie realizację nowych, geopolitycznych ambicji Niemiec i Rosji. Dziś wiemy, że uzasadnione były obawy Warszawy i Kijowa dotyczące intencji elit obu państw. Wszystko układa się w całość, a wiele działań nabiera dopiero z obecnej perspektywy oczywistego znaczenia.

Zdumiewa sekwencja wydarzeń – 7 kwietnia 2010 roku Putin i Tusk w Katyniu, 9 kwietnia Merkel i Miedwiediew symbolicznie rozpoczynają budowę Nord Stream, 10 kwietnia katastrofa smoleńska. Zdumiewa też ton relacji prasy niemieckiej ze spotkania Tuska z Putinem. „Die Welt" pod tytułem „Putin i Tusk upamiętniają zbrodnię katyńską" przekazał informację kluczową. Iż „Putin jest pierwszym rosyjskim przywódcą, który odwiedził Pomnik Katyński w zachodniej Rosji i zaprosił szefa polskiego rządu". A więc, według niemieckiej gazety, to Putin był inicjatorem całego przedsięwzięcia rozdzielenia polskiej delegacji! Jak czytamy: „Obaj politycy złożyli wieńce pod pomnikiem pomordowanych polskich oficerów i intelektualistów. Następnie Tusk i Putin uścisnęli sobie dłonie w historycznym geście pojednania. Szefowie rządów wspólnie odwiedzili wówczas część miejsca pamięci, gdzie spoczywają rosyjskie ofiary stalinizmu, zamordowane głównie w latach wielkiego terroru 1937/38". Tym samym Tusk przyjął narrację rosyjską, że zbrodnia katyńska jest elementem terroru stalinowskiego wobec narodu rosyjskiego, a nie ludobójstwem narodu polskiego dokonanym przez państwo rosyjskie, które jest prawnym sukcesorem Związku Sowieckiego. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

SMOLEŃSK W CIENIU WOJNY

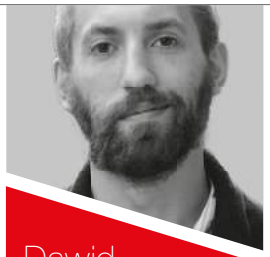

Dawid **Wildstein**

Obchody tegorocznej rocznicy tragedii smoleńskiej z konieczności będą wyjątkowe. Ciężko bowiem nie patrzeć na to, co wtedy się stało, nie widząc tego, co dzieje się dziś na Ukrainie. Można właściwie też to stwierdzenie odwrócić – obserwując to, co aktualnie wyprawia reżim Putina, myśli same kierują się ku Smoleńsku i temu, co się tam wydarzyło. Chyba niewiele jest dziś bardziej żenujących widoków niż wygibasy totalnej opozycji (z Donaldem Tuskiem na czele), która usiłuje przekonać Polaków, że właściwie to nic się wtedy nie stało. Że to było dawno, że nieprawda, że Rosja była inna. To oczywiste kłamstwo, wschodnia barbaria w żaden sposób się nie zmieniła. Była i jest rządzona przez kagiebistę, który nie cofnie się przed żadną zbrodnią. Miała i ma na koncie inwazje, niszczenie wolności, także ludobójstwo, czego przykładem są zbrodnie na Kaukazie. Dyktator, do którego tulił się Tusk, był już wtedy mordercą dzieci, człowiekiem, który zlecił wysadzenie bloków mieszkalnych pełnych jego własnych obywateli, byle mieć pretekst do kolejnej wojny. Tylko jedno się zmieniło. Dziś te mordy są dużo bliżej nas, tuż za naszą granicą. Mimo tego wszystkiego, co oglądamy codziennie, dowodów kolejnych masakr, Platforma Obywatelska wciąż usiłuje sprzedać nam narrację, że Putin może zdolny jest do ludobójstwa, zlecania morderstw i zamachów terrorystycznych, ale absolutnym wariactwem jest chociaż pomyśleć o tym, że Moskwa mogła zdecydować się na zamordowanie polskiego prezydenta. Prezydenta, który odważył się przeciwstawić Rosji i w kluczowym momencie pokrzyżował jej imperialne plany związane z Gruzją. Jedno jest pewne. Ta wojna z całą mocą na nowo przypomniała grzechy, które PO chciałaby ukryć. To, jak na klęczkach polskie władze dawały się upokarzać przez Putina. Jak wręcz prosiły o więcej. Jak zbudowały swoją narrację polityczną na służeniu mu, jak współpracowały z nim w atakowaniu rodzin tych, którzy zginęli, w bezczeszczeniu pamięci o nich. To nie będzie łatwa rocznica dla PO. A my powinniśmy zrobić wszystko, by przypomnieć jej i Polakom to, co partia ta wtedy zrobiła.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

WRÓCIŁO STARE

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Minął czas względnej zgody narodowej. Przez niecałe dwa miesiące można było rozmawiać ze sobą na innym poziomie i nawet głosować ustawy niemal jednomyślnie. No, ale wróciło stare i dobrze nam wszystkim znane. Donald Tusk liczy wagony z węglem, które to mógł zatrzymać już w 2014 roku, ale wtedy przekonywał – jak teraz PiS – że nie można tego zrobić bez porozumienia z UE. Wróciło również oskarżanie PiS-u o prorosyjskość, na co jest w zasadzie jeden dowód: zdjęcie Mateusza Morawieckiego z Marie Le Pen. O tym, że rozmowy z Francuzami są ciężkie, chyba można wywnioskować z wypowiedzi Emmanuela Macrona, który nazwał polskiego premiera „skrajnie prawicowym antysemitą, który wyklucza osoby LGBT". Od razu przypomina się anegdota o Ignacym Paderewskim i ripoście, którą „zgasił" premiera Francji Georgesa Clemenceau podczas przyjęcia w trakcie obrad pokojowych w Wersalu. Wtedy Francuz zażartował z pianisty trzymającego w ręku kieliszek z szampanem: „Wie pan, że u nas mówi się: pijany jak Polak?". Na co, nie tracąc rezonu, nasz dyplomata miał odpowiedzieć: „Niech pan nie wierzy w stereotypy. U nas się mawia: taktowny jak Francuz". Wracając do poważnych rzeczy, na dziś wygląda to tak, że Francuzi mają ciężki wybór między ruskim agentem a kretynem. Jakkolwiek by wybrać, będzie źle. Nie chciałbym być w ich skórze, bo sam nie wiem, na kogo bym postawił, mając do wyboru Grzegorza Brauna i Klaudię Jachirę. W każdym razie wróciło stare. Generałowie z PO narzekają, że armia kupuje. Tusk krytykuje samego siebie z 2014 roku. Leszczyna wieści załamanie budżetu. PSL straszy rolników. Nic nowego. Zapowiada się, że będzie jeszcze bardziej głupio.

eprasa.pl e8a54921db

Superhit

Ponad 50 kanałów TV

już od **10** zł miesięcznie
z rabatem smartDOM

polsat news
polsat café
tvn
TVP 1
polsat film
polsat sport
polsat
TV puls
JimJam POLSAT
HD VIASAT NATURE POLSAT

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Oferta smartDOM dla Abonentów Plusa
oraz internetu od Cyfrowego Polsatu.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S, ze zobowiązaniem od 20 zł/mies. (10 zł/mies. po rabacie smartDOM) i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane, w tym promocyjne. Dotyczy wybranych wariantów ofert. Warunkiem skorzystania z programu smartDOM i otrzymania Rabatu smartDOM jestzachowanie warunków programu i wyrażenie zgody na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie programu „smartDOM 4.5 – Telewizja, Internet, Telefon" dostępnym na: polsatbox.pl oraz plus.pl. Oferta ważna na dzień 31.03.2022 r.

eprasa.pl e8a54921db

Dawid
Wildstein

ZEMSTA BERLINA NA POLSCE

Niemcy będą musiały zemścić się na Polsce. Po raz pierwszy od wielu lat ich dominacja w Unii jest zagrożona. Nie chodzi tu tylko o kwestie wizerunkowe, związane z wieloletnią współpracą Berlina z Moskwą (czy wręcz hodowaniem Putina przez Niemcy), chociaż i one są bardzo istotne, zwłaszcza w obliczu kolejnych, wstrząsających zbrodni rosyjskich odkrywanych w Ukrainie. Jednak jeszcze ważniejsza wydaje się zmiana nastawienia USA oraz państw naszego regionu.

PUBLICYSTYKA

Nic dziwnego, że to szmatławiec Lisa pierwszy uznał, że uderzy w relacje Polska–USA. Oczywiście zważywszy na znane kompetencje zarówno moralne, jak i intelektualne ulubionego redaktora Tuska, „Newsweek", kolokwialnie rzecz ujmując, „przestrzelił". Zrobił to zbyt agresywnie i zbyt... głupio. Nawet stronnicy Lisa poczuli się zażenowani. Nie będzie to jednak jedyny tego typu „strzał". Lis wyraźnie odsłonił politykę Berlina wobec Polski, którą w najbliższym czasie będzie się starał uprawiać za pomocą swojej agendy wpływu w naszym państwie.

Miłość do Rosji koniecznością, nie wyborem

Niemcy zresztą nie mają wielkiego wyboru. To dla nich ostatni moment, żeby skorzystać z okienka możliwości, jakie stworzył dla nich Biden. Dotychczasowa polityka prezydenta USA, zwłaszcza w porównaniu z Trumpem, była spełnieniem marzeń Berlina. Jednoznaczne postawienie na Niemcy jako jedynego partnera reprezentującego Unię względem Stanów, zielone światło dla Nord Stream 2 (warto pamiętać o jednoznacznej korelacji czasowej tych wydarzeń) i przyśpieszenie finalizacji tego gazociągu – były kluczowymi elementami pozwalającymi Berlinowi stworzyć nową architekturę Unii. Mieliśmy więc pisanie kolejnych, ad hoc ogłaszanych uchwał, zapewniających brukselskiej biurokracji (kontrolowanej przez Niemcy) coraz większe możliwości ingerowania w suwerenne kompetencje państw członkowskich. W tym czasie działy się jednak sprawy dużo istotniejsze, związane oczywiście z kwestiami energetycznymi. To właśnie ta przestrzeń pokazuje wyraźnie rzecz absolutnie fundamentalną, jeśli chodzi o zrozumienie polityki Berlina. Otóż Niemcy mogą zapewnić sobie dominującą pozycję w Unii Europejskiej, tylko kooperując z Moskwą. Tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Kluczowe dla Berlina projekty, zapewniające mu pełną dominację w Unii, były związane z energetyką, i wkład Rosji był niezbędny, by mogły zaistnieć. Niezależnie od tego, czy mowa tu o „zielonym ładzie", czy o kolejnych gazociągach. Tylko duopol niemiecko-rosyjski robił z Niemiec podstawowego „dysponenta" energii, kontrolującego jej przepływ i ilość, oraz blokującego jej potencjalną dywersyfikację. Koniecznym warunkiem osiągnięcia tego celu była zgoda na radykalne rozszerzenie wpływów Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej oraz, co jest uderzające zwłaszcza w kontekście dzisiejszej wojny, potężne osłabienie pozycji Ukrainy. Kolejnym elementem wpływającym na zacieśnienie stosunków z Putinem była kwestia USA. To, że Biden w pewnym momencie „oddał" Europę Berlinowi, nie zmieniło faktu, że Niemcy postrzegają USA jako konkurencję i mają świadomość, iż tylko współpracując z Rosją mogą stać się – owszem niewielką, ale jednak – przeciwwagą dla wpływów Stanów.

To Orbán stworzył Putina

W tym kontekście Putin zrobił prawdziwego „psikusa" Berlinowi. Rozpoczynając inwazję i ludobójstwo na Ukrainie, zablokował dwa najważniejsze projekty Berlina – wspomniany już Nord Stream 2 i „zielony ład". Jednocześnie sprowokował USA do reakcji i zacieśnienia stosunków z Europą Środkowo-Wschodnią, która staje się, przy bierności Berlina względem Rosji, lecz także z przyczyn czysto geograficznych, atrakcyjna jako partner Stanów. Tym samym idealne dla Niemiec bilateralne stosunki Berlin–Waszyngton przestały mieć rację bytu. Dodatkowo Putin, w oczach europejskiej opinii publicznej, dość skutecznie skompromitował niemiecką klasę polityczną. Przynosi to nie tylko prestiżowe, lecz także bardziej wymierne dla Berlina straty. Przykładem nacisk na odblokowanie Polsce funduszy unijnych (na co, jak wszystko wskazuje, gra też USA), co może pozbawić Niemcy podstawowego mecha-

eprasa.pl e8a54921db

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM

nizmu szantażowania Polski i wspierania totalnej opozycji. Tak więc sytuacja w Europie zupełnie się odwróciła i jest dla Niemiec bardzo groźna. Nie z powodu wojny na Ukrainie, lecz osłabienia pozycji Rosji (co chyba samo w sobie jest najbardziej ponurym podsumowaniem niemieckiej polityki). Nic więc dziwnego, że Niemcy są tak opieszałe, jeśli chodzi o sankcje, więcej – że de facto torpedują każdą ostrzejszą próbę reakcji na barbarzyństwa Moskwy. W ten sposób chronią po prostu swój interes. Będą więc grać na to, by jak najszybciej, kolokwialnie rzecz ujmując, znowu „było jak było". Dlatego prędzej czy później należy się spodziewać „kontrataku Niemiec". Już dziś widać, jakimi kierunkami będzie on szedł i jakie będą jego główne cele. Po pierwsze – zrzucić z Niemiec główne odium współpracownika Moskwy. Po drugie – stworzyć taką narrację polityczną, żeby zachowując „właściwą" pozycję moralną, móc chronić Kreml przed zbyt radykalnymi reakcjami na wojnę w Ukrainie. Okazuje się, że idealnym kozłem ofiarnym, umożliwiającym realizację tych celów, jest Orbán. Niedawno mieliśmy w Polsce wręcz podręcznikowy przykład tego, jak będą wyglądać proniemieckie manipulacje. Zwycięstwo Orbána na Węgrzech zbiegło się w czasie z przedstawieniem przez Komisję Europejską propozycji nowych sankcji na Rosję. Okazały się one łagodniejsze niż dotychczasowe. Jednocześnie informacja ta niezbyt przebiła się do opinii publicznej, została bowiem „przykryta" moralnym oburzeniem (prezentowanym głównie przez bliskich opcji niemieckiej polityków i media) związanym z Orbánem. Ten przykład proniemieckiej, a także prokremlowskiej manipulacji jest bardzo typowy i będzie jeszcze używany. Nie polega on na kłamstwie, lecz na przemilczaniu i niewłaściwych proporcjach. Czy Orbán jest proputinowski? Tak. Czy można porównywać jego zwycięstwo do łagodzenia sankcji? Absurd. Orbán staje się zarówno dla Niemiec, jak i dla Putina idealną zasłoną dymną ich realnych działań.

Jeszcze mocniej, jeszcze brutalniej

Oczywiście Orbán staje się też dogodną pałką, którą Niemcy mogą okładać swojego najważniejszego przeciwnika w Unii, czyli Polskę pod rządami PiS-u. Co z tego, że Polska wspiera Ukrainę najmocniej ze wszystkich państw UE? Co z tego, że wciąż walczy z Berlinem o to, by sankcje realnie uderzyły w Moskwę? Ważne, że kiedyś nazwała Orbána sojusznikiem. Oczywiście retoryka ta jest wyjątkowo prymitywna, niemniej będzie w sposób sukcesywny kolportowana. Dotyczy ona nie tylko Orbána, w podobny sposób rozgrywana jest też Marine Le Pen. Nagle okazuje się, że ci, którzy latami sprzedawali broń Rosji, pozwolili się utuczyć Putinowi na miliardach euro, zapewnili mu siłę i wpływy w Europie – dziś są tymi, którzy tę Europę ratują przed ruskim mirem. Zaś każda próba krytyki obecnie rządzących w Paryżu i Berlinie, m.in. właśnie za opieszałość reakcji na zbrodnie Putina, staje się... proputinizmem. Bo w ten sposób wspieramy właśnie Le Pen czy Orbána. Kolaborujące z Rosją państwa UE oczywiście zrobią też wszystko, żeby władze Polski wrzucić do worka prawicowych, prorosyjskich populistów, zresztą ostatnie wypowiedzi Macrona na temat antysemityzmu Mateusza Morawieckiego pokazują, że już tę grę rozpoczęto. Jednocześnie agendy Berlina w Polsce będą prowadzić szeroko zakrojoną akcję zohydzania USA. Ciężko tutaj o lepszy przykład niż ostatnią okładkę tabloidu Lisa, na której wprost, niczym w kremlowskim biuletynie, mowa o PiS-ie jako pachołkach USA. To nie przypadek, abstrahując bowiem od marności intelektualnej Lisa, to cel, czyli rozbicie potencjalnego sojuszu Polska–USA, jest dla Niemiec kluczowy. W końcu im spokojniej (relatywnie) będzie na Ukrainie, im bardziej wojna ta stanie się pozycyjna, zaś wiadomości stamtąd „spowszednieją", tym bardziej powinniśmy się liczyć z nowym atakiem hybrydowym na granicy polsko-białoruskiej. Nietrudno się domyślić, w jaki sposób propagandowo wykorzystają go Niemcy. Ochojska na sesjach plenarnych będzie opowiadać o polskich mordercach, powielane będą fejki białoruskie i rosyjskie na temat zbrodniarzy z naszej służby granicznej. Nastąpi próba wywołania powszechnego, europejskiego oburzenia moralnego, które na nowo pozwoli Polskę przedstawiać jako faszystowską dyktaturę. W pewien sposób Berlin nie będzie na nowo wymyślać prochu. Posłuży się sprawdzonymi już sposobami. Tylko zważywszy na to, jak wysoka jest dziś stawka w tej grze, zrobi to, korzystając ze swoich polskich aktywów w sposób jeszcze brutalniejszy niż dotychczas. Polska musi się na to przygotować. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

Witold
Gadowski

SIKORSKI Z PRZODU I Z TYŁU

Kiedy przyglądam się postaci Radosława Sikorskiego, to coraz mocniej odnoszę wrażenie, że ktoś kiedyś taką postać dokładnie wymyślił, wystylizował i... puścił w ruch. Kreacja była tak dobra, że sam zainteresowany w nią uwierzył i zamiast być po prostu Sikorskim, stał się postacią fabularną, której scenariusz piszą jednak coraz bardziej marni scenarzyści.

Zadebiutował jako weteran wojny w Afganistanie, którego gdzieś tam wydobyli na światło dzienne Jan Parys i chyba Romuald Szeremietiew. Pasował jak ulał, bo do tego wszystkiego miał jeszcze „oksfordzkie papiery". W czasach, gdy spod świeżej „transformacji gospodarczej" wszędzie wyłaziła jeszcze peerelowska słoma i absolwenci „Woroszyłówki" czy MGIMO, angielska legenda Sikorskiego robiła wrażenie. Wszak kto śmiałby podówczas odpytywać takiego „asa", oczekując od niego jakichkolwiek kwalifikacji. Mieliśmy bohatera na taką naszą wczesnotransformacyjną skalę. Rozpęd, jaki wtedy uzyskał mister Sikorski, starczył na posady ministerialne w kilku rządach oraz spektakularne małżeństwo ze znaną nowojorską publicystką wywodzącą się z szanowanej rodziny wielkosklepikarzy.

Z biegiem lat publiczność była coraz bardziej zdumiona, szczególnie przyglądając się iście zeligowskim kwalifikacjom Sikorskiego. Potrafił z równą żarliwością uwielbiać Jarosława Kaczyńskiego i nienawidzić go, wzywając do „dorzynania watahy". Startował przecież z pozycji patriotycznego i prawicowego jastrzębia, by jednak szybko rozpocząć puszczanie oka do ugrupowań powiązanych interesami z Berlinem. Dziś wylądował niemal u wrót liberalnej lewicy i nadal potrafi stroić marsowe miny i wypowiadać bzdurne bon moty z miną, która zdradza godziny spędzone przed lustrem i upozowanie się na co najmniej Churchilla lub innego Kissingera. Trudno w ogóle stwierdzić, co w dzisiejszym Sikorskim jest autentyczne i związane z jego osobowością, a co wystudiowane. Właściwie immanentną cechą dzisiejszego zjawiska „Sikorski" jest monstrualnie i bez podstaw rozdęte ego i dorównująca mu niezbyt estetyczna w przejawach pycha.

Z czasem bohaterski mars na czole zastąpił mu jednak wyraz senatorskiej zadumy i powagi. Można byłoby boki zrywać, obserwując kolejne wcielenia pana Sikorskiego, gdyby nie fakt, że tego właśnie człowieka dopuszczono do współdecydowania o losach całego narodu.

I tak dziś opowieść o Radosławie Sikorskim mogłaby być tworzywem dla Haszka lub Hrabala do stworzenia rasowego portretu kabotyna i nietryskającego inteligencją spryciarza, gdyby nie okoliczność, że kiedyś opisać go musi polski twórca. Literacko Sikorski zatem może być nawet interesującą inspiracją, niestety jest także postacią, która znakomicie charakteryzuje poziom elity ostatniego trzydziestolecia. Jego pompatyczne deklaracje przeszywają powietrze i... natychmiast w nim grzęzną. Nie ma znaczenia, czy są to mitologiczne opowieści o afgańskich przygodach młodości, czy też płomiennie głoszone wezwania do „większej roli Berlina w europejskiej polityce". Z czasem Sikorski stał się jedynie cieniem swojej żony, a kolejne role, które stara się odgrywać, przyniosły mu miano – dowcipnie nadane przez jednego z publicystów – „księcia małżonka".

Sam Sikorski potrafi jednak, co jakiś czas, wykrzesać z siebie na tyle kontrowersyjną wypowiedź, że zyskuje tyle rozgłosu, aby znów zaistnieć publicznie. Ostatnio zasłynął wygadywaniem o powolnym procesie „putinizacji Polski" pod władzą PiS. Jest absolutnie proukraiński i zagrzewa wręcz nasze władze do jeszcze większego niż obecnie zaangażowania w wojnę u naszego sąsiada. Robi to z miedzianym czołem, jakby zupełnie nie pamiętał swojego bajdurzenia z 2014 roku, kiedy opowiedział portalowi „Politico", jakoby w 2008 roku Władimir Putin proponował Donaldowi Tuskowi zajęcie przez Polaków Lwowa i rozbiór Ukrainy jako „sztucznego państwa". Jeszcze mocniej zapisał się w pamięci Ukraińców, gdy, jako polski minister spraw zagranicznych, straszył przedstawicieli ukraińskiej opozycji wobec ówczesnego prezydenta Janukowycza w takich oto poetyckich (jak na niego) słowach: „Jeśli tego nie zrobicie [nie podpiszecie porozumienia – przyp. WG], będziecie mieli stan wojenny i wojsko na ulicach. Wszyscy będziecie martwi".

Postać Sikorskiego zdaje się więcej mówić o polskich elitach i mechanizmach kariery niż o nim samym. Jeśli bowiem ktoś taki w III RP mógł pełnić ministerialne funkcje, przewodniczyć obradom Sejmu i wreszcie wylądować w europarlamencie, to znaczy, że Lejzorek Rojtszwaniec skrzyżowany z naszym prześnym Nikodemem Dyzmą to zaledwie przygrywka do mechanizmów najwyższych awansów w naszej Ojczyźnie. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

{ WALKA O DUSZE }

AUTORYTET PAROLINA

Tomasz P. **Terlikowski**

Z żalem obserwuję, jak siebie i Stolicę Apostolską kompromituje kardynał Pietro Parolin. Kolejne jego wypowiedzi są nie tylko skandaliczne z perspektywy moralnej, lecz także bełkotliwe z punktu widzenia logiki. Tylko w minionym tygodniu kardynał oznajmił, że to „straszne", że społeczność międzynarodowa wysyła broń na Ukrainę, bo może to doprowadzić do eskalacji. I choć jednocześnie uznał, że Ukraina ma prawo się bronić, to sformułowanie o wysyłaniu broni zabrzmiało podobnie do przekazów, jakie formułuje Rosja. Dzień później kardynał poszedł jeszcze dalej, bowiem okazało się, że nie tylko broń, lecz nawet adekwatna odpowiedź na ataki może być nieodpowiednia. Parolin w rozmowie z grupą dziennikarzy przypomniał, że Ukraina ma prawo się bronić, ale zaraz w następnym zdaniu dodał, że „odpowiedź zbrojna w stopniu proporcjonalnym do agresji, jak uczy Katechizm Kościoła katolickiego, może doprowadzić do rozszerzenia się konfliktu, który może mieć katastrofalne i śmiertelne konsekwencje".

Niestety, ksiądz kardynał nie wyjaśnił, jak w takim razie, w stopniu nieproporcjonalnym, mają bronić się Ukraińcy. Z perspektywy moralnej i intelektualnej to zdanie jest absurdalne, bowiem za eskalację konfliktu, tak jak za cały konflikt, nie odpowiada broniący się i wspierający go (bo oni działają moralnie), lecz agresor. Wielu katolików nie jest w stanie pogodzić się z tymi opiniami. I trudno się temu dziwić. Warto jednak pamiętać, że autorytet kardynała Pietro Parolina w sprawie wiary i moralności nie jest większy niż proboszcza w przysłowiowej Koziej Wólce. Parolin jest watykańskim biurokratą i dyplomatą, a jego wypowiedzi i działania podlegają takiej samej ocenie jak działania i opinie jakiegokolwiek innego dyplomaty. Za kwestie bezpieczeństwa i obrony odpowiadają politycy, a nie kardynałowie, to na świeckich ciąży odpowiedzialność i oni są powołani do podejmowania decyzji i rozeznawania. Opinię kardynała Parolina – na szczęście – można po prostu skrytykować, a potem potraktować tak, jak na to zasługuje. To znaczy: jak najszybciej o niej zapomnieć.

REKLAMA

ORLEN

UWAGA
NA OSZUSTWA
WIELE OSÓB PODSZYWA SIĘ POD ORLEN

Uważaj na fałszywe ogłoszenia w mediach społecznościowych, na licznych stronach internetowych i w e-mailach:

- o rzekomych **bardzo wysokich i pewnych zyskach**
- zachęcających do **inwestowania w akcje** oraz projekty inwestycyjne PKN ORLEN, które wymyślają oszuści

FAKE

UWAŻAJ! W trakcie wojny w Ukrainie nasila się dezinformacja w sieci.

eprasa.pl e8a54921db

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

KLUB WAŁDAJSKI, czyli kto pudrował reżim Putina

Uczestniczyli w dyskusjach z udziałem elit polityki i biznesu w Rosji. Niektórzy z nich chwalili się, że pili wódkę z samym Władimirem Putinem. Zachwytom nad rzekomą „demokratyzacją" Rosji i przekonywaniem do zacieśnienia relacji z Moskwą nie było końca. Dziś, gdy Rosja dokonuje ludobójstwa na Ukrainie, to towarzystwo umoralnia, wskazuje, kto jest sojusznikiem Putina, i nie ma zamiaru z niczego się tłumaczyć. Opinia publiczna zapomniała o Klubie Wałdajskim, więc warto sobie odświeżyć pamięć.

PUBLICYSTYKA

Wojna na Ukrainie – po ośmiu latach, odkąd Rosja zaanektowała Krym i objęła kontrolę nad Donbasem dzięki uzbrojonym po zęby separatystom – przeformatowała naiwne i zabójcze dla Europejczyków postrzeganie reżimu na Kremlu jako partnerów do robienia wspólnych interesów, dyplomatycznego zażegnania kryzysów na świecie i położyła ostateczny kres wciskanemu z uporem maniaka przez dłuższy okres „resetowi".

Klub prania mózgów

Dziś „nowe otwarcie" w relacjach Zachodu z Rosją widać na ulicach Buczy, Borodzianki, Mariupola czy Kramatorska, gdzie giną niewinni ludzie. Wolny świat przez lata napędzał machinę wojenną Władimira Putina, wspólnie inwestując w geopolityczne projekty, uzależniające Europę Środkowo-Wschodnią od rosyjskiego gazu. Instrumentem wywierania wpływu na elity zachodnie, propagowania pozytywnego wizerunku Kremla, a w końcu legitymizacji władz i zbliżenia z demokratycznymi państwami Europy był Klub Wałdajski, który swą nazwą nawiązuje do jeziora Wałdaj, w którego okolicy zorganizowano pierwsze forum w 2004 roku. Od tamtej pory co roku „korporacja zabójców" selekcjonowała wybranych gości – przedstawicieli elit polityki, biznesu, nauki i mediów – do udziału w debatach nad reformami, historią czy wyzwaniami stojącymi przed Rosją. Gości zaszczycał swoją obecnością sam Władimir Putin, który chętnie częstował ich wódką. Drugą ważną personą w tym towarzystwie od 2008 roku był Dmitrij Miedwiediew. W Klubie Wałdajskim nie mogło zabraknąć przemyśleń Aleksandra Dugina – ideologa putinizmu, zwolennika ruchu euroazjatyckiego, który od wielu lat podważa sens istnienia Ukrainy jako oddzielnego od Rosji bytu państwowego. Dugin szczerze nienawidzi Stanów Zjednoczonych, posługuje się retoryką znaną z czasów słusznie minionych i namawia swoich mocodawców do zaostrzenia retoryki wobec Zachodu. Planów Putina nie pokrzyżowała nawet agresja na Gruzję – powstrzymana m.in. dzięki inicjatywie prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi – w wyniku której udało się Rosji przejąć Osetię Południową i Abchazję. Klub Wałdajski organizowano nadal m.in. w Soczi i Sankt Petersburgu. Z polskich „osobistości" zaszczyt „kopnął" niewielką grupkę wybranych: Adama Michnika, Leszka Millera, Andrzeja Rozenka i nieżyjącego już Józefa Oleksego. Trzech pierwszych do dzisiaj nie opisało w szczegółach swojego udziału w cyklu spotkań geopolitycznych. Jednocześnie cała trójca wskazuje, kto jest dzisiaj sprzymierzeńcem Putina i namawia do zmiany polskiej władzy, rzekomo nie przeciwstawiającej się Moskwie.

Michnik zmiennym jest

„Na Klub Wałdajski zaprosił mnie jego organizator i pomysłodawca, związany z Putinem politolog Siergiej Karaganow; na Forum w Jarosławiu – zaufany ekonomista Miedwiediewa Władysław Inoziemcow. Zaproszenia przyjąłem, bo ciekawiło mnie, jak wygląda taka »pokazucha«, jak mówią moi rosyjscy przyjaciele. Chciałem skonfrontować opinie Rosji oficjalnej i nieoficjalnej i zobaczyć, jak działają ludzie nazwani przez Lenina »pożytecznymi idiotami Zachodu«" – wspominał Adam Michnik na łamach „Gazety Wyborczej" w 2010 roku. Redaktor był zauroczony poziomem debat, tym, ile ważnych osób tam spotkał i jak został przywitany przez kremlowską wierchuszkę. Dodawał, że wierzy w możliwość modernizacji Rosji, otwarcia jej na Zachód – jeśli nie z powodu polityki prowadzonej przez Putina lub Miedwiediewa, to może przez kogoś innego. W trakcie dyskusji Michnik zapytał prezydenta Federacji Rosyjskiej o losy Michaiła Chodorkowskiego, najbogatszego swego czasu Rosjanina, więzionego m.in. w kolonii karnej na Syberii. Putin miał się zezłościć i fuknąć na re-

eprasa.pl e8a54921db

FOT. MIKHAIL METZEL/TASS / FORUM

daktora naczelnego „GW", iż Chodorkowski „ma krew na rękach niewinnych ludzi". Mimo spięcia i zdawkowej odpowiedzi, Michnik nie ukrywał fascynacji elitami na Kremlu. „Jeśli Moskwa nie wykona zwrotu, utonie w stagnacji. Dlatego trzeba życzliwie spoglądać na tych, którzy chcą Rosję modernizować, czyli demokratyzować. W jednym z artykułów Wiaczesław Inoziemcow napisał, że być dziś za modernizacją znaczy być demokratą. Nie wiem, co będzie, ale trzymam kciuki za tych, którzy chcą zmieniać Rosję na lepsze, czyli poszerzać obszar demokracji" – zakończył swój naiwny wywód, zweryfikowany przez brutalny imperializm rosyjskich czekistów, Michnik. Charakterystyczny był już sam tytuł tekstu: „Wyznania antysowieckiego rusofila".

Po 12 latach – w dzień inwazji rosyjskiej na Ukrainę – Michnik zupełnie inaczej opisywał forum wałdajskie. Nacisk położył na kłótnię z Putinem o Chodorkowskiego. – Putin poczerwieniał i widziałem nagle, że naprzeciw mnie siedzi gangster, bandyta z amerykańskich filmów. Putin od początku był tym, kim pozostał, podpułkownikiem KGB – stwierdził na spotkaniu Klubu „Gazety Wyborczej" 24 lutego 2022 roku. W publicystyce z lat 2007–2014 nie znajdziemy ani śladu takich stwierdzeń. Każdy, kto mówił językiem Michnika w epoce „ocieplenia", był okraszany epitetami przez środowisko z Czerskiej – na czele z „rusofobem" i powtarzanym jak mantra „wymachiwaniem szabelką". Jeszcze przed napaścią na Ukrainę Michnik twierdził, że bardziej obawia się PiS niż Putina.

Miller tubą Sputnika, Rozenek chwalił się piciem wódki z Putinem

Leszka Millera zaproszono na Klub Wałdajski co najmniej dwukrotnie – w 2010 roku do Sankt Petersburga i siedem lat później do Soczi. Trudno się dziwić, skoro były premier od lat jest gwiazdą przekaźnika propagandowego Kremla, czyli Sputnika. Miller wielokrotnie krytykował politykę polskich władz po 2015 roku w ich podejściu do Rosji. Zgadzał się z rosyjską narracją na temat usunięcia rosyjskich pomników w naszym kraju. Dobrze zna korespondenta Sputnika, czyli Leonida Swiridowa. Przypomnijmy, że Rosjanin został uznany w 2015 roku przez ABW za rosyjskiego kreta działającego pod przykryciem dziennikarza i nie ma już wstępu do Polski. – Putin akurat wybrał sobie taką sylwetkę zdecydowanego, mocnego człowieka, który chce zapewnić swojemu krajowi pozycję światowego mocarstwa. Każdy polityk, który chce być wygrany, musi stosować takie metody, które w oczach społeczeństwa dają mu właśnie tę siłę – chwalił Miller prezydenta Rosji. Zapytany kilka tygodni temu w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej", dlaczego uczestniczył w posiedzeniach Klubu Wałdajskiego, obecny europoseł stwierdził m.in.: – W 2010 roku byłem tam razem z Adamem Michnikiem. Jeśli chodzi o Krym, to wysłuchałem intelektualistów rosyjskich, bo tam bywają i politycy, i uczeni oraz profesorowie głównych uczelni rosyjskich, i niektóre ich argumenty wydawały się trafne. Dzisiaj jestem zdania, że trzeba to traktować jak aneksję, i tyle – podsumował. Po rosyjskiej inwazji Miller jest zapraszany do największych mediów w Polsce po to, by analizować przyszłość szajki Putina i krytykować PiS za „udział w proputinowskim sojuszu".

W gronie osób zaproszonych do pudrowania putinowskiego reżimu znalazł się jeszcze Andrzej Rozenek – były działacz Twojego Ruchu Janusza Palikota, obrońca WSI i krytyk weryfikacji postkomunistycznych wojskowych służb specjalnych, do niedawna związany z Lewicą. Poseł był pod wrażeniem wzniesionego toastu z Putinem w trakcie Klubu Wałdajskiego w 2010 roku. – Starałem się obserwować go jako człowieka. Od samego początku skracał dystans. Gdy zaczęliśmy jeść, podano nam przystawkę, z którą wszyscy uczestnicy spotkania męczyli się małymi widelczykami i ganiali to jajko po talerzu. Natomiast Putin wziął je w ręce, co zauważyło większość ludzi, i spowodowało to totalne skrócenie dystansu. Nagle pękła atmosfera związana z tym, że siedzi przy naszym stole premier, bądź co bądź, mocarstwa. Okazało się, że to człowiek z krwi i kości, a nie tylko instytucja – relacjonował cały w skowronkach. Jak wygląda ostatnia aktywność publiczna Rozenka? Pod publiczkę wyzywa przeciwników politycznych od sojuszników Putina i domaga się większych sankcji na Rosję.

Gdyby uczestnicy Klubu Wałdajskiego z Polski mieli za grosz uczciwości, to zanim komukolwiek przypną łatkę „putinowca", powinni sami się zderusyfikować i apelować o przykładne ukaranie sprawców. Brakuje im jednak elementarnej odwagi. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

PAULINI Z OBLĘŻONEGO MIASTA

WSTRZĄSAJĄCE RELACJE ZAKONNIKÓW Z MARIUPOLA

Polscy paulini prowadzili w Mariupolu parafię pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Z powodu ciężkich bombardowań postanowili wyjechać z miasta wraz z grupą cywilnych mieszkańców. Cudem udało im się ominąć rosyjskie wojska i ostatecznie dotrzeć do klasztoru w Kamieńcu Podolskim, gdzie kontynuują swoją posługę.

Nie pierwszy raz Mariupol został zaatakowany przez Rosjan. Do uderzenia doszło również w 2015 roku. Wtedy z miasta wyjechała duża część tamtejszych Polaków, którzy znaleźli schronienie w Polsce. Obecnie trwająca napaść ma jeszcze bardziej brutalną formę. Z tego powodu zakonnicy, jeszcze niedawno pełniący posługę w Mariupolu, musieli wyjechać. Chcą jednak wrócić w przyszłości i dalej tworzyć maryjne sanktuarium.

Miasto Maryi

To miasto jest szczególnie ważne również dla Greków, którzy pojawili się tam po zakończeniu wojny rosyjsko-tureckiej w 1774 roku. Na rozkaz carycy Katarzyny II greccy mieszkańcy Krymu zostali przesiedleni w okolice dzisiejszego Mariupola. Prawosławni Grecy byli bardzo przywiązani do kultu maryjnego. Tę historię przybliżył nam ojciec Paweł Tomaszewski, proboszcz rzymskokatolickiej parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Mariupolu. – Greków prowadził ich biskup prawosławny. Nieśli ikony, główna przedstawiała Matkę Bożą – mówi ojciec. Dlatego do dziś Mariupol jest przez niektórych nazywany miastem Maryi. Oficjalnie jednak nazwa miasta została nadana w 1779 roku na cześć Marii Fiodorowny, żony cara Pawła I.

eprasa.pl e8a54921db

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

FOT. ALEXANDER ERMOCHENKO/REUTERS/FORUM

W mieście funkcjonowała również wspólnota rzymskokatolicka, która powstała m.in. z inicjatywy włoskich kupców i żeglarzy, którzy pływali na wodach Morza Azowskiego. Działający w Mariupolu kościół został zburzony po rewolucji październikowej. Na większą skalę tamtejsi katolicy zaczęli działać dopiero po upadku ZSRS. Później do miasta przybyli polscy paulini. W 2002 roku w Mariupolu zaczęto tworzyć sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej.

„Tu są moi ludzie”

Ojciec Roman Laba urodził się na Podolu, a obecnie posługuje w mieście Browary pod Kijowem. – Browary i okoliczne wioski były ostrzeliwane – mówi ojciec Laba. W okolicznych miejscowościach w ubiegłym tygodniu przeprowadzano rozminowanie. – Wielu ludzi już wraca do miasta, stopniowo zaczyna działać infrastruktura – dodaje. Paulin podkreśla, że wielu parafian wyjechało m.in. do klasztoru w Kamieńcu Podolskim. Miejscowi zakonnicy pomagali mieszkańcom, którzy chcieli wyjechać. Wcześniej ojciec Laba jako kapelan wojskowy jeździł do Mariupola. Choć wybuchła wojna, został na Ukrainie. – Tu jest moja parafia i tu są moi ludzie. Nie wyobrażam sobie, abym mógł ich zostawić. Nawet nie nachodziła mnie taka myśl – mówi i dodaje, że zwłaszcza tutejsze osoby starsze nie chcą wyjeżdżać. – Jeżdżę do ich domów, udzielam Komunii świętej, spowiadam. Będę to kontynuował – podkreśla. Paulin wyjaśnia, że sytuacja w Mariupolu wyglądała inaczej. Tamtejsi paulini ewakuowali się bowiem z miasta wraz z cywilnymi mieszkańcami.

„Pociski spadały dosłownie wszędzie”

Wspomniany ojciec Paweł Tomaszewski trafił do mariupolskiej parafii w 2011 roku. Tamtejsi paulini opuścili rejon miasta w pierwszej połowie marca. Już wtedy bowiem sytuacja była bardzo niebezpieczna. – Rosjanie okrążali miasto, zaczęli bombardować. Zaczęli nas po prostu mordować za pomocą bomb. Zaciskali pętlę wokół nas – mówi ojciec Paweł i dodaje, że najpierw strzelano do infrastruktury, chcąc odciąć mieszkańców m.in. od prądu i wody. – Później zaczęli strzelać w stronę innych budynków na bardzo dużym obszarze – mówi paulin. – Pociski spadały dosłownie wszędzie. Intensywność ataku była na tyle duża, że bardzo wyraźnie było słychać świst pocisków, które leciały nad domem – mówi ojciec Paweł. – Jeżeli jeszcze słyszysz wybuch, to dobrze. Bo gdy wokół spadają bomby, ale już ich nie słyszysz, wtedy umierasz – dodaje paulin z Mariupola.

„To był cud”

Sytuacja wciąż się pogarszała, w mieście zaczęło dochodzić do grabieży. Gdy pojawiła się informacja o korytarzu humanitarnym, paulini podjęli decyzję o wyjeździe samochodem. Nie działały jednak telefony. – Jeździliśmy do parafian, ale wielu już nie zastaliśmy. Jazda po mieście była jak loteria. W każdej chwili mógł w nas uderzyć jakiś odłamek – opowiada ojciec Paweł. Paulini zaryzykowali wyjazd samochodem w kierunku Zaporoża. – Rosjanie byli tuż pod miastem. Przepuszczono nas przez trzy rosyjskie posterunki, ale problem był na czwartym, gdzie nie pozwalano wyjechać mężczyznom. Długo tam staliśmy, utworzyła się duża kolumna samochodów – mówi. Jechało w niej około 100 aut, którymi podróżowało około 400 osób, w tym paulini. Kolumnie ostatecznie udało się opuścić główną drogę. Doszło do tego dzięki wójtowi pobliskiej wioski, który wprowadził w błąd Rosjan, mówiąc im, że droga prowadząca do jego miejscowości jest szosą końcową, więc wyjazd jest możliwy tylko w odwrotnym kierunku. Podróżujący dotarli do wioski, gdzie wielu osobom wyjeżdżającym z Mariupola udzielili pomocy miejscowi i zaproponowali im noclegi w swoich domach. Rano mieszkańcy wskazali uchodźcom, że możliwe jest ominięcie posterunku polnymi drogami. – Udało się. To był cud – mówi ojciec Paweł i dodaje, że w drodze paulini mijali ciała leżące na poboczu. Podkreśla, że trzymali się w dużej kolumnie, ponieważ to ułatwiało przejazd. – Najważniejsze było, żeby dostać się na teren w pełni kontrolowany przez ukraińskie wojsko – tłumaczy paulin.

Zakonnicy szczęśliwie dotarli do działającej w Zaporożu katolickiej parafii, gdzie przenocowali. Następnie udali się do Kamieńca Podolskiego. – Tutaj dalej posługujemy, pomagamy uchodźcom – mówi ojciec Paweł. Zakonnik dodaje, że do Kamieńca Podolskiego mogło przyjechać już nawet 100 tys. uchodźców wewnętrznych. Właśnie z tego miasta pochodzi ojciec Paweł. Inny polski paulin wyjechał z Kamieńca Podolskiego do Częstochowy, zabierając ze sobą uchodźców, którzy prosili o pomoc w podróży do Polski. Został na Jasnej Górze, gdzie odprawia msze dla Ukraińców, których wspiera częstochowski klasztor. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

UKRAINA W NEGOCJACYJNEJ PUŁAPCE

NEUTRALNOŚĆ Z GWARANTEM ROSJĄ?

Równolegle z działaniami wojennymi toczą się rozmowy dyplomatyczne, choć niewielu zawodowych dyplomatów bierze w nich udział. Ze szkodą chyba głównie dla strony ukraińskiej. Kijów przedstawił własne propozycje, Moskwa nie. Ale nie tylko dlatego negocjacyjna przewaga jest po stronie rosyjskiej.

Antoni **Rybczyński**

Pierwsza oferta ukraińska pojawiła się na stole na początku wojny, gdy na ulicach Kijowa widziano już rosyjskich dywersantów, oddziały nacierające z Krymu błyskawicznie dotarły do Dniepru, zaś rosyjskie czołgi były na rogatkach Chersonia czy Charkowa. W tych pierwszych rozmowach Ukraińcy występowali więc w roli petenta. Po drugie, ukraińska ekipa negocjacyjna bardziej przypomina wysłanników samego Wołodymyra Zełenskiego i jego obozu politycznego niż przedstawicieli państwa ukraińskiego. Trudno określić, według jakiego kryterium dobierano delegatów, ale zawodowych dyplomatów trudno tam znaleźć. Na dodatek od początku Ukraińcy zaangażowali w rozmowy Romana Abramowicza, w którego neutralność trudno uwierzyć. Wreszcie, po trzecie, sami Rosjanie od początku nie przedstawiali własnych propozycji, co oznacza, że Moskwa trzyma się wciąż, przynajmniej oficjalnie, maksymalistycznych żądań przedstawionych na początku „operacji specjalnej”. W sytuacji, gdy Ukraińcy wyłożyli wszystkie karty na stół, daje to ogromną przewagę negocjacyjną. Wspartą faktem, że Rosja okupuje na południu i wschodzie duże połacie ukraińskiego terytorium. Sytuację na „dyplomatycznym froncie”, z dużą dozą krytyki wobec dzia-

eprasa.pl e8a54921db

ZAWIESZENIE

Ujawnienie zbrodni w Buczy, a zaraz potem masakra na dworcu kolejowym w Kramatorsku, dały Ukrainie okazję, by przynajmniej zawiesić negocjacje z Rosją i mieć czas na przemyślenie dotychczasowej strategii negocjacyjnej.

FOT. SERGEI KARPUKHIN/TASS/FORUM

łań Kijowa, ocenił w serii analiz Vladimir Socor (Jamestown Foundation). Zresztą ukraińska delegacja niespecjalnie skrywa swoją taktykę negocjacyjną i wysuwane propozycje. Czy to korzystne dla Kijowa, to już inna sprawa.

Neutralność z gwarancjami

Negocjacje rozpoczęły się 28 lutego, na terytorium Białorusi. Już wtedy strona ukraińska zgodziła się zobowiązać do neutralności, jednak pod warunkiem, że będzie miała międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa ze strony innych krajów, w tym koniecznie Rosji. Oficjalną propozycję traktatu Ukraińcy przekazali Rosjanom podczas negocjacji w Stambule 29 marca. Pełen tekst nie został upubliczniony, natomiast ukraińscy negocjatorzy przedstawili jego najważniejsze punkty. Wiadomo też, jak Kijów wyobraża sobie kolejność kroków prowadzących do pokoju. Najpierw Ukraina zobowiązuje się wobec Rosji do trwałej neutralności pod międzynarodowymi gwarancjami. Następnie Kijów i Moskwa negocjują pokój. Wreszcie Zełenski i Putin spotykają się w kraju trzecim, by podpisać porozumienie.

Zgodnie z propozycjami Kijowa, warunki neutralności Ukrainy byłyby negocjowane dwustronnie między Kijowem a Moskwą, po czym kilka mocarstw zachodnich (i nie tylko) oraz Rosja wspólnie zagwarantowałyby dwustronne porozumienie rosyjsko-ukraińskie. Gwarancje i wynikające z nich zobowiązania miałyby być ratyfikowane przez parlamenty państw-gwarantów i być prawnie wiążące. Zgodnie z propozycją ukraińską, kraj ten rezygnuje z aspiracji do członkostwa nie tylko w NATO, ale także w każdym innym sojuszu wojskowym/bezpieczeństwa, którego członkiem nie jest Rosja. Ale nie tylko to daje Moskwie przewagę. Otóż zgodnie z propozycjami Kijowa, gdyby Ukraina stała się obiektem obcej agresji lub nawet zaistniało duże prawdopodobieństwo, że do niej dojdzie, państwa-gwaranci byłyby zobowiązane do przeprowadzenia konsultacji między sobą w ciągu maksymalnie 72 godzin i udzielenia Ukrainie pomocy w formie interwencji militarnej,

eprasa.pl e8a54921db

dostarczenia broni siłom ukraińskim i/lub utworzenia strefy zakazu lotów nad Ukrainą. Tyle że samo uruchomienie tej procedury, nie mówiąc o wyniku konsultacji między gwarantami bezpieczeństwa Ukrainy, Rosja mogłaby z łatwością sparaliżować. Wydaje się, że dość naiwnie (?) autorzy tego planu w otoczeniu Zełenskiego wychodzą z założenia, że jeśli Rosja będzie jednym z gwarantów bezpieczeństwa Ukrainy, to jej nie zagrozi. To trochę tak, jakby zatrudnić do ochrony domu znanego włamywacza-recydywistę.

Prezydent Zełenski powołał 4 kwietnia zespół do rozmów z Rosją w sprawie przygotowania i zatwierdzenia projektu umowy o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy. Zgodnie z dekretem, szefem zespołu został główny ukraiński negocjator Dawid Arachamija. Pozostali członkowie zespołu to minister sprawiedliwości, minister obrony, wiceminister spraw zagranicznych, doradca prezydenta Mychajło Podolak oraz trzej parlamentarzyści, wśród nich Rustem Umerow. Warto podkreślić, że ten ostatni był od początku zaangażowany w spotkania i rozmowy z udziałem Romana Abramowicza.

Silniejsza pozycja Rosji

Zgodnie z propozycjami Kijowa, Ukraina nie tylko zrezygnuje z NATO, ale też nie będzie gościć na swoim terytorium obcych baz wojskowych ani zezwalać na rozmieszczenie kontyngentów obcych wojsk. Wszelkie ćwiczenia wojskowe na Ukrainie mogą się odbywać wyłącznie za zgodą państw-gwarantów – a więc także Rosji. Dążenie do NATO cieszyło się na Ukrainie silnym poparciem społeczeństwa i elit, od pierwszej inwazji Rosji w 2014 roku do chwili obecnej. Rezygnacja została na Kijowie wymuszona. Nie, nie przez Rosję. Faktycznie przez wpływowe kraje Sojuszu. Od wielu lat przeciwne temu były Niemcy i Francja, ale kluczowy był 2021 rok i dołączenie do obozu przeciwników administracji Bidena. Uniemożliwienie Ukrainie wstąpienia do NATO od dawna było najważniejszym celem Kremla. Przekształcenie Ukrainy w kraj neutralny również znajdowało się na szczycie listy celów wojennych Rosji na początku obecnej inwazji. Zgodnie z definicją Moskwy, ukraińska neutralność lub pozablokowość oznacza pozostawanie poza wszelkimi sojuszami, nie tylko NATO. Co więcej, w obecnej wojnie Rosja dąży do „demilitaryzacji" Ukrainy – demilitaryzacji oznaczającej ścisłe ograniczenia, które mają być nałożone na siły Ukrainy.

> *Rosja dąży do „demilitaryzacji" Ukrainy – demilitaryzacji oznaczającej ścisłe ograniczenia, które mają być nałożone na siły Ukrainy.*

Rosja chce również, aby Ukraina uznała „niepodległość" tzw. republik ludowych w Donbasie oraz „przyłączenie" Krymu do Federacji Rosyjskiej. Celem wojsk rosyjskich jest zajęcie obwodów donieckiego i ługańskiego w ich administracyjnych granicach. Ukraińscy negocjatorzy wstępnie zaakceptowali żądanie Rosji, aby międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa i integralności terytorialnej neutralnej Ukrainy nie miały zastosowania do Półwyspu Krymskiego i terytorium Donbasu, które Rosja kontrolowała do 23 lutego 2022 roku. To kłóci się z realizowaną dotąd zasadą absolutnego nieuznawania integralności terytorialnej Ukrainy. Tego typu wyjątek można interpretować tylko w jeden sposób. I z pewnością tak to zinterpretują choćby kraje starego Zachodu. Tyle że żądania rosyjskie dotyczące Donbasu i Krymu wiązałyby się z koniecznością zmian w konstytucji Ukrainy. Ukraińcy chcą, aby wynegocjowane traktaty i związane z tym zmiany w konstytucji uzyskały akceptację społeczną w drodze referendów. Tymczasem zgodnie z ukraińską konstytucją i ustawodawstwem referenda nie mogą być przeprowadzane w czasie wojny lub stanu wyjątkowego. Jest to karta przetargowa, którą Kijów mógłby wykorzystać, żądając całkowitego zaprzestania wszelkich działań wojennych i wycofania wojsk rosyjskich na pozycje z 23 lutego 2022 roku przed, a nie po ratyfikacji przez Ukrainę traktatów i poprawek do konstytucji.

Wciąż ta sama strategia Ukrainy

Kijów rozpoczął proces negocjacji już w dniach 24–28 lutego ze słabej pozycji, pod wpływem szoku wywołanego atakiem Rosji, który początkowo wydawał się nie do powstrzymania. Kijów pilnie domagał się negocjacji na warunkach, które Moskwa mogłaby zaakceptować. Jednak obecna sytuacja na froncie jest inna. Problem w tym, że Ukraina nie zmieniła swojego stanowiska negocjacyjnego po tym, jak jej siły powstrzymały ofensywę lądową Rosji, a potem agresor wycofał się z północny i północnego wschodu kraju, no i wzrosła pomoc wojskowa Zachodu. Mimo tej poprawy strategicznego położenia Kijów pozwolił, żeby wstępne propozycje, przedstawione w chwili słabości, pozostały podstawą do rokowań (co potwierdziło się w Stambule 29 marca). Podczas gdy Ukraina przedstawiła swoje warunki, Rosjanie nie wskazali własnych. Mogą natomiast oceniać ukraińskie stanowisko i krok po kroku modyfikować je jeszcze bardziej na swą korzyść – szczególnie jeśli osiągną sukces w ofensywie w Donbasie. Ujawnienie zbrodni w Buczy, a zaraz potem masakra na dworcu kolejowym w Kramatorsku, dały Ukrainie okazję, by przynajmniej zawiesić negocjacje z Rosją i mieć czas na przemyślenie dotychczasowej strategii negocjacyjnej. Niewiele jednak wskazuje na to, że tak się stanie. Nie ma też wątpliwości, że wiele krajów zachodnich, a pewnie też Izrael czy Turcja, naciskają na Kijów, żeby kontynuował rozmowy w nakreślonym na samym początku kierunku. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Grab zagrabione Rosyjscy okupanci okradają się już sami nawzajem – wynika z podsłuchów rozmów telefonicznych demonstrowanych przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy. Oczywiście nie wolno wierzyć w ani jedno słowo tej dezinformacji. Przecież gdyby chcieli się sami okradać, to mogliby to robić spokojnie u siebie w domu, a nie wyjeżdżać w tym celu za granicę. No, chyba że naprawdę wszystko, co się dało rozkraść u siebie w kraju, rozkradli już dawno...

Karygodna nielojalność Gerard Depardieu, który nie tak przecież dawno otrzymał rosyjski paszport z rąk samego Władimira Putina, ostro skrytykował swego byłego patrona. Oznajmił, że „Rosjanie nie odpowiadają za szalone i nieakceptowalne działania ich przywódców, takich jak Władimir Putin". W odpowiedzi rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził, że artysta „nie całkiem rozumie, co mówi". Nie można więc wykluczyć rozmowy wyjaśniającej. I o ile wcześniej aktora raczono głównie winem, to oby teraz nie dostał zaproszenia na filiżankę tradycyjnej, kremlowskiej herbatki...

Nowa świecka tradycja? W Ułan-Ude młodzież szkolną zabrano na wycieczkę do prosektorium – pisze o miłej lokalnej inicjatywie portal informacyjny Arigus. Uczniowie z 11 klasy szkoły nr 35 zwiedzili nawet laboratorium, ale najbardziej zaciekawiła ich oczywiście sala sekcyjna. Nic tylko kontynuować! I już zapraszać na kolejne wycieczki – najlepiej od razu, kiedy do chłodni i na stoły sekcyjne trafi świeża partia uczestników „operacji specjalnej" na Ukrainie.

Bajki z mchu i paproci Mieszkańcy Moskwy będą uczyć się, jak robić pieluchy z mchu – doniosła z dumą gazeta.ru, informując o specjalnych warsztatach będących odpowiedzią na zachodnie sankcje. Miano na nich zastosować nietradycyjne materiały: gazę, mech, liście kapusty i torebki foliowe. Jeśli to prawda, to śpieszymy z pomysłem na kolejne zajęcia. Takie, na których będzie można się nauczyć, jak samodzielnie wykonać podpaskę z kory brzozowej i pachnącego igliwia. **GP**

SAMA SIĘ PROSIŁA

W obwodzie tulskim napadnięto na 73-letnią emerytkę i zrabowano jej torbę z 5 kg cukru – donosi agencja RIA Nowosti. No szkoda babci, szkoda. Ale kto jej się kazał obnosić z takim bogactwem?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jakie pszczoły, taki miód

W okolicach wsi Czełburda w obwodzie chersońskim rosyjska armia poniosła ciężkie straty. Kiedy zajęła znajdujące się tam ukraińskie koszary, zakwaterowanych tam żołdaków zaatakowały rozjuszone pszczoły z pobliskiej pasieki. Trzech bojców zostało zażądlonych na śmierć, 25 trafiło do szpitala. Okazało się, że w czasach pokoju roje były o tej porze roku dokarmiane przez pszczelarzy. Kiedy przyszli Rosjanie, podopieczne zostały... głodne i złe.

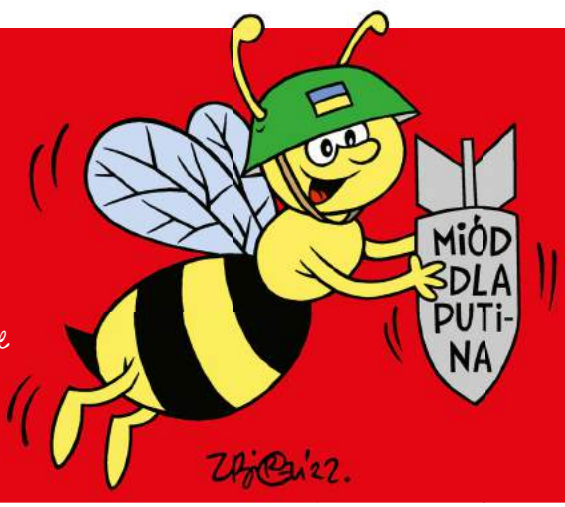

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl e8a54921db

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Komisarze UE nie chcą dawać funduszy rządowi Węgier Dwa dni po wyborach na Węgrzech, zakończonych wielkim zwycięstwem partii rządzących od 12 lat: Fidesz i chadeków, Komisja UE uruchomiła względem Węgier tzw. mechanizm warunkowości w budżecie UE. Ten „mechanizm" zakłada możliwość zamrożenia funduszy UE (należnych krajowi) w przypadku stwierdzenia przez komisarzy tzw. łamania zasad praworządności, czyli dbałości rządu Węgier o interesy kraju. To zawieszenie lub zmniejszenie płatności musi być jednak zatwierdzone przez co najmniej 15 z 27 państw UE, a cała procedura powinna trwać od 6 do 9 miesięcy.

Wezwanie do oszczędzania energii Przewodniczący Komisji Regulacji Energetyki Jean-François Carenco wezwał Francuzów do oszczędzania energii, żeby uniknąć przerw w jej dostawach. W wywiadzie dla dziennika „Le Echos" stwierdził, że „musimy oszczędzać we Francji gaz i energię elektryczną już teraz, bo w przeciwnym razie przyszłej zimy nie przetrwamy". Wezwał wszystkich Francuzów i firmy do zmniejszenia ogrzewania, klimatyzacji i używania elektrycznego światła.

Rząd Holandii obniża temperaturę w budynkach 1 kwietnia w około 200 rządowych budynkach w Holandii termostaty zostały przestawione na temperaturę niższą o 2 stopnie Celsjusza. Rząd zaapelował, żeby obywatele i firmy poszli w jego ślady. Bo „to lepsze dla środowiska i zmniejsza naszą zależność od rosyjskiego gazu" – powiedział minister Rob Jetten. Rząd zalecił, żeby „w ciągu dnia nie ustawiać centralnego ogrzewania na temperaturę wyższą niż 19 stopni, a w nocy utrzymywać ją na poziomie maksymalnie 15 stopni". Rząd planuje przeznaczyć 4 mld euro na lepszą izolację 2,5 mln domów mieszkalnych.

Nowy import węgla Przewodniczący Stowarzyszenia Importerów Węgla Alexander Bethe powiedział dziennikarzom, że niemieccy importerzy oczekują, iż do końca br. import węgla z Rosji może zostać „całkowicie zastąpiony przez nowych dostawców węgla – m.in. z USA, RPA, Australii, Kolumbii, Mozambiku czy Indonezji". A do zimy powinno być możliwe całkowite zrezygnowanie z rosyjskiego węgla – choć istnieje groźba znacznie wyższych cen, ponieważ węgiel będzie dostarczany statkami z odległych krajów.

„ZA WCZEŚNIE" NA WSPARCIE

6 kwietnia komisarz UE ds. budżetu Johannes Hahn przekonywał europosłów, że „jest jeszcze za wcześnie" na konkretne finansowe wsparcie krajów przyjmujących uchodźców z Ukrainy.

Producenci żywności grożą ograniczeniem produkcji Producenci żywności w Belgii domagają się od supermarketów płacenia im wyższych cen z powodu (dużego od jesieni) wzrostu cen energii i wszystkich innych kosztów produkcji m.in. zbóż i oleju słonecznikowego. Spośród 7,5 tys. firm spożywczych w Belgii już ponad 700 ograniczyło produkcję, a co trzecia firma twierdzi, że planuje to w najbliższych miesiącach, ponieważ produkcja żywności nie jest już opłacalna albo jest trudna z powodu braku surowców. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Brytyjskie plany jądrowe

Energetyczna strategia Wielkiej Brytanii zakłada wybudowanie ośmiu reaktorów jądrowych do końca 2030 roku. Do roku 2050 te nowe elektrownie jądrowe powinny wytwarzać 24 GW energii rocznie – około jednej czwartej przewidywanego zapotrzebowania kraju. Osiem nowych elektrowni atomowych to więcej niż planowana do roku 2030 liczba wszystkich nowych elektrowni atomowych (5) we wszystkich 27 krajach „ekologicznej" UE.

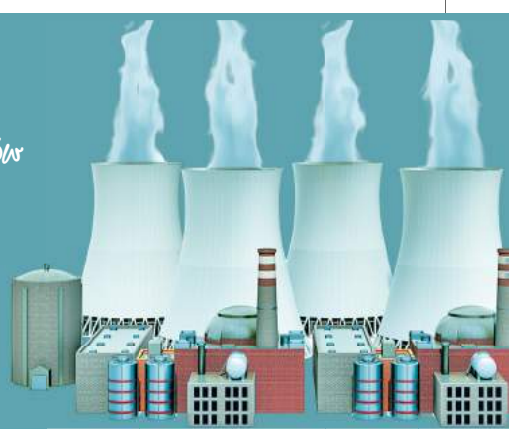

eprasa.pl e8a54921db

Ryszard **Czarnecki**

O TYCH, KTÓRZY KASĘ Z MOSKWY PRZYTULAJĄ

Uwaga kulinarna: obserwuję tendencje zastępowania pierogów „ruskich" nazwą „pierogi ukraińskie". Błąd! Pierogi popularne na Ukrainie to pierogi z ziemniaków. Te tzw. ruskie – o których w Rosji nikt nie słyszał, bo tam mają „pielmienie" – są oczywiście z sera i do Polski centralnej i zachodniej oraz południowej przyszły z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Zatem jeśli już zmieniamy, to zamiast „ruskich" powinny być pierogi „kresowe"... Uwaga semantyczna: kretyński występ, i to w języku ukraińskim (z promptera), marszałka Senatu jest przez niektórych określany jako „zdrada kraju". To jest zdrada, ale mówiąc bardzo precyzyjnie, językiem prawniczym, „zdrada stanu". Zdrada stanu bowiem polega na zdradzie ojczyzny dokonywanej bez udziału czynników zewnętrznych, obcych, zagranicznych. To, że trzecia (mój Boże!) osoba w państwie dopuściła się zdrady, to oczywiste – jednak jest to zdrada stanu. Naturalnie jeszcze wszystko przed tym panem... Uwaga polityczna: wielu czołowych polityków z Europy Zachodniej było od lat na ruskich pensjach. Zarabiali krocie jako prezesi albo członkowie zarządów czy rad nadzorczych rosyjskich firm. Większość z nich, chcąc nie chcąc, zapewne z dużym bólem i zmuszona do tego przez opinię publiczną swoich krajów, zrezygnowała z tych konfitur. Dotyczy to byłego premiera Francji z centroprawicy, byłego premiera Italii z lewicy, byłych kanclerzy Austrii – i socjalisty, i chadeka – czy byłego premiera Finlandii – centrysty. Ale są też tacy, którzy dalej przytulają kasę z Moskwy. Do nich należy dwukrotny kanclerz Niemiec, socjalista Gerhard Schröder, była szefowa MSZ Austrii Karin Kneissl z prawicy oraz brytyjski konserwatysta, były minister u Camerona Greg Barker. Nigdy nie lubiłem „bokserów", którzy walą małych. Zbijcie dużych! Może więc premier Morawiecki porozmawia z Borysem Johnsonem, żeby natarł uszu lordowi (!) Barkerowi. Skoro taką mamy świetną współpracę z Londynem...

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Czas nostalgii, wspomnień i pożegnań

Początek kwietnia na portalu społecznościowym Albicla okazał się czasem nostalgii, wspomnień i pożegnań. Wciąż jednak tematem numer jeden jest trwająca wojna na Ukrainie i nieprawdopodobna skala rosyjskiego bestialstwa.

Kolejny tydzień na portalu Albicla upłynął pod omawianiem dalszego ciągu rosyjskiej agresji na Ukrainę. Choć wszyscy chcieliby już zakończenia wojny, niestety wciąż nie ma w tym zakresie dobrych wiadomości. „Tyle ofiar niewinnych ludzi. Czy Niemcy, jak sprzedawały Rosji mobilne krematoria na podwoziach w barwach militarnych, nie zastanawiały się czasem, po co im tego typu »sprzęt«? To wszystko to jakiś obłęd" – zauważył w komentarzu na Albicli Mariusz Dudek. Rosja zawieszona została w prawach członka Rady Praw Człowieka ONZ. W ocenie użytkowników portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa, powinno się na stałe wykluczyć Rosjan z tego gremium. „Izolować tych bandytów, gdzie się da" – pisze pan Włodzimierz, wskazując, że niektórzy wciąż udają, że nie widzą imperialnych zakusów Putina. Początek kwietnia to czas ważnych rocznic. 2 kwietnia obchodziliśmy 17. rocznicę śmierci św. Jana Pawła II. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz przypomniał słynny cytat papieża Polaka, tak niezwykle aktualny dziś: „Nigdy więcej wojny! To pokój, pokój musi kierować losami narodów i całej ludzkości". W Polsce obchodzona była też 12. rocznica największej tragedii w najnowszej historii kraju, jaką była katastrofa smoleńska. Na Albicli pojawiły się wspomnienia związane z tamtym dniem, parą prezydencką i osobami, które feralnego dnia zginęły, wypełniając ważną misję w drodze do Katynia. Również w tym roku kwiecień okazał się czasem pożegnania. Użytkownicy Albicli oddali hołd zmarłemu Ludwikowi Dornowi, byłemu marszałkowi Sejmu. „Ze smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci Ludwika Dorna, zasłużonego opozycjonisty w czasach PRL, zaangażowanego polityka, pełniącego m.in. funkcje wicepremiera i marszałka Sejmu. Przekazuję wyrazy współczucia rodzinie i bliskim. Pokój jego duszy" – napisała na Albicli minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

Jeżeli chcesz być na bieżąco z tym, co dzieje się w Polsce i na świecie, oraz wymienić na te tematy poglądy z tysiącami innych internautów, dołącz do Albicli. Zarejestruj się na www.albicla.com i korzystaj z wolności słowa!

albicla.com/MichalKowalczyk

eprasa.pl e8a54921db

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Polska w pancernej

UMOWA NA ABRAMSY PODPISANA

Wzmocniona konstrukcja, nowe systemy elektroniczne, potężna siła ognia, możliwość działania w każdych warunkach – Polska staje się drugim, po oddziałach USA, użytkownikiem najnowocześniejszych na świecie czołgów M1A2 Abrams SEPv3 w Europie. W dobie trwającej wojny na Ukrainie to jeden z najważniejszych kontraktów w historii polskiej armii.

Zgodnie z podpisaną w ub. tygodniu umową, pierwsze 28 czołgów, przekazane przez US Army do celów szkoleniowych, trafi do Wojska Polskiego jeszcze w tym roku. Zakończenie dostaw 250 czołgów M1A2 Abrams SEPv3 planowane jest do 2026 roku. Abramsy trafią do jednostek rozmieszczonych we wschodniej części Polski, na wschodnią flankę NATO – przede wszystkim do jednostek 18. Dywizji Zmechanizowanej. Szkolenie załóg czołgów M1A2 Abrams rozpocznie się pod koniec kwietnia, zaś w czerwcu zacznie działać akademia szkolenia. Umowa o wartości 4,75 mld dol. przewiduje również sprzęt towarzyszący, obejmujący 26 wozów zabezpieczenia technicznego M88A2 Hercules i 17 mostów towarzyszących M1074 Joint Assault Bridge, a także pakiety szkoleniowy i logistyczny oraz zapas amunicji i symulatory.

Najlepszy na świecie

Dzięki podpisanej umowie, Polska stanie się drugim w Europie użytkownikiem czołgów M1A2 Abrams w najnowocześniejszej wersji SEPv3. Do tej pory na kontynencie używali ich jedynie żołnierze stacjonujących jednostek US Army. A co konkretnie dostaną do dyspozycji polscy wojskowi? Czołg uzbrojony w 120 mm armatę gładkolufową dostosowaną do wykorzystywania najnowszych rodzajów pocisków, w tym amunicji programowalnej. Wersja SEPv3 charakteryzuje się nowoczesnym systemem kierowania ogniem, zdalnie sterowanym modułem uzbrojenia CROWS z wielkokalibrowym karabinem maszynowym kal. 12,7 mm oraz dwoma karabinami maszynowymi kal. 7,62 mm. W porównaniu ze starszą

eprasa.pl e8a54921db

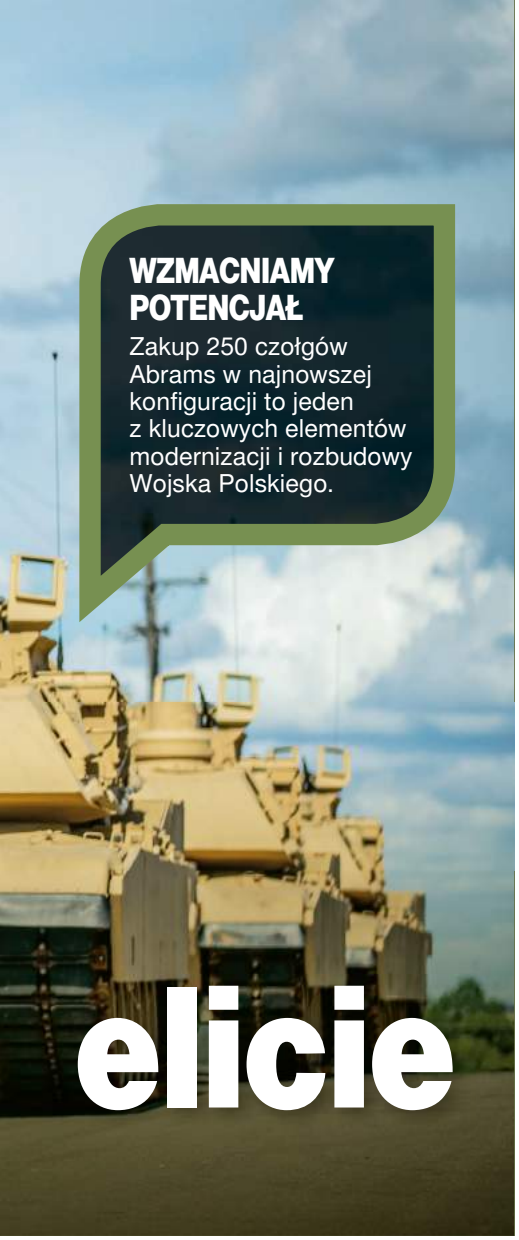

WZMACNIAMY POTENCJAŁ

Zakup 250 czołgów Abrams w najnowszej konfiguracji to jeden z kluczowych elementów modernizacji i rozbudowy Wojska Polskiego.

elicie

wersją, najnowszy z rodziny Abramsów charakteryzuje się znacznie większą odpornością balistyczną i przeciwminową. Silnik o mocy 1500 KM zapewnia pełne operowanie w każdych warunkach terenowych. Działanie w tych najtrudniejszych wspomaga pomocnicza jednostka napędowa APU. Na utwardzonej nawierzchni czołg osiąga prędkość około 70 km\h.

Nowa jakość wojsk pancernych

„Czołgi Abrams są najnowocześniejszymi czołgami na świecie, tak jak myśliwce F-35 są najnowocześniejszymi samolotami na świecie. A więc zamawiamy i kupujemy sprzęt, który jest najlepszy" – wskazał na uroczystości podpisania umowy szef MON Mariusz Błaszczak.

Obecnie polscy żołnierze mają do dyspozycji trzy rodzaje czołgów: T-72, PT-91 Twardy oraz Leopard w różnych modyfikacjach. Najliczniejszą grupą (około 300) są pierwsze z wymienionych. T-72 stanowią podstawowe wyposażenie batalionów czołgów. Resort obrony stara się je remontować, by utrzymać ich sprawność, jednak z każdym rokiem ich możliwości bojowe sukcesywnie się zmniejszają. PT-91 Twardy, w liczbie 232 sztuk, to nic innego jak głęboka modernizacja czołgu T-72. Trzecią grupę stanowią czołgi Leopard 2. Łącznie posiadamy ich 249. Składa się na to 112 czołgów Leopard 2A4 (modernizowanych do standardu 2PL – obecnie posiadamy ich ok. 30), 105 Leopardów w wersji 2A5 oraz dwa szkoleniowe (2ANJ).

Pozyskanie amerykańskich czołgów otwiera nowy rozdział w historii wojsk pancernych RP. Docelowo to właśnie czołgi T-72 oraz Leopardy zostaną zastąpione w jednostkach 18. Dywizji Zmechanizowanej kupionymi Abramsami.

Więcej nowych czołgów od Rosji

Według oficjalnych danych, przed rozpoczęciem wojny na Ukrainie Rosja dysponowała około 12 tys. czołgów. Zdaniem ekspertów, rzeczywista liczba pojazdów gotowych do użycia to raptem kilka tysięcy, w większości przestarzałych konstrukcji. Na Ukrainie agresor stracił już blisko 800 czołgów. O ich jakości świadczy fakt, że Ukraińcy bez problemu niszczyli je za pomocą ręcznych wyrzutni i granatników.

O tym, że Rosja to pancerny kolos na glinianych nogach, świadczy też gigantyczny kryzys programu czołgów T-14 Armata. W 2015 roku Rosja ogłosiła, że do 2020 roku rodzima armia będzie posiadała ich 2300. Już dwa lata później, w 2017 roku, plan ten zredukowano… 23-krotnie, do 100 sztuk. Obecnie, według szacunków, na wyposażeniu FR jest tylko 20 czołgów T-14. Według zapowiedzi z jesieni, produkcja seryjna ma ruszyć dopiero w br., jednak wobec klęsk Rosji na Ukrainie wątpliwe, by w najbliższych miesiącach miało do tego dojść. Wynika z tego, że po przerzuceniu przez USA do Polski 28 szkoleniowych Abramsów SEPv3, Polska będzie dysponowała większą ilością najnowocześniejszych czołgów niż jedna z najliczniejszych armii świata. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

POTĘŻNA BROŃ

Ponad wszelką wątpliwość zakup 250 najnowszych Abramsów jest wielkim wzmocnieniem naszej armii. Jednak należy też pamiętać, jaka klęska spotkała wojska pancerne rosyjskich agresorów na Ukrainie. I w jakich okolicznościach. Właśnie czołgi Rosjan, zgromadzone w ciasnych, miejskich przestrzeniach, były tam niszczone całymi stadami za pomocą bardzo prostych środków. Agresorzy pokazali światu, w jaki sposób w dzisiejszych czasach czołgów nie należy używać. Dlatego tak ważne jest, aby wyciągnąć odpowiednie dla naszych wojsk pancernych wnioski z tej historii. Pamiętając jednocześnie o tym, że Abramsy są wielokrotnie lepiej uzbrojone i opancerzone niż czołgi rosyjskie. Abramsy to potężna broń i mam nadzieję, że polscy żołnierze będą potrafili stworzyć warunki do używania jej do przełamywania umocnionych linii przeciwnika, we współdziałaniu z nowoczesnymi samolotami i śmigłowcami NATO. I przede wszystkim, że czołgi te będą doskonale osłaniane przez systemy ochrony ich przed nadlatującymi rakietami i pociskami wroga.

Nowa broń może stać się decydującym czynnikiem na placu boju w przypadku wielkich bitew, zarówno podczas ataku, jak i obrony, ale również (co doskonale widoczne jest dzisiaj na Ukrainie) podczas przechodzenia do kontrataku. Miejmy nadzieję, że gdyby doszło do bezpośredniego starcia z Rosją, to polskie Abramsy będą stanowić jeden z czynników decydujących o powodzeniu wszelkich prowadzonych przez Wojsko Polskie operacji.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl e8a54921db

Igor
Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

GOTOWI DO WYLOTU

Z WIZYTĄ U US MARINES

Śmigłowce szturmowe, śmigłowce wielozadaniowe, a nawet zmiennowirnikowce. Taką bazą sprzętową dysponuje baza US Marines w Fort Pendelton w południowej Kalifornii.

Jakiś czas temu miałem okazję wraz z wybraną grupą polskich dziennikarzy spędzić kilka dni w USA na zaproszenie firmy Bell Textron. Jednym z punktów bogatego programu była wizyta w bazie słynnej piechoty morskiej – US Marines w Fort Pendelton niedaleko San Diego.

Choć wjazd do fortu wygląda jak bramki autostradowe, to dostać się na teren wojskowy jest zdecydowanie trudniej niż na autostradę. Prawdę mówiąc, nie wjedzie tu nikt spoza personelu, jego rodziny lub zaproszonych gości. My dostaliśmy się na teren wraz z oficerem, który przyjechał, by eskortować nas do bazy. Ale Fort Pendelton to nie tylko baza, to całe miasteczko dla żołnierzy mechaników i ich rodzin – z własną siecią dróg, supermarketów, kin, restauracji i co się komu jeszcze wymarzy. Kto oglądał słynny film „Top Gun", wie, o czym mówię. Po terenie bazy, czyli pomieszczeniach dla żołnierzy wraz z olbrzymimi hangarami dla śmigłowców i lotniskiem, oprowadzał nas major pilot Thomas Gudro.

Piloci mają do dyspozycji śmigłowce uderzeniowe Bell AH-1Z Viper i wielozadaniowe UH-1Y Venom i zazwyczaj na misję wylatują właśnie w takich parach. Uderzeniowy viper to ultranowoczesny dwumiejscowy śmigłowiec uzbrojony w działka i karabiny maszynowe, może on również przenosić kierowane rakiety. Obaj załoganci są wyposażeni w superhełmy (90 tys. dolarów sztuka), które pozwalają połączyć ich oczy z celownikami karabinów i działek, wybierać cele i do nich strzelać. Viper jest bardzo szybki, jego prędkość podróżna może dochodzić do 300 km/h.

Venom to maszyna służąca głównie do transportu żołnierzy, jednorazowo zmieści osiem osób. Może również być uzbrojona w umiejscowione przy drzwiach karabiny maszynowe. Jest zdecydowanie wolniejsza od vipera – tylko 190 km/h. Dla marines wielką zaletą obu tych maszyn jest to, że są one tożsame mechanicznie w 84 proc. Przy wykonywanych w miejscowych hangarach remontach oszczędza się miejsca na części.

W bazie stacjonują i wykonują jeszcze loty operacyjne duże wielozadaniowe zmiennowirnikowce V-22 Osprey, które służą do transportu oddziałów i sprzętu. Mogą zabrać na pokład do 24 osób lub odpowiednio mniej i sprzęt. Na czym polega zmiennowirnikowatość? Maszyna startuje jak śmigłowiec pionowo do góry, po czym zmienia o 90 stopni ustawienia wirników i leci jak samolot. Szybko, bo maksymalna prędkość to aż 509 km/h.

eprasa.pl e8a54921db

CAMP PENDELTON

W bazie amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej (USMC) w Camp Pendelton w Kalifornii najliczniejszą grupę (ponad 130 sztuk), stanowią śmigłowce Bell AH-1Z Viper i UH-1Y Venom, wykorzystywane od lat przez marines. Operują one w ramach eskadr HMLA, gdzie ich głównym zadaniem jest wspieranie działań piechoty morskiej. Podstawową eskadrę tworzy 15 viperów i 12 venomów oraz około 385 żołnierzy marines, w tym około 70 oficerów i 315 żołnierzy zakontraktowanych. US Marines w operacjach bojowych współpracują z flotą USA (US NAVY).

Wspomniany major Gudro jest pilotem venoma i był tak uprzejmy, że zabrał polskich dziennikarzy w niewielki szkoleniowy lot właśnie tą maszyną. Niestety nie rozdano nam hełmów po 90 tys. dolarów, tylko zdecydowanie prostsze, zaopatrzono nas w gogle, słuchawki i zatyczki do uszu – to jednak potężny śmigłowiec, który generuje ogromny hałas – i zaproszono do lotu. Podczas tej misji towarzyszył nam viper poruszający się o 100 metrów obok.

Usiadłem w otwartych drzwiach, bokiem do kierunku jazdy, zapiąłem pas i w drogę! Czyli do góry. W Kalifornii nawet w lutym jest ciepło, termometr pokazywał jakieś 20 stopni. Jednak po starcie i rozpoczęciu lotu z prędkością grubo powyżej 100 km/h zrobiło się w tych otwartych drzwiach lodowato. Choć to było nic w porównaniu z tym, co stało się po przylocie na miejsce ćwiczeń. Nasz przyjaciel major Gudro chciał chyba zaimponować gościom z Polski i rozpoczął serię nagłych skrętów w prawo i lewo, po których mój błędnik rozpoczął partię ping-ponga z żołądkiem. Nie lubię karuzeli, a tutaj znalazłem się na ekstremalnej. Jednak udało mi się jakoś dotrwać do końca lotu, chociaż tę część ćwiczeń, kiedy rozpędzony venom pikuje, aby nagle się zatrzymać pół metra nad ziemią, oglądałem, stojąc już na lądzie. Chwała Najwyższemu, bo raczej bym nie przeżył. Ale przeżyłem i mogę o tym Państwu opowiedzieć. Imponujący lot!

Pytałem majora (jeszcze przed lotem), czy w związku z sytuacją międzynarodową (to było tydzień przed rosyjską agresją), mają w jednostce stany alarmowe. – Nie, ale nasz regulamin zakłada, że potrzebujemy 45 minut, aby się spakować i ruszyć na wojnę. Jesteśmy zawsze gotowi do wylotu! **GP**

FOT. ARCH., IGOR SZCZĘSNOWICZ

eprasa.pl e8a54921db

WALKA Z DROŻYZNĄ W CIENIU WOJNY

Kwietniowa podwyżka stóp procentowych wywindowała najważniejszą z nich – referencyjną – do poziomu 4,50 procent. To jeszcze i tak mało, by szybko zdusić inflację. Ta podwyżka stóp i zapewne kolejne zmniejszą ją trwale prawdopodobnie dopiero w 2024 roku.

DO KIEDY DWUCYFROWA INFLACJA?

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Po ostatnim posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej dokonała ona podwyżki stóp aż o 1 punkt procentowy (do 4,5 proc. – z poprzedniego poziomu 3,5 proc.), a zatem więcej niż spodziewali się eksperci (typowali podwyżkę o 0,5–0,75 pkt. proc.). Przewidują oni zresztą dalsze podwyżki stóp w kolejnych miesiącach.

Jak poinformował GUS, na marcową, dwucyfrową inflację najbardziej wpłynął wzrost cen nośników energii – o 23,9 proc. oraz paliw do prywatnych środków transportu – o 33,5 proc. Według ekspertów z PKO BP, wskutek tego sam wzrost rocznej dynamiki cen paliw podbił inflację o 1,4 punktu procentowego. Jak jednak zaznaczył prezes NBP Adam Glapiński, występując na konferencji po ostatnim posiedzeniu RPP, gdyby nie wpływ wojny Rosji z Ukrainą, inflacja wynosiłaby obecnie 6–7 proc.

Zmniejszyć inflację

RPP wylicza przyczyny swojego kroku, na który złożyła się przede wszystkim troska o niezwiększanie rozmiarów inflacji, która, według wyliczeń GUS, w marcu wyniosła aż 10,9 proc. (najwięcej od 1998 roku), znacząco rosnąc od lutego (wówczas 8,5 proc.). Ponadto Rada w komunikacie zwraca uwagę na istniejącą globalną koniunkturę, na którą negatywnie oddziaływały „utrzymujące się zaburzenia w handlu międzynarodowym oraz wysokie ceny surowców". Co więcej, jak zaznacza RPP: „Agresja zbrojna Rosji przeciw Ukrainie przyczyniła się do istotnego wzrostu niepewności dotyczącej dalszego kształtowania się sytuacji makroekonomicznej na świecie oraz wyraźnego pogorszenia nastrojów. (…) W efekcie obniżone zostały prognozy wzrostu gospodarczego dla części gospodarek. W wielu krajach nadal silnie rosła inflacja, osiągając najwyższe poziomy od dekad".

Według Rady, choć inflację obniżają efekty znaczącego czasowego obniżenia VAT i innych podatków w ramach Tarczy antyinflacyjnej, to jeszcze w ciągu całego bieżącego roku inflacja pozostanie jednak „istotnie podwyższona". To wynik wzrostu cen surowców i żywności na świecie wywołanego

eprasa.pl e8a54921db

FOT. ADOBE STOCK

dodatkowo restrykcjami antypandemicznymi oraz ekonomicznymi skutkami rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie.

Jak jednocześnie zaznaczyła Rada, jej decyzja o podwyższeniu stóp procentowych „będzie także oddziaływać w kierunku ograniczenia oczekiwań inflacyjnych". Zaś „dalsze decyzje Rady będą zależne od napływających informacji dotyczących perspektyw inflacji i aktywności gospodarczej, w tym od wpływu agresji zbrojnej Rosji przeciw Ukrainie na polską gospodarkę".

Wyższe raty kredytowe

Niestety, podwyżki stóp procentowych w ramach walki z inflacją, choć odpowiadają za nią w większości czynniki zewnętrzne, niezależne od poczynań władz, powodują jednocześnie negatywne skutki dla wszystkich osób spłacających kredyty, zwłaszcza hipoteczne. Wysokość ich rat ulegnie bowiem zwiększeniu. Według szacunków portalu Business Insider, niektórzy kredytobiorcy w kwietniu zapłacą ratę wyższą od dotychczasowych nawet o 60 proc. W opinii portalu „w niektórych przypadkach to skok o ponad 1 tys. zł miesięcznie". Jak jednak zauważają eksperci ekonomiczni Banku Gospodarstwa Krajowego, ostatnia podwyżka RPP stopy referencyjnej do 4,5 proc. oznacza „zamknięcie cyklu podwyżek na 5,50% w horyzoncie najbliższego kwartału". Zaś „większa skala podwyżek wymagałaby działań osłonowych w postaci moratoriów na spłaty rat kredytów hipotecznych podobnych do tych, których użyto w 2020 roku".

Do osiągnięcia celu inflacyjnego RPP droga daleka

To oczywiście najbliższe miesiące przyniosą rozstrzygnięcie, czy dwucyfrowa inflacja pozostanie z nami, mimo obowiązywania schładzającej jej poziom Tarczy antyinflacyjnej. Nie wiemy także, jak (i kiedy!) może skończyć się wojna w Ukrainie – jakie negatywne skutki przyniesie ona dla gospodarki samej Ukrainy i gospodarki naszego kraju.

„Inflacja zaczęła wyraźnie rosnąć w drugiej połowie 2021 roku" – napisało „Gazecie Polskiej" Ministerstwo Finansów. „Było to związane m.in. z odbudową aktywności gospodarczej po pandemii, a także ze wzrostem cen surowców na rynkach światowych (przede wszystkim surowców energetycznych) oraz ze skutkami pandemii w postaci zaburzonych globalnych łańcuchów dostaw i wzrostu kosztów transportu. Dodatkowym impulsem dla zwiększonej presji inflacyjnej w bieżącym roku jest wojna w Ukrainie i sankcje nałożone na Rosję".

Według MF, w I kwartale bieżącego roku inflacja wyniosła średnio 9,6 proc. Aktualne prognozy rynkowe przewidują, że inflacja wyniesie 9,5 proc. w ujęciu średniorocznym. W 2023 roku pozostanie na wysokim poziomie (7,5 proc.), a w 2024 roku obniży się do 4,2 proc. Według projekcji NBP z marca bieżącego roku, inflacja w 2022 roku wyniesie 10,8 proc., w 2023 roku 9,0 proc., a w 2024 roku 4,2 proc. Prognozy NBP uwzględniają obowiązywanie tarcz antyinflacyjnych do lipca bieżącego roku.

W opinii Piotra Bujaka, głównego ekonomisty PKO Banku Polskiego, do tzw. celu inflacyjnego RPP, tj. do poziomu maksymalnie 3,5 proc., możemy realnie dojść w 2024 roku. – Oczywiście zakładając brak jakichś nowych istotnych szoków o charakterze proinflacyjnym. Temu spadkowi inflacji będzie sprzyjało schłodzenie koniunktury. Bo ta skala podwyżek stóp procentowych, która nastąpiła u nas w ostatnich kilku miesiącach, łącznie z ostatnią decyzją RPP, jest bardzo znaczna i naszym zdaniem przyczyni się do wyraźnego wyhamowania konsumpcji i wzrostu

eprasa.pl e8a54921db

gospodarczego. A to w efekcie doprowadzi do ograniczenia presji inflacyjnej i spadku inflacji do celu wyznaczonego przez RPP. Głównie dlatego, że dla inflacji w 2024 roku wciąż wysoką bazę będzie stanowić jej poziom z 2023 roku, kiedy znajdować się jeszcze będzie pod wpływem egzogenicznych, proinflacyjnych szoków, a także pod wpływem prawdopodobnego wycofywania przynajmniej części mechanizmów z Tarczy antyinflacyjnej. Na koniec bieżącego roku inflacja osiągnie zapewne poziom nieco poniżej 10 proc.

Obniżenie inflacji z opóźnieniem

Z kolei Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, zwraca uwagę w rozmowie z „GP", że podwyżki stóp procentowych przekładają się na obniżenie inflacji nie natychmiast, lecz z opóźnieniem. Najszybszy efekt ostatniego ruchu RPP powinien być widoczny w postaci zmiany kursu walutowego złotego, a więc jego umacniania się względem głównych światowych walut.

– Kanałem taniejących dóbr importowych możemy spodziewać się pewnego obniżenia inflacji. Natomiast siłą rzeczy dopiero po kilku kwartałach odczujemy efekty podwyżek stóp procentowych i będziemy mogli spodziewać się tego, że przynajmniej krajowy komponent inflacji rzeczywiście będzie wpływał na jej obniżenie – mówi ekspert. – Obecna wysoka inflacja wynika bowiem ze splotu kilku czynników zewnętrznych i wewnętrznych, czyli wysokiej inflacji bazowej, napędzanej dobrą koniunkturą gospodarczą, dobrą sytuacją na rynku pracy, w tym bardzo niską, wręcz naturalną stopą bezrobocia i pewnie też dużym popytem, w warunkach, w których podaż za nim nie nadąża. Ostatni krok RPP wpłynie z pewnością na schłodzenie koniunktury gospodarczej. Bo koszt pieniądza będzie przecież wyższy. A jednocześnie podwyżka stóp przecież ogranicza inflację wskutek tego, że popyt w gospodarce studzi. W grudniu bieżącego roku inflacja może osiągnąć poziom 8–9 proc., a więc na mniejszym poziomie niż marcowa. Tak czy inaczej, w bieżącym roku będziemy mieć wciąż wysoką inflację. Z istotniejszym jej obniżaniem będziemy mieć do czynienia dopiero od 2023 roku.

W krytycznym momencie przebiegu inflacji

Według Jakuba Bińkowskiego, dyrektora Departamentu Prawa i Legislacji Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, znaleźliśmy się w krytycznym momencie przebiegu inflacji, która u nas średniorocznie w bieżącym roku może osiągnąć poziom około 10% proc. Przy czym możemy mieć okresy, że będzie ona jeszcze wyższa. A jest to już i tak poziom, z którego bardzo łatwo ześlizgnąć się już w inflację naprawdę niebezpieczną. – Dlatego bardzo dobrze się dzieje, że jest determinacja władz, by tę inflację zwalczyć. W tym celu trzeba stosować wiele instrumentów, polityka pieniężna powinna być jednym z nich, choć dla kredytobiorców oznacza to bolesne uderzenie w ich finanse. Tak to niestety bywa, jeśli ktoś brał kredyt w okresie rekordowo taniego pieniądza. Było bowiem jasne, że kiedyś ten czas będzie musiał się skończyć. Dodatkowo stymuluje tę sytuację wojna na Ukrainie – wzmacnia na rynkach poczucie niepewności i zagrożenia. Istnieje przy tym ryzyko, że zbyt wysokie stopy procentowe mogą zahamować wzrost gospodarczy, ale – jak twierdzą ekonomiści – wciąż znajdujemy się w takim punkcie, w którym stopy nominalne nie dosięgają stóp realnych. **GP**

> *Najszybszy efekt ostatniego ruchu RPP powinien być widoczny w postaci zmiany kursu walutowego złotego, jego umacniania się względem głównych światowych walut.*

GOSPODARCZY FLASH

SIEĆ PRZESYŁOWA WODORU DLA NASZEGO REGIONU EUROPY

Wychodząc naprzeciw zielonej transformacji energetycznej i celom UE redukcji emisji, czterech operatorów systemów przesyłowych z Europy Środkowo-Wschodniej (GAZ-SYSTEM z Polski, Transgaz z Rumunii, Eustream ze Słowacji i FGSZ z Węgier) ustanowiło strategiczne partnerstwo w celu rozpoznania możliwości dekarbonizacji swojej działalności, przesyłu gazów odnawialnych oraz możliwości transportu CO_2. Porozumienie przewiduje m.in. identyfikację zastosowania H_2 w przemyśle i opracowanie odpowiednich ram regulacyjnych.

FOT. PIXABAY

MAMY JEDNE Z NAJTAŃSZYCH PALIW

Od początku wojny na Ukrainie obserwujemy skokowy wzrost cen paliw we wszystkich krajach w Europie. W szczególności dotyczy to oleju napędowego, na który popyt dynamicznie wzrastał w UE jeszcze przed rosyjskim atakiem. Niemniej polscy kierowcy nie płacą tak dużo jak konsumenci z innych państw członkowskich UE. Według najnowszych danych Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego, w marcu bieżącego roku po przeliczeniu na euro tylko trzy państwa UE miały paliwa niewiele tańsze niż Polska.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e8a54921db

DZIEŃ Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

Rozmowy na żywo, ciekawi goście,
komentarze dnia, konferencje
i najważniejsze wydarzenia dnia

REPUBLIKA

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

eprasa.pl e8a54921db

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Zbigniew Wassermann patronem Klubu „GP" w Oświęcimiu

W oświęcimskim Dworku Kastel odbyła się uroczystość nadania imienia Zbigniewa Wassermanna miejscowemu klubowi „GP".

Przyjęcie przez klub w Oświęcimiu imienia śp. Zbigniewa Wassermana to zobowiązanie,

Patronat ogłosiła uroczyście Izabela Miłkowska, przewodnicząca oświęcimskiego klubu „GP", która powiedziała, że to sposób na uczczenie wybitnego Małopolanina. – Po pierwsze, był Małopolaninem. Jesteśmy w Małopolsce. Był to poseł trzech kadencji. Był wielkim patriotą, który zginął w katastrofie smoleńskiej. To dla nas wielka strata. Chcemy w ten sposób utrzymać go w pamięci – podkreśliła. W uroczystości uczestniczyła córka zmarłego tragicznie posła, Małgorzata Wassermann, która w imieniu rodziny podziękowała członkom klubu: – Dziękuję za to. Minęło 12 lat, a zawsze można liczyć na waszą pamięć. Będziecie się razem z nami domagać prawdy. 10 kwietnia będziecie z nami w tym trudnym dniu, będziecie obchodzić kolejną rocznicę tego, co się wydarzyło – mówiła. Uroczystość uświetnili swoją obecnością europosłanka, była premier Beata Szydło, posłowie Rafał Bochenek oraz Krzysztof Kozik, członek Zarządu Województwa Małopolskiego Iwona Gibas, prezes lotniska w Balicach Radosław Włoszek, klubowicze z Chrzanowa, Bielska-Białej, radni powiatu oświęcimskiego i mieszkańcy Oświęcimia. – Najbardziej wzruszyły nas przybycie i słowa wypowiedziane przez córkę Zbigniewa Wassermanna, Małgorzatę Wassermann, mówiącą, że na nas zawsze można liczyć – powiedziała szefowa oświęcimskiego klubu „GP". Organizatorzy wspominają także wypowiedź byłej premier Beaty Szydło opowiadającej o swojej ostatniej rozmowie z posłem Wassermannem, podczas której umawiali się na kolejne spotkanie 11 kwietnia – spotkanie, do którego już nie doszło... – Premier Szydło opowiadała o wielkiej prawości naszego nowego patrona, o tym, jak zawsze walczył o prawdę, ale też o tym, jak bardzo zwykłym człowiekiem pozostał do końca – dodała przewodnicząca klubu. Duże wzruszenie wśród uczestników uroczystości, a szczególnie krewnych posła, wywołało „Requiem" w wykonaniu barda Strefy Wolnego Słowa Pawła Piekarczyka. Artysta w czasie swego występu nawiązywał nie tylko do zamachu pod Smoleńskiem, lecz także do wojny moskiewsko-ukraińskiej. Paweł Piekarczyk poproszony o komentarz do uroczystości w Oświęcimiu, powiedział: – Środowisko klubów „Gazety Polskiej" od początku stoi na straży pamięci przedstawicieli elity państwa polskiego poległych nad Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. Przyjęcie przez klub w Oświęcimiu imienia śp. Pana Ministra Zbigniewa Wassermanna, podobnie jak w wypadku wielu innych klubów w kraju i za granicą, jest szczególnym rodzajem upamiętnienia – zobowiązuje do prowadzenia specjalnej działalności ze względu na osobę patrona i musi temu sprostać. Jesteśmy bardzo wdzięczni rodzinie śp. Ministra Wassermanna za zaufanie, jakim obdarza nasze środowisko, za to, że dała swoje błogosławieństwo i w jakimś stopniu powierzyła klubowi pamięć po swoim Najbliższym. Klubowicze pozostaną wierni – powiedział Piekarczyk. Pamiętano o rocznicy śmierci św. Jana Pawła II oraz o ofiarach tragedii smoleńskiej – oddano im hołd minutą ciszy. Nie zabrakło również akcentów ukraińskich. – W naszym regionie jest bardzo dużo uchodźców, szczególnie ze wschodniej Ukrainy. Jesteśmy tu wszyscy zaangażowani w niesienie pomocy tym ludziom – podkreśliła Izabela Miłkowska.

Zbigniew Wassermann był prawnikiem i prokuratorem. W rządach Kazimierza Marcinkiewicza oraz Jarosława Kaczyńskiego był ministrem koordynatorem służb specjalnych. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w czasie wybuchu na pokładzie rządowego samolotu Tu-154M w Smoleńsku, w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. 16 kwietnia 2010 roku pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. 20 kwietnia 2010 roku został pochowany na cmentarzu na krakowskich Bielanach.

***

W Dzierżoniowie odbył się wiec solidarności z narodem ukraińskim zaatakowanym przez putinowską Rosję. Organizatorem wydarzenia

eprasa.pl e8a54921db

że działalność klubu sprosta działaniom godnym swojego patrona.

był komitet miejski Prawa i Sprawiedliwości w Dzierżoniowie, któremu przewodniczy Zbigniew Zeń, klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II oraz Obywatelski Ruch Patriotyczny. Uczestnicy wiecu spotkali się przed pomnikiem św. Jana Pawła II. Tam do przybyłych Polaków i Ukraińców w imieniu organizatorów przemówił Marcin Pięt, radny Rady Powiatu Dzierżoniowskiego. Serdecznie podziękował zebranym mieszkańcom i uchodźcom za przybycie na manifestację popierającą walczącą Ukrainę. Zapewnił o dalszej ciągłej pomocy uchodźcom: – Mamy dla was otwarte serca i domy – powiedział.

– Trzydziesty szósty dzień wojny, ale i trzydziesty szósty dzień pomocy, jaką Dzierżoniów, Bielawa i Pieszyce oraz indywidualni mieszkańcy miast kierują w stronę rodzin z Ukrainy. Przekazywane przez państwa dary mają ogromną wartość, ponieważ w nich ukryte są serce i dobroć. Za tę ofiarność, za to zaangażowanie, za wszelaką pomoc na rzecz uchodźców składamy serdeczne podziękowania – powiedziała pani Tetiana Oliinyic, która ewakuowała się z ogarniętej wojną Ukrainy. Następnie uczestnicy przeszli na dzierżoniowski rynek, gdzie do zebranych przemówił Jarosław Kresa, wicewojewoda dolnośląski, który powiedział: – Moskale od stuleci są nieszczęściem dla swoich sąsiadów. Wiele razy w historii przekonali się o tym Polacy. Dzisiaj z brutalnym najazdem Moskwy mężnie walczą żołnierze Ukrainy. Walczą za wolność swojej ojczyzny, ale walczą też o bezpieczeństwo i wolność Europy, w tym Polski. Polacy, wielokrotnie ciężko doświadczani przez historię, doceniają tę ofiarę krwi i starają się wszelkimi sposobami pomagać uchodźcom wojennym z bratniej Ukrainy. Nasz dom jest dzisiaj waszym domem. Chwała Ukrainie, niech żyje Polska! Życzę wam, drodzy przyjaciele z Ukrainy, zwycięstwa w tej nierównej walce ze zbrodniczą Rosją – powiedział. Na koniec spotkania odśpiewano hymn Polski i Ukrainy.

FOT. ARCH.

***

W sobotę 26 marca 2022 roku odbyła się II Droga Krzyżowa Brzegiem Morza, w której wzięło udział około 400 wiernych z całego Gdańska. Wśród uczestników byli również członkowie klubu „Gazety Polskiej" im. Anny Walentynowicz w Gdańsku. Procesja modlitewna rozpoczęła się od wyprowadzenia Krzyża z kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego w Gdańsku-Brzeźnie. Następnie wszyscy udali się do wejścia na plażę nr 50, gdzie znajdowała się pierwsza stacja Drogi Krzyżowej Brzegiem Morza. Wśród licznych rozważań były te dotyczące m.in. pokoju na Ukrainie czy pomyślności naszej ojczyzny. Każdy z nas przyszedł z osobistymi intencjami. Modlono się też za zdrowie wszystkich członków klubów „Gazety Polskiej" w całym kraju oraz za właściwe wychowanie dzieci i młodzieży. Procesja trwała ponad 1,5 godziny. Spontanicznie w modlitwę włączały się też osoby przebywające na plaży. Droga Krzyżowa Brzegiem Morza wiodła do Jelitkowa, do kościoła św. Piotra i Pawła, w którym na zakończenie odbyła się Msza św. Organizatorem Drogi Krzyżowej Brzegiem Morza była Kościelna Służba Mężczyzn Semper Fidelis. Patronat Honorowy objął arcybiskup, metropolita gdański ks. Tadeusz Wojda.

***

Spotkanie klubu „Gazety Polskiej" w Gliwicach poświęcono omówieniu dotychczasowej pomocy uchodźcom ukraińskim i pomocy humanitarnej na Ukrainie, udzielonej przez klubowiczów. Bezpośrednia pomoc finansowa ze zbiórek to ponad 5 tys. zł. Klubowiczki woluntariuszki niosą pomoc dla Ukrainy w parafii. Uważają, że to sprawa honoru, bo obraz Matki Bożej Kochawińskiej – zabrany kiedyś przez repatriantów z dawnych południowo-wschodnich Kresów do gliwickiej parafii – zobowiązuje. Parafia przyjęła 20 osób z różnych stron Ukrainy, przygotowała 10 pokoi, ogłosiła zbiórki pieniędzy na niezbędne sprzęty, produkty żywnościowe. Klubowicze pomagają ponad 40 uchodźcom, kobietom i dzieciom w hostelu.

W kościele św. Kazimierza w Toronto odprawiona została Msza św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej oraz trzeciej wywózki na Syberię rodaków z Kresów. Na sali obok kościoła prezentowana była wystawa „Smoleńsk 2010 – Pamiętamy".

Klub „Gazety Polskiej" Elbląg 2 im. Lecha Kaczyńskiego zaprotestował pod pomnikiem żołnierzy sowieckich, którzy zginęli w Elblągu w 1945 roku. Klubowicze chcieli w ten sposób zamanifestować sprzeciw wobec władz miasta, które w dalszym ciągu nie podjęły inicjatywy zburzenia pomnika zniewolenia narodu polskiego. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

ŚWIĘTE GWOŹDZIE

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

PAMIĄTKA Z GOLGOTY

Bezpośredni świadek i narzędzie cierpienia. Jedna z najświętszych relikwii Męki Pańskiej. Święty Gwóźdź. Potrzeba było trzech takich gwoździ, aby przybić Mesjasza do krzyża. Jednak na świecie zachowało się ich więcej. Wszędzie są otaczane czcią i kultem. Które z nich mogą być rzeczywiście gwoździmi z Golgoty? Ten w Krakowie trafił do Polski w 1425 roku...

Krakowska relikwia jest wymieniana w różnych spisach katalogujących relikwie Świętych Gwoździ już od wieków. W roku 1870 Rohault de Fleury wyliczył, iż w Europie można ich znaleźć aż 33 – część znajduje się we Włoszech (m.in. Rzym, Mediolan, Monza, Siena, Florencja czy Ankona), część we Francji (Paryż, Carpentras k. Awinionu), jeszcze inne w Niemczech (Kolonia, Trewir), a jeden właśnie w Krakowie. Niektóre gwoździe – albo z racji materiału, z którego są wykonane (na przykład ze srebra), albo rozmiarów (zbyt małych, by móc przebić ręce czy stopy człowieka) – z powodów oczywistych nie mogą być więc gwoździmi Męki Pańskiej. Jak więc tłumaczyć tę zaskakującą liczbę relikwii? Grzegorz Górny w „Świadkach Tajemnicy" wyjaśnia: „Albo te przedmioty to falsyfikaty; albo zawierają niewielką część prawdziwego Gwoździa Chrystusowego, która została odpiłowana od oryginału i w nie wtopiona; albo są to tzw. relikwie trzeciego stopnia, czyli powstałe przez potarcie o relikwie oryginalne".

Święta Helena i wykopaliska

Krakowski gwóźdź dotarł do Polski w 1425 roku jako dar papieża Marcina V dla króla Władysława Jagiełły. Miał być swego rodzaju nagrodą za misyjną i ewangelizacyjną działalność monarchy – m.in. chrzest Litwy.

eprasa.pl e8a54921db

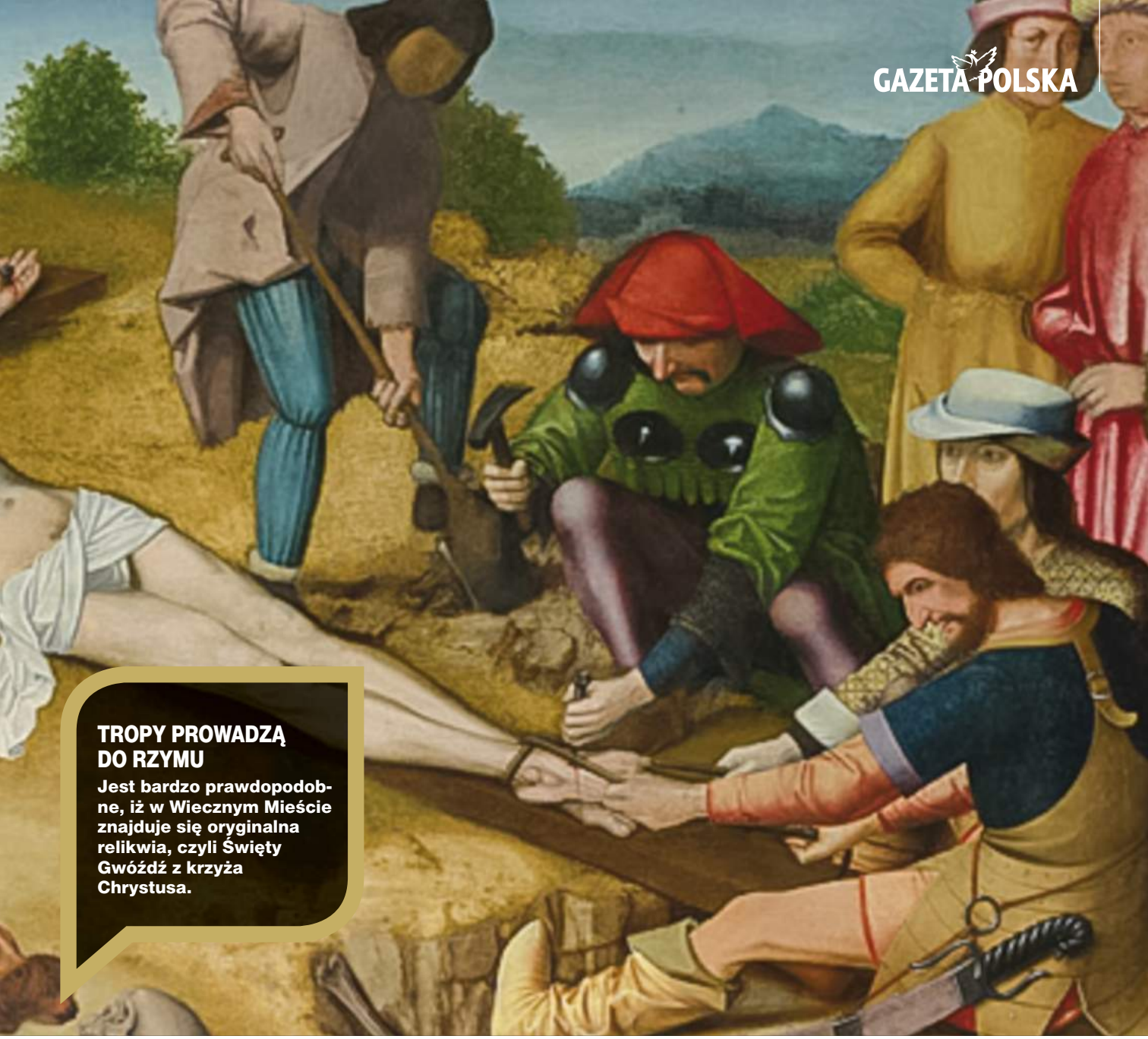

TROPY PROWADZĄ DO RZYMU

Jest bardzo prawdopodobne, iż w Wiecznym Mieście znajduje się oryginalna relikwia, czyli Święty Gwóźdź z krzyża Chrystusa.

FOT. PHOTOGRAPHY AND IMAGING, THE NATIONAL GALLERY, LONDON

W dodatku rok wcześniej urodził się królewski syn Władysław, a jako że papież nie mógł przybyć na chrzciny (na które był zaproszony), więc wysłał przez pośrednika, biskupa Neapolu Jordana de Ursinisa, gwóźdź Męki Pańskiej. Zamknięty w pięknej monstrancji i relikwiarzu, jest co roku w Wielki Piątek wystawiany wiernym do adoracji. Na co dzień przechowuje się go w wawelskim skarbcu. Relikwia ma pochodzić z Krzyża Chrystusowego i być odnaleziona przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna, która w Jerozolimie zainicjowała poszukiwania archeologiczne w starych cysternach w okolicach Golgoty – i tam właśnie znaleziono elementy Krzyża oraz trzy gwoździe. To one przebiły ręce i stopy Zbawiciela, zadały bezpośrednią, śmiertelną mękę, zostały zbroczone Jego krwią. Gdy w czasie Triduum będziemy przyglądać się paschałowi, wielkiej świecy obrzędowej, odnajdziemy na niej owe gwoździe, odwzorowane za pomocą wosku. Jest ich pięć i symbolizują Pięć Ran Chrystusa. Notabene niektórzy badacze uważają, że Helena mogła znaleźć więcej gwoździ we fragmentach Krzyża – nie wszystkie bowiem służyły do przybicia Skazanego, niektórymi przymocowywano belkę poprzeczną do pionowej, a innymi titulus. Matka Konstantyna przewiozła je do Rzymu, gdzie pierwotnie znajdowały się w kaplicy jej sessoriańskiego pałacu. Kaplica została potem przebudowana i zmieniona w bazylikę Santa Croce in Gerusalemme. To tam znajduje się obecnie jeden Santo Chiodo (Święty Gwóźdź). Helena pragnęła uczynić z gwoździ Chrystusowych relikwie, które w praktyczny sposób chroniłyby syna w bitwach – dlatego dwa z nich poleciła umocować w jego hełmie, a jeden w końskim wędzidle.

Transakcja sieneńczyków

Gwoździe, a co za tym idzie rany, które po nich pozostały, stanowią jeden z centralnych, symbolicznych punktów, na których skupia się modlitwa i refleksja

eprasa.pl e8a54921db

wokół Męki Pańskiej. Tomasz Apostoł wypowiedział słynne słowa: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę". Rany Chrystusowe miały być dla niego dowodem cudu zmartwychwstania. Stygmaty stały się znakiem wskazującym głęboką wiarę błogosławionych i świętych. Ot, choćby Katarzyny Sieneńskiej, na której dłoniach pojawiły się ślady przebicia przez niewidoczne gwoździe. Zresztą to właśnie w Sienie znajduje się jeden z najciekawszych Świętych Gwoździ. Jego historię opisał badacz relikwii Męki Pańskiej Michael Hesseman, a wiąże się ona ze szpitalem Santa Maria della Scala leżącym po drugiej stronie placu naprzeciwko sieneńskiej katedry. Szpital ten był w średniowieczu ważnym miejscem, między innymi z racji tego, iż przez miasto wiodły szlaki pielgrzymkowe – zatem chorzy i niedomagający pątnicy mogli w nim znaleźć opiekę i pomoc. Z biegiem czasu stał się wielką instytucją miejską (były w nim m.in. dom gościnny dla pielgrzymów, bank i sierociniec). Rektor szpitala, Andrea di Grazia (wybrany przez radę miejską w 1357 roku) postanowił przemienić szpital i Sienę ze „stacji na trasie pielgrzymkowej" w autonomiczne, ważne miejsce będące samo w sobie celem peregrynacji. Do tego celu potrzebne były ważne relikwie. Dowiedział się, że pewien wenecki kupiec, Pietro di Giunta Torrigiani, prowadzący handel z Konstantynopolem, posiada jeden ze świętych gwoździ. I co ważne – chce go sprzedać. Rozpoczęła się skomplikowana misja dyplomatyczno-finansowa, w którą zaangażowani byli wysocy przedstawiciele Kościoła – w tym nuncjusz papieski w Konstantynopolu. Biskupi zajmujący się sprawą mieli początkowo wątpliwości dotyczące autentyczności relikwii, udali się więc z inkwizytorem Philippusem de Contris do konstantynopolitańskiego klasztoru św. Marty, gdzie przebywała cesarzowa Irena, która potwierdziła, iż ten Święty Gwóźdź znajdował się kiedyś w jej posiadaniu. Andrea di Grazia skontaktował się z weneckim kupcem i złożył mu bardzo korzystną ofertę (obiecał m.in dożywotnią rentę dla niego i jego syna), a także przeprowadził po mistrzowsku transakcję, która wymagała biegłości prawnej – sprzedaż ukryto pod formą darowizny, aby obejść prawo kanoniczne. Wszystko się powiodło i relikwia znalazła się w Sienie, w związku z czym rada miejska postanowiła powiększyć plac przed szpitalem. Dla Świętego Gwoździa zbudowano specjalną kaplicę. Czy jednak jest to gwóźdź prawdziwy?

Kaźń Jana, syna Ezechiela

Do oceny autentyczności zarówno gwoździa ze Sieny, jak i innych relikwii, ważne było uzyskanie wzorca – czyli odpowiedzi na pytanie, jakich gwoździ używano w Jerozolimie do krzyżowania skazańców w czasach Chrystusa. I oto w czerwcu 1968 roku świat taką odpowiedź otrzymał. W kilku grobowcach znajdujących się w Giv'at ha-Mivtar, w północnej części Jerozolimy, przeprowadzono prace wykopaliskowe pod kierunkiem antropologa prof. Nicu Haasa. W sztolniach, używanych do roku 70 po Chr., znaleziono szczątki ukrzyżowanego mężczyzny. Na ossuarium, w którym znajdowały się kości skazańca, była tabliczka, na której napisano, iż nazywał się on Jehochanan Ben Hazkul (Jan, syn Ezechiela) i został zabity zapewne między 6 a 65 rokiem po Chr. Jego śmierć związana była prawdopodobnie z jakąś rodzinną tragedią, gdyż razem z nim pochowano kilkuletnie dziecko. Najważniejsze jednak było to, że został on ukrzyżowany w ten sam sposób co Chrystus, czyli nie przez przywiązanie do krzyża, lecz przybicie gwoździmi. W ossuarium znajdowały się dwa z nich, i chociaż były obłamane (czubki zostały zapewne w drewnie krzyża), to pozwoliło to nie tylko określić ich kształt i wygląd (czworoboczny, z wyraźną główką), ale i rozmiary – około 16 centymetrów długości i około 0,9 centymetra średnicy w najgrubszym miejscu. Gwóźdź znajdujący się w rzymskiej bazylice Santa Croce miał oryginalnie właśnie takie rozmiary – jest więc bardzo prawdopodobne, iż w Wiecznym Mieście znajduje się oryginalna relikwia. Podobnej wielkości jest gwóźdź z Santa Maria della Scala ze Sieny.

Technika krzyżowania

A jak jest z innymi gwoździmi? Niektóre z nich wydają się zbyt małe – jak te z Arras, z Colle czy z Paryża. Ale też przecież mogły być używane, jeśli nie do przybijania rąk czy stóp do krzyża, to do tabliczki z opisem „winy" Mesjasza. Inne relikwie mogą zawierać, jak już pisałem, fragmenty zachowanych gwoździ. Każda z nich to odrębna, ciekawa historia do opowiedzenia.

Na pewno jednak, przy okazji tych poszukiwań i lektury tekstów reporterskich czy historycznych, uwagę naszą przykuwa jeszcze jedna rzecz. Fundamentalna. To struktura męki. To jej detaliczność. Dojście do szczegółu, który uruchamia wyobraźnię, pozwala wniknąć w Pasję, w jej okrutną bolesność. Pisał Józef Flawiusz w „Wojnie żydowskiej" o losach chwytanych Żydów: „Zionąc złością i nienawiścią, żołnierze nawet dla zabawy przybijali pochwyconych do krzyża w różnych położeniach, a było ich tak wielu, że miejsca brakowało na krzyże, a krzyżów do rozpinania ciał". W tym zapisie jest też ważny ślad – ułożenie skazańca w trakcie przybijania, co mogło powodować u niego mniejszy lub większy ból. Technikę krzyżowania opisał w „Milczących świadkach Golgoty" Hesseman: „Po wbiciu gwoździ – nie w dłonie, jak to pokazuje ikonografia, lecz w przeguby – stawiano pionowo krzyż, ciągnąc za belkę poprzeczną, podobnie, jak wciąga się żagiel na maszt. Ten moment był najbardziej bolesną częścią tortury. Rzymscy kaci z ogromnym cynizmem mówili o »tańcu ukrzyżowanego«, kiedy jego udręczone ciało wiło się w mękach". To cierpienie stawało się lżejsze, gdy jeden z oprawców chwytał za stopy, przykładał do pionowej belki, a drugi przybijał je jednym gwoździem…

Takie trzy gwoździe znalazła św. Helena i te trzy, liczące po 16 centymetrów kawałki żelaza, są niemymi świadkami Krwi przelanej na Golgocie. Milczą ukryte w relikwiarzach. My adorujemy te znaki Męki Pańskiej w ciszy i w skupieniu. Gwoździe są ze strefy mroku i cierpienia. Ale przecież czekamy na jasność. Na cud Zmartwychwstania. Na Tego, który jest silniejszy niż śmierć. Na Zbawiciela. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

KSIĄŻKI NA **WIELKANOC**

49,00 zł ~~59,00 zł~~

OPRAWA: TWARDA
LICZBA STRON: 560 **ROZMIAR:** 140 x 200 mm

ODPOWIEDŹ NIEBA DLA ZIEMI. LOURDES OBJAWIENIA, UZDROWIENIA, NAWRÓCENIA.

Gustave Boissarie

Lourdes. Po objawieniach Maryjnych w 1858 r. i otwarciu tu dwa lata później sanktuarium liczba pątników do tego cudownego miejsca rosła gwałtownie z roku na rok. Obecnie przybywa tu rocznie średnio ok. 6 mln wiernych ze 110 krajów. Dzieło Gustave Boissarie to poruszająca książka, będąca świadectwem ludzi, którzy zawierzyli swoje troski i nadzieje bożemu miłosierdziu. Wszystkie postaci w tej książce są autentyczne, wszystkie opisane wydarzenia naprawdę miały miejsce. Czyta się ją jednak nie jak chłodny dokument, ale jak pełną dramatycznych zwrotów akcji powieść.

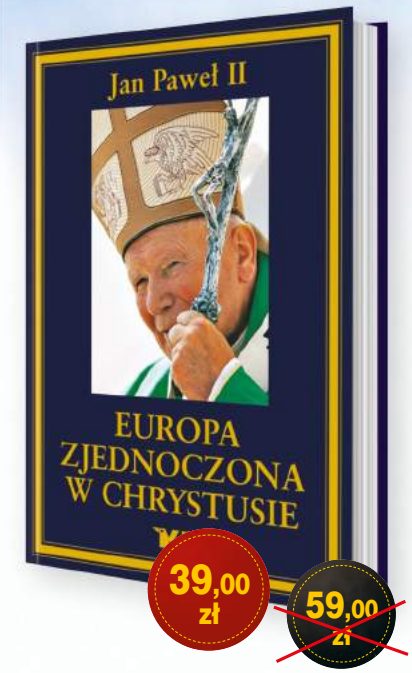

39,00 zł ~~59,00 zł~~

OPRAWA: TWARDA, ZŁOTE TŁOCZENIA
LICZBA STRON: 432 **ROZMIAR:** 167 x 235 mm

EUROPA ZJEDNOCZONA W CHRYSTUSIE

Jan Paweł II

Dziś, kiedy Stary Kontynent wydaje się zapominać o chrześcijańskich źródłach swej kultury, słowa Świętego powinny stać się dla Europejczyków, a przede wszystkim Polaków najpewniejszym drogowskazem. Pełna, zawierająca 82 teksty antologia wypowiedzi św. Jana Pawła II na temat wspólnej Europy i jej chrześcijańskich korzeni, od czerwca 1979 do lipca 2002 r. Papież wyjaśnia nam, wokół czego mamy się jednoczyć: wokół nauki Chrystusa, wokół Krzyża – w tym przypadku nie ma mowy o relatywizmie, o dywagacjach, o ustępstwach. Odcięcie Europy od jej chrześcijańskich korzeni, to śmierć dla naszego kontynentu, a może nie tylko dla niego.

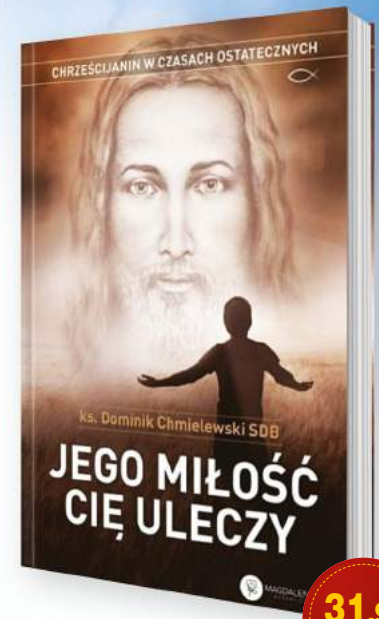

31,90 zł

OPRAWA: MIĘKKA
LICZBA STRON: 170 **ROZMIAR:** 120 X 190 mm

JEGO MIŁOŚĆ CIĘ ULECZY

Ks. Dominik Chmielewski SDB

W swoim dziele ksiądz Dominik Chmielewski przekazuje nam swoje refleksje dotyczące dylematów, przed jakimi obecnie stawać muszą katolicy. W dzisiejszym świecie przyszło nam żyć w coraz bardziej kojarzącym się z chaotycznym pustkowiem, opisanym na samym początku Księgi Rodzaju. Twórca książki stara się udowodnić, jak niewiele trzeba, aby owe pustkowie przemienić w harmonijny, pełen piękna i szczęścia ogród. Doskonała lektura do osobistej refleksji, zwłaszcza na czas Świąt Wielkiej Nocy.

ZAMÓWIENIA
tel. **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl e8a54921db

Tomasz
Panfil
KUL/IPN

WYKONAŁO SIĘ!

eprasa.pl e8a54921db

FOT. ARCH.

CZAS WIELKANOCY

Jednym ze źródeł siły naszej wiary jest to, że chrześcijaństwo jest religią historyczną. Większość wydarzeń opisanych w Ewangeliach znajduje potwierdzenie w innych źródłach, o ich prawdziwości świadczą artefakty, których nadprzyrodzone cechy potwierdza współczesna nauka. Śmierć odkupieńcza Syna Bożego na Krzyżu i Jego Zmartwychwstanie, wydarzenia najważniejsze w dziejach ludzkości, rozgrywają się jednocześnie na kilku planach. Ten boski i nadprzyrodzony jest dla naszych umysłów wielką tajemnicą wiary, ten doczesny i ludzki dzięki relacjom ewangelistów znamy dokładnie, wiemy bardzo dużo o ludziach biorących udział w dramacie i obecnych na jego scenie przedmiotach.

Choć znamy przebieg zdarzeń niemal co do minuty, to właśnie z kwestiami chronologicznymi łączy się najwięcej niejasności i nieporozumień. Po części wynika to faktu, że ludzie XXI wieku zapatrzeni w przyszłość gubią na drodze do niej okruchy naszego dziedzictwa, zapominając o dawnych wartościach, zwyczajach, miarach, słowach.

Wypełnienie celu

Święty Jan, który wraz z Matką Bożą stał na Golgocie, patrząc na konanie Zbawiciela, tak opisał Jego ostatnie chwile: „Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: »Pragnę«. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: »Wykonało się!«. I skłoniwszy głowę, oddał ducha”. Owo „Wykonało się!” po grecku brzmi „Telelestai”. Jest w nim rdzeń „telos”, czyli cel. Chrystus mówiąc „Wykonało się!”, nie ma na myśli chwili bieżącej, nie mówi o swym umieraniu, nawet nie podsumowuje swego pobytu na Ziemi. Zbawiciel „zamyka” całą historię, całe dotychczasowe dzieje ludzkości. Oto zamknął się krąg: na Wzgórzu Czaszki, które wzięło swą nazwę stąd, że w nim pochowany został Adam, pierwszy człowiek w ogóle i pierwszy człowiek na Ziemi, dokonuje się spełnienie Bożej obietnicy zbawienia. Ten cel – „telos” – zapowiedziany został w Księdze Rodzaju, w Protoewangelii, gdy Bóg powiedział, że potomstwo niewiasty zmiażdży głowę węża. Wedle starej legendy obietnicę tę powtórzył umierającemu Adamowi cherubin. W prefacji na Podniesienie Krzyża Świętego padają słowa: „Ty postanowiłeś dokonać zbawienia rodzaju ludzkiego na drzewie Krzyża. Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie Krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Zatem słowa „Wykonało się!” oznaczają spełnienie obietnic danych ludziom przez Boga, de facto w owej chwili historia ludzkości dobiegła celu: bramy Raju zostały ponownie otwarte dla potomków Pierwszych Rodziców, z powodu grzechu wygnanych z ogrodu Edenu. Odtąd pozostaje wierzyć w zbawienie i oczekiwać na powtórne przyjście Chrystusa. To powtórne przyjście, Paruzja, zamknie historię ostatecznie, nastąpi apokatastaza, czyli powrót do stanu pierwotnej, nieskażonej złem, szczęśliwości.

Historia kołem się toczy?

W biblijnym ujęciu historii ludzkości odnajdujemy ślady istotnego przełomu, jaki w czasach archaicznych dokonał się w ludzkim myśleniu o czasie. Najstarsze bowiem koncepcje czasu zakładały jego powtarzalność, cykliczność. Świat postrzegano na wzór przyrody budzącej się do życia wiosną, rozwijającej się i owocującej latem i jesienią, aż do zimowego obumierania. Ekspansywni, hałaśliwi i pyszni ludzie goniący za postępem, prędzej czy później budzili gniew bóstw, te zaś zsyłały na ludzkość zagładę w postaci potopu. Opowieści o wodach

eprasa.pl e8a54921db

niszczących ludzkość doskonale znamy z Biblii, występują w mitach mezopotamskich i greckich. Cykle rodzącego się, rozwijającego i ginącego wszechświata zna także mitologia indyjska: w niej każdy z nich kończył się w ogniu. Ostatecznie niemal powszechnie (buddyzm hołduje ujęciu cyklicznemu) zwyciężyła linearna koncepcja dziejów, lecz tylko chrześcijaństwo dało jasną i wyraźną odpowiedź na pytanie o cel, „telos" ludzkiego życia. „Wykonało się!" – zostaliśmy zbawieni.

14 nisan

Napisałem, że znamy przebieg wydarzeń z Wielkiego Piątku niemal co do minuty – i to jest prawda, pominąwszy fakt, że pojęcia minut wówczas nie znano, ówczesne godziny różniły się od naszych, podobnie zresztą jak miesiące i rachuba lat. Zacznijmy zatem od tego, co jest pewne. Pewne jest to, że Chrystus został ukrzyżowany, gdy cesarzem rzymskim był Tyberiusz, a prefektem Judei Poncjusz Piłat. Lecz którego roku? Otóż ukrzyżowanie nastąpiło dzień po Ostatniej Wieczerzy, ta zaś miała miejsce w żydowskie święto Paschy przypadające 14. dnia żydowskiego miesiąca o nazwie nisan. Nisan rozpoczynał żydowski rok liturgiczny, liczył 30 dni i przypadał na nasz marzec-kwiecień. Zatem by ustalić dokładną datę Ukrzyżowania, należy znaleźć taki czwartek paschalny, który obchodzono 14. dnia nisan. Otóż są dwie takie daty: 7 kwietnia 30 roku oraz 3 kwietnia 33 roku. Ewangeliczny przekaz mówi nam, że w chwili śmierci Pan Jezus miał 33 lata, więc wydawać się może na pierwszy rzut oka, że prawidłowa jest druga data. Otóż nie: twórca tak zwanej naszej ery – czyli stylu liczenia lat od Bożego Narodzenia – opat Dionizy pomylił się przy ustalaniu daty tego wydarzenia. Tak naprawdę Zbawiciel przyszedł na świat kilka lat wcześniej, niż to przez stulecia przyjmowano. Prawidłową datą śmierci Zbawiciela jest zatem 7 kwietnia 30 roku.

Ludzie dnia 14. kontra ludzie dnia 15.

Zapewne nie ma chrześcijanina, który nie zastanawiałby się kiedyś, czemu święto upamiętniające śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa przypada o różnym czasie. Mamy bowiem aż 35 możliwych dat Wielkanocy: od 22 marca po 25 kwietnia. To efekt sporów toczonych w drugim stuleciu między chrześcijanami ze Wschodu i Zachodu imperium rzymskiego. Chrześcijanie z Azji Mniejszej, w większości nawróceni z judaizmu, uznawali święta upamiętniające śmierć i Zmartwychwstanie za powiązane z dniem miesiąca – czyli 14 nisan – natomiast chrześcijanie zachodni chcieli łączyć te wydarzenia z dniami tygodnia. Czyli wedle zwyczaju „ludzi dnia 14.", pamiątka Zmartwychwstania wypadałaby w różne dni tygodnia, natomiast „ludzie dnia 15." upierali się, że musi to być niedziela. Pod koniec II wieku spór osiągnął szczyt: wprawdzie większość biskupów z papieżem Wiktorem zgadzała się, że Wielkanoc należy obchodzić w niedzielę, to jednak hierarchowie z Azji z patriarchą Polikratesem z Efezu upierali się przy 14 nisan. Papież zagroził opornym ekskomuniką. Ostatecznie do niej nie doszło, kwestia daty Wielkanocy nie była elementem wiary, lecz zwyczajem. Właśnie aspekt symboliczno-tradycyjny mocno akcentowali zwolennicy 14 nisan: w tym dniu Żydzi zabijali baranki paschalne, pierwszy dzień świąt paschalnych był dniem najbardziej uroczystym. Zwolennicy powiązania Wielkanocy z dniem tygodnia – czyli niedzielą – argumentowali, że datę Paschy corocznie wyznaczają autorytatywnie arcykapłani żydowscy, a chrześcijanie nie mogą na zawsze uzależnić daty swego najważniejszego święta od religijnych zwierzchników judaizmu. Na porozumienie w sprawie Wielkanocy przyszło poczekać aż do 325 roku.

Cesarz Konstantyn i sobór nicejski

Cesarz Konstantyn (panujący w latach 306–337) żywo interesował się chrześcijaństwem, widząc w nim potencjalny czynnik spajający ogromne imperium targane rozmaitymi sprzecznościami. By jednak chrześcijaństwo mogło pełnić taką rolę, samo musiało rozwiązać własne problemy. W 325 roku cesarz zwołał do Nicei sobór powszechny, na którym miano rozstrzygnąć spór z Ariuszem oraz ustalić powszechnie obowiązującą datę święta Zmartwychwstania. Sobór przyjął wyznanie wiary – czyli Credo – w zasadniczym kształcie obowiązujące do dziś, w którym uznał Chrystusa za współistotnego Ojcu (wbrew herezji ariańskiej). W kwestii Wielkanocy przyjął zasadę, wedle której pamiątka Zmartwychwstania winna przypadać zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Za początek wiosny sobór uznał dzień 21 marca. Efektem tej właśnie reguły jest zmienność daty Wielkanocy: zależna jest ona bowiem od cyklu księżycowego i wystąpienia pełni.

Reguła nicejska, z korektą dokonaną przez papieża Grzegorza VII w 1582 roku (reforma gregoriańska kalendarza), obowiązuje do dziś. Reformy gregoriańskiej nie zaakceptował Kościół prawosławny, trwając przy kalendarzu juliańskim, dlatego w Cerkwiach prawosławnych Wielkanoc wypada później niż w Kościele katolickim.

Cykl wielkanocny

Decyzje Soboru Nicejskiego bynajmniej nie zakończyły sporów i nie zlikwidowały różnic. Jeszcze przez wiele wieków różne lokalne wspólnoty chrześcijańskie obchodziły Wielkanoc 14 nisan. Prawidłowe ustalenie daty Wielkanocy ma o tyle wielką wagę, że od święta Zmartwychwstania uzależnione są inne ważne święta kościelne. Cykl wielkanocny zaczynał się 70 dni przed Wielką Niedzielą – wtedy wypadał początek naprawdę Wielkiego Postu, przestrzeganego gdzieniegdzie na ziemiach polskich jeszcze w wieku XIX. Post 40-dniowy rozpoczyna Środa Popielcowa, a Wielki Tydzień Niedziela Palmowa. Niedziela Wielkanocna wyznacza daty świąt następujących po niej: Chrystus wstąpił do nieba 40 dni po Zmartwychwstaniu, a 10 dni później nastąpiło zesłanie Ducha Świętego – to święto nazywane bywa Pięćdziesiątnicą, a jego ludowa i popularna – choć niezbyt chrześcijańska – nazwa to Zielone Świątki. Ostatnim wielkim świętem powiązanym z Wielkanocą jest Boże Ciało (wraz z oktawą) wypadające 60. dnia po Zmartwychwstaniu.

Dziś patrzymy na rzeczy, których mieliśmy nadzieję nigdy nie widzieć. Na śmierć, ból i rozpacz. Widzimy, że zło istnieje realnie, że nie jest bytem abstrakcyjnym, lecz osobowym. W modlitwach naszych zanoszonych do Boga w tym najświętszym okresie pamiętajmy o naszych siostrach i braciach z cierpiącej Ukrainy, niech Chrystus Zmartwychwstały będzie im prawdą, życiem i drogą zbawienia. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

„FASZYSTA” KOSTEK-BIERNACKI

Tadeusz **Płużański**

14 kwietnia 1953 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał płk. Wacława Kostka-Biernackiego, podczas tajnej rozprawy, na karę śmierci „za tłumienie ruchu rewolucyjnego, faszyzowanie kraju, szkalowanie i zohydzanie Związku Radzieckiego”. Biernacki do winy się nie przyznał: „akt oskarżenia jest wielką nieprawdą”, a zarzuty to „fantazja autora aktu oskarżenia”, „w protokołach oficera śledczego są włożone mi w usta nonsensy, bo wtedy cierpiałem na bezsenność i podpisując byłem na wpół świadomy”. Ubeccy oprawcy znęcali się nad piłsudczykiem. Propaganda bolszewicka uczyniła z Kostka-Biernackiego krwawego komendanta twierdzy brzeskiej, a przede wszystkim oprawcę obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Te mity funkcjonują nadal, podobnie jak Bereza „wzorowana na hitlerowskich obozach koncentracyjnych”. To wynik trwającego do dziś homo sovieticus. Komunistom udało się wielu wmówić, że ich więzienia były tylko igraszką wobec obozów „faszystowskich”: niemieckich i przedwojennych polskich. Pamiętamy jednak słowa rtm. Witolda Pileckiego, że to niemiecki obóz Auschwitz był igraszką wobec komunistycznej katowni przy ul. Rakowieckiej. Komunistyczne akta śledcze kłamały dalej: „Współorganizator i faktyczny przełożony obozu w Berezie Kartuskiej opracował osobiście jego regulamin, nadzorował go i wpływał bezpośrednio na służbę obozu w kierunku jeszcze większego zaostrzenia reżimu obozowego. Oskarżony w czasie swoich inspekcji niejednokrotnie sam brał udział w znęcaniu się nad więźniami”. Ani Brześć, ani Bereza Kartuska mordowniami nie były. Ludowiec Wincenty Witos pisał, że go w Brześciu „nie bito, nie przeklinano, nie lżono, nie pchano do ciemnicy i nie zadawano żadnych specjalnych tortur”. Działacz PPS Adam Pragier tak charakteryzował Biernackiego: „Jako nasz gospodarz w więzieniu brzeskim jest jednym z rzadkich w Polsce przykładów właściwego człowieka na właściwym miejscu. Przy czym wcale nie jest głupi. Kostek po prostu wygłupia się, żeby nas nastraszyć”. Karę śmierci oprawcy zamienili Biernackiemu na 10 lat więzienia. Zmarł wkrótce po wyjściu z Rakowieckiej 25 maja 1957 roku.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

ROZŁAM KOPERNIKAŃSKI

Józef **Wieczorek**

Narodowy Program Kopernikański, przygotowany dla uczczenia 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, nadal spędza sen z oczu polskiego środowiska akademickiego, które jakoś nie może nawiązać do chlubnych tradycji naukowych. W pierwszej połowie ubiegłego wieku było kilku geniuszy: Maria Curie-Skłodowska w Paryżu, Stefan Banach we Lwowie, ale w tym wieku na nic wielkiego się nie zanosi. Zresztą, czy genialny Banach miałby jakiekolwiek szanse w dzisiejszej domenie akademickiej? „Badania” nad pasjansami, prowadzone z pasją u schyłku ubiegłego wieku w instytucjach PAN chyba nie przełożyły się na dobro kraju i przyszłość młodych Polaków. Do tej pory nie zreformowano naszego systemu tak, aby wzmacniał kadrę akademicką, spowodował jej dołączenie do poziomu światowego, ale projekt powołania Akademii Kopernikańskiej, który został złożony do Sejmu, mógłby stanowić w tej domenie wartość dodaną. Stabilne w swej akademickiej niemocy środowisko wyraziło jednak swoje zaniepokojenie, okazało negatywne emocje i obawy o swoje umocowanie/wynagradzanie w istniejących już instytucjach. Coś nowego może być konkurencją, a tego nasz system nie znosi. Konkurencję międzynarodową tym samym przegrywamy, ale stabilność, i to dożywotnią, wśród samych swoich można utrzymać, rozliczne stanowiska/funkcje „pieścić” i pobierać rzekomo głodowe pensje. Zarówno organy rektorskie, jak i PAN, a także związki zawodowe różnych opcji mówią NIE dla Akademii Kopernikańskiej, bo przecież jest inflacja, rosną ceny paliw, trwa wojna na Ukrainie, trzeba zwiększać wydatki na obronność, walczyć ze skutkami pandemii… A przy tym trzeba podnosić zarobki kadrze akademickiej, która na zaspokojenie głodu potrzebuje wynagrodzeń kilkakrotnie większych od zwykłego zjadacza chleba. Powołanie Akademii Kopernikańskiej może nie doprowadzi do nowego przewrotu kopernikańskiego, ale zanim powstała, doszło do rozłamu akademickiego. Widzimy, że ten system autonomicznie się nie naprawi, tylko będzie chciał rujnować wszystko, co zmierza ku jego naprawie.

eprasa.pl e8a54921db

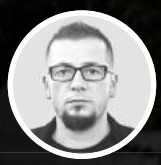

Piotr
Dmitrowicz

ROSJA IDZIE NA WOJNĘ

Patrzę na zdjęcia z Buczy i innych ukraińskich miejscowości. Przez głowę przelatują tysiące obrazów i setki przeczytanych relacji. Rok 1920 i bolszewickie rzezie ludności cywilnej i jeńców wojskowych. Rok 1939 i polskie dzieci w Grodnie przywiązywane do sowieckich czołgów jako żywe tarcze. Rok 1940 i katyńskie doły śmierci, do których wrzucano skrępowane ciała polskich oficerów mordowanych strzałem w tył głowy. Rok 1944 i ponowna okupacja Kresów oraz „wyzwalanie" reszty Polski. Czasy się zmieniają, lecz nie rosyjski sposób prowadzenia wojny.

KŁAMAĆ, KŁAMAĆ I JESZCZE RAZ KŁAMAĆ

Modus operandi jest wciąż taki sam. Tam gdzie dociera rosyjska armia, mamy zniszczenie, rabunek, gwałty i mordowanie, zarówno jeńców, jak i ludności cywilnej. Bezmyślne niszczenie dóbr kultury, bombardowanie teatrów i muzeów, niszczenie kościołów, a nawet cmentarzy. Rosja od stu lat się nie zmieniła pod tym względem. Ludobójstwo dokonane przez Rosjan w Buczy i innych miejscowościach potwierdza tę okrutną prawdę. Czy tym razem mordercy zostaną ukarani? Czy międzynarodowa opinia publiczna jak zwykle ograniczy się jedynie do potępienia zbrodniarzy, czy zdoła postawić ich przed sądem? Działać trzeba natychmiast, bo już ruszyła kremlowska propaganda kłamstw, wspomagana przez „pożytecznych idiotów" i agenturę. Na końcu może się okazać, że za wszystko odpowiedzialni są Ukraińcy. Teraz tak zwany demokratyczny świat wspiera Ukrainę i potępia zbrodnie wojenne, ale dobrze wiemy, że to nie musi trwać długo. Kiedy w grę wejdą kwestie biznesowe i międzynarodowe, polityczne wahadełko może szybko przechylić się w drugą stronę. My, Polacy, wiemy to doskonale.

Stare kłamstwa nowej Rosji

Kiedy Niemcy ogłosili, że odkryli masowe groby polskich żołnierzy zamordowanych przez Sowietów, górę wzięły polityczne interesy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Wielki cynik, jakim był Winston Churchill, z jednej strony mówił: „Wiem, do czego zdolni są bolszewicy i jacy mogą być okrutni (…)", z drugiej dodawał, instruując ministra spraw zagranicznych Edena: „Nie opłaca się patologicznie krążyć nad mogiłami trzechletniej dawności pod Smoleńskiem. Jeśli uda się Panu przekonać Polaków, aby trzymali się tej linii, będzie nadzwyczaj ważne, aby to wyszło jakby od nich, a nie sprawiało wrażenia inspirowanego przez nas". Sami Sowieci od początku łgali w sprawie zbrodni katyńskiej. Kłamstwo to nic nowego w historii Rosji. Bo czym różni się kłamstwo Siergieja Ławrowa, ministra spraw zagranicznych Rosji, który mówi, że w Buczy wszystko zainscenizowano, od słów Stalina, który na pytanie o los polskich

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl e8a54921db

MORD PO SOWIECKU

Zabijani byli strzałem w tył głowy, dobijani bagnetami. Zapewne niektórzy orientowali się, co ich czeka, dlatego część ofiar miała związane ręce lub zarzucone płaszcze na głowę. Walczyli...

oficerów, odpowiedział generałowi Sikorskiemu, że uciekli do Mandżurii? Warto przypomnieć, że po ujawnieniu przez Niemców zbrodni katyńskiej, 15 kwietnia 1943 roku, moskiewskie radio podało komunikat, w którym można było między innymi usłyszeć: „W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni oszczercy Goebbelsa rozpowszechnili podłe wymysły, utrzymując, iż władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów wiosną 1940 roku w okolicy Smoleńska. Wynajdując tę potworność, szubrawcy niemiecko-faszystowscy nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikczemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnie, które – jak to obecnie stało się oczywiste – dokonane były przez nich samych". I taka wykładnia obowiązywała do końca istnienia Związku Sowieckiego. Oczywiście był potem moment słabości i przyznanie się do winy, ale szybko rosyjscy politycy porzucili tę drogę. „Józef Piłsudski utworzył w 1920 roku obozy koncentracyjne dla jeńców wojennych – żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, w których zamordowano bez sądu 60 tysięcy osób, a z niektórych z nich Polacy robili sobie tarcze strzelnicze (…)" – tak powiedział w 1994 roku moskiewski konsul w Krakowie Boris Szardakow. W ten sposób rosyjscy politycy i część historyków zaczęli budować narrację tzw. antyKatynia. Inaczej mówiąc, może i NKWD wymordowało polskich oficerów, ale wy robiliście jeszcze gorsze rzeczy. Taka wykładnia ciągle w Rosji obowiązuje. W ostatnich latach nasiliło się też ponowne negowanie zbrodni katyńskiej. Jesienią 2020 roku odbyła się konferencja zorganizowana przez Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne, powołane przez samego Putina, na której padły takie słowa: „Uczestnicy konferencji odnotowują, że w ciągu dziesięcioleci uformowało się upolitycznione i tendencyjne podejście dotyczące tak zwanej sprawy katyńskiej, które nie odpowiada zasadom obiektywizmu i historyzmu". Jeden z uczestników stwierdził, że „nie wszystko wiadomo o zbrodni katyńskiej".

Po trupie pańskiej Polski

Rosjanie w swoim „marszu na Zachód" zawsze nieśli nam pożogę i zniszczenie. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej czerwonoarmiści dopuszczali się mordów zarówno na jeńcach wojennych, jak i na ludności cywilnej, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Bagnety, na których w słynnym rozkazie Tuchaczewskiego miano nieść szczęście i pokój masom pracującym, spływały krwią mordowanych Polaków. Zamordowany w 1940 roku Izaak Babel, politruk i dziennikarz wojenny przy Konarmii Budionnego, tak o tym pisał w swoich opowiadaniach: „Błagamy, żeby nie zabijać jeńców. Apanasenko umywa ręce, Szeko bąknął: dlaczego nie? Odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarze, przebijali pałaszami, dostrzeliwali trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot (…)". W Berdyczowie spalono szpital, wymordowano rannych i lekarzy, razem około 600 osób. Z okrucieństwa zasłynął korpus Gaj-Chana, który pozabijał jeńców w Lemanie, Cichoszkach, pod Mławą i pod Chorzelami. Ten ostatni mord tak opisywał gen. Żeligowski: „Widok pola robił przykre wrażenie. Leżała na nim wielka ilość trupów. Byli to cywile, ale w ogromnej większości nasi żołnierze i oficerowie, nie tyle ranni i zabici w czasie walki, ile pozabijani już po walce, jako jeńcy wzięci do niewoli bolszewickiej. (…) Całe długie szeregi trupów w bieliźnie tylko i bez butów leżały wzdłuż płotów i w pobliskich krzakach. (…) Byli pokłuci szablami i bagnetami, mieli zmasakrowane twarze, powykłuwane oczy". Dokonywane przez Armię Czerwoną mordy charakteryzowały się niezwykłym okrucień-

eprasa.pl e8a54921db

stwem. Chodziło nie tylko o to, żeby zabić, ale żeby wcześniej zadać cierpienie, a na koniec sprofanować zwłoki. Nie inaczej było we wrześniu 1939 roku. Tak wydarzenia z Rohatynia w województwie stanisławowskim opisywał jeden ze świadków: „Wojsko sowieckie wkroczyło około godziny 16-tej i natychmiast przystąpiło do okrutnej rzezi i bestialskiego znęcania się nad ofiarami, co trwało przez cały dzień. Mordowano nie tylko policję i wojskowych, ale tak zwaną burżuazję, nie wyłączając kobiet i dzieci". Wkrótce okazało się, że było to krwawe preludium do ludobójstwa dokonanego w 1940 roku na polskich oficerach.

Katyń, Charków, Twer – anatomia zbrodni

Egzekucje jeńców z Kozielska rozpoczęły się 3 kwietnia 1940 roku. Droga wiodła przez Smoleńsk do stacji Gniezdowo, skąd więziennymi samochodami przewożono ich w głąb lasu na uroczysko zwane Kozimi Górami. Każdy transport liczył około 300 oficerów. Zabijani byli strzałem w tył głowy, dobijani bagnetami. Zapewne niektórzy orientowali się, co ich czeka, dlatego część ofiar miała związane ręce lub zarzucone płaszcze na głowę. Walczyli, podobnie jak ci, którym usta wypchano trocinami i związano na tak zwaną „kołyskę". Wszystkich wrzucono do wykopanych wcześniej dołów. 4410 ciał. Dziś wiemy, że część oficerów mogła być zamordowana również w siedzibie NKWD w Smoleńsku i willi wypoczynkowej dla enkawudzistów nieopodal Katynia. Naoczny świadek ekshumacji w Katyniu, Józef Mackiewicz, pozostawił wstrząsający opis: „To jednak, co najbardziej nęka wyobraźnię, to indywidualność morderstwa, zwielokrotniona w tej potwornej masie. Bo to nie jest masowe zagazowanie ani ścięcie seriami karabinów maszynowych, gdzie w ciągu minuty czy sekund przestają żyć setki. Tu przeciwnie, każdy umierał długie minuty, każdy zastrzelony był indywidualnie, każdy czekał swojej kolejki, każdy wleczony był nad brzeg grobu, tysiąc za tysiącem! (…) Każdy trup wydobywany w moich oczach po kolei, każdy z przestrzeloną czaszką, od potylicy do czoła, wprawną ręką, to kolejny eksponat straszliwego męczeństwa, strachu, rozpaczy, tych wszystkich rzeczy przedśmiertnych, o których my, żywi, nie wiemy". Oficerów ze Starobielska mordowano w siedzibie NKWD w Charkowie. Konwoje przyjeżdżały w nocy. Więźniów rewidowano i krępowano im ręce, a następnie prowadzono „na przesłuchanie", które polegało na sprawdzaniu tożsamości. W kolejnym pomieszczeniu prokurator i pracownik więzienia po raz kolejny potwierdzali dane więźnia, a kiedy ten się odwracał, padał strzał. Inaczej niż w Katyniu, starano się tu strzelać bardziej precyzyjnie, tak żeby było jak najmniej krwi. Kula wchodziła przez kark, przebijała potylicę i wychodziła przez jamę ustną lub oczodół. Ofiary owijano płaszczami, wywożono ciężarówkami do lasu nieopodal wsi Piatichatki, gdzie wrzucano je do dołów i zasypywano wapnem. 20-osobowe komando mordowało do 12 maja. Zabiło w tym czasie 3739 polskich żołnierzy. W podobny sposób mordowano, w siedzibie NKWD w Twerze, oficerów z Ostaszkowa. Tutaj krwawa łaźnia trwała ponad 40 dni, a zamordowano 6314 oficerów. Co noc ginęło od 250 do 300 więźniów, których następnie wrzucano do dołów w okolicach wsi Miednoje. Mordem w Twerze kierował człowiek-potwór Wasilij Błochin, który zabijał osobiście przez kilkanaście lat. Miał na sumieniu ponad 10 tysięcy egzekucji. Dmitrij Tokariew, szef Zarządu NKWD obwodu kalinińskiego, tak go opisywał „Poszliśmy i zobaczyłem cały ten koszmar (…). Błochin włożył swoje specjalne ubranie: brązową czapkę skórzaną, długi, skórzany, brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami długimi do łokci. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie – zobaczyłem kata!".

Za dobrze wykonane zadanie, jakim było wymordowanie polskich oficerów, około 125 bezpośrednich uczestników i pomocników mordu otrzymało nagrody. Nikt z nich nigdy nie poniósł żadnej kary. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl e8a54921db

Krzysztof
Karnkowski

TRZECIA ŚMIERĆ LIBERAŁA

Pod koniec marca, gdy trwała już wojna na Ukrainie, agencja RIA Nowosti podała informację o śmierci Władimira Żyrinowskiego, ważnego rosyjskiego polityka. Wiadomość ta została zdementowana, zresztą pojawiła się nie po raz pierwszy, bowiem media uśmierciły go jeszcze w lutym, gdy leżał w szpitalu, ciężko przechodząc koronawirusa. Wtedy jednak większości polskich obserwatorów to umknęło, w marcu natomiast od razu zaczęto zastanawiać się nad ewentualnym głębszym znaczeniem newsa, ponieważ był to już przecież historyczny moment. Analitycy nie zdążyli jeszcze wysłać do redakcji swych analiz, a już pojawiło się kolejne dementi, i to ze strony władz rosyjskiej Dumy. Co jednak zostało wtedy napisane, nie zdąży się zmarnować, ponieważ Żyrinowski faktycznie umarł. I tym razem, jak się zdaje, między wysłaniem tego tekstu do redakcji a jego wydrukowaniem żadnego dementi ani zmartwychwstania nie będzie. Jego postać w swoim czasie elektryzowała polskich dziennikarzy, nadawano o nim filmy dokumentalne, uwagę poświęcili mu nawet demonstranci z Ligi Republikańskiej, gdy lata temu pojawił się na warszawskim Okęciu. Był osobą tyleż obrzydliwą, co barwną, koncesjonowanym chuliganem Kremla, który mówił to, czego innym nie wypadało powiedzieć, gdy jeszcze dbali o cień pozorów, fetowani na salonach Europy. Odbierany jako rubaszny prostak, choć z doktoratem z filozofii, obrażał, groził, przesuwał w swych wystąpieniach granice Rosji jak najdalej w świat. Niezły do straszenia, u nas czasem próbowano porównaniem z nim obrzydzać ludziom Leppera. Długo odbierałem nazwę jego partii jako kpinę, tworzył on bowiem Partię Liberalno-Demokratyczną. Po latach mam smutne wrażenie, że to on miał w tym rację, bo liberalna demokracja taka właśnie jest – butna, rozkochana w przemocy i jakoś dziwnie zawsze działająca w interesie Kremla, niezależnie od tego, jak bardzo ogłasza się jego opozycją.

V kolumna

Wybielić Rosjan

Wraz z wycofywaniem się wojsk rosyjskich z kolejnych ukraińskich miast do zachodniej Europy docierają świadectwa zbrodni wojsk Putina. Pojawiają się jednak kolejne głosy usprawiedliwiające najeźdźców i podważające materiały z Ukrainy. Bryluje Janusz Korwin-Mikke z Konfederacji, który zdobył zainteresowanie nawet mediów rosyjskich.

Bucza i zbrodnie Rosjan w tym podkijowskim mieście stały się symbolem tej wojny. Mimo że wiadomości o zbrodniach podawały media z całego świata, korespondenci, politycy i działacze organizacji pozarządowych potwierdzili informacje, nie przekonało to polskich sympatyków Rosji. Obecnie to ulubiony sport Janusza Korwin-Mikkego. Tym razem polityk zapytał na Twitterze: „A skąd wiadomo, że mordercami byli Rosjanie, a nie Ukraińcy?". Wcześniej sugerował, że na zdjęciach nie muszą leżeć trupy. Taka postawa nie umknęła rosyjskim mediom. „„Korwin-Mikke, lider eurosceptycznej koalicji Konfederacja w polskim parlamencie, wątpi w »masowe śmierci« ludzi w ukraińskiej Buczy, które Moskwa nazwała fałszywymi" – napisała RIA Novosti w swojej depeszy. Podobne narracje pojawiają się również u innych blogerów, którzy za wszelką ceną chcą rozmyć rosyjską odpowiedzialność. To również suflują rosyjskie media, które chętnie podkreślają i przekonują, że to sami Ukraińcy mordują ludzi, aby pokazać Rosjan jako zbrodniarzy. Ustami swoich rzeczników Kreml zarzuca Kijowowi, że ten tworzy fake newsy.
Prowokacją Rosjanie nazywają również zabicie 50 osób na dworcu w Kramatorsku. Początkowo kwestionowali w ogóle fakt bombardowania ludzi chcących uciec z rejonu wojny w tym mieście, ale to zmieniło się po kilkunastu godzinach i zaczęto sugerować, że to sami Ukraińcy ostrzelali cywili. Pojawiają się również informacje, że Ukraińcy zwożą ciała na tereny, z których ustępują Rosjanie, by dokonywać mistyfikacji. Informacje są w Polsce kolportowane przez anonimowych trolli. Równocześnie pojawia się coraz więcej prób konfliktowania Polaków i Ukraińców. Główną osią jest mówienie o przywilejach uchodźców, ale również o kosztach, które ponoszą obywatele polscy z tytułu pomocy wschodnim sąsiadom. Jak zauważają eksperci, około 80 proc. kont, które obecnie rozsiewają rosyjską narrację, w przeszłości odpowiadało za przekaz antypandemiczny.

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

eprasa.pl e8a54921db

Bluźnierstwa pod szyldem CENTRUM MYŚLI JANA PAWŁA II

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PRZEKROCZENIA NA FESTIWALU NOWE EPIFANIE

Aktorka odgrywająca gwałconą przez księdza kobietę wyznaje, że podczas seksu czuła, jakby wstępował w nią Duch Święty, porównywała gwałciciela do Chrystusa, opowiadała, że podczas orgazmu mężczyzna wykrzykiwał słowa: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!?". Ostatnie zacytowane słowa są niezwykle ważne, bo hasłem 13. festiwalu Nowe Epifanie jest właśnie: „Czemuś mnie opuścił?". Umieszczanie słów-kluczy w takim kontekście jest szokujące. Nie bardziej niż fakt, że w ramach festiwalu, mającego być przygotowaniem do Świąt Wielkiej Nocy, wystawiono spektakl, który jest prezentacją stosowanej przez przestępców seksualnych przemocy w Kościele. „To przypowieść o opętaniach, grzechach i cnotach niewieścich" – czytamy w oficjalnym opisie spektaklu. Wiele scen skonstruowanych jest tak, by wzbudzić śmiech widowni. Na przykład wtedy, gdy dwaj duchowni próbując wizualizować sobie gwałty, układają się w seksualnych pozach na ołtarzu. W spektaklu o krzywdzonych przestępstwem seksualnym osobach sceny komediowe są niedopuszczalne! W ramach festiwalu Nowe Epifanie, którego dyrektorem jest Paweł Dobrowolski, i pod sztandarem Centrum Myśli Jana Pawła II, którego dyrektorem jest Michał Senk, wystawiono spektakl obrzydzający instytucję Kościoła.

Przekroczenie granic

Jak informuje Centrum Myśli Jana Pawła II, historia pokazana w spektaklu jest oparta na faktach na podstawie „Raportu komisji eksperckiej dotyczącej działań Pawła M. oraz instytucji Prowincji w jego sprawie" i jest to „historia manipulacji, przemocy i uwiedzenia wiernych przez charyzmatycznego księdza, który wewnątrz kościoła stworzył sektę wyznawczyń i wyznawców, wmawiając im, że jest Chrystusem". Komisja pod kierownictwem dr. Tomasza Terlikowskiego przygotowała obszerny raport zawierający opis przestępczych działań Pawła M. Podkreślono w nim znaczenie rozliczenia Kościoła z przestępczych działań. To oczywiste, że przestępcy powinni siedzieć w więzieniu, ofiary powinny być otoczone wsparciem, a instytucji Kościoła katolickiego powinno zależeć na natychmiastowym wyjaśnieniu wszystkich nie-

eprasa.pl e8a54921db

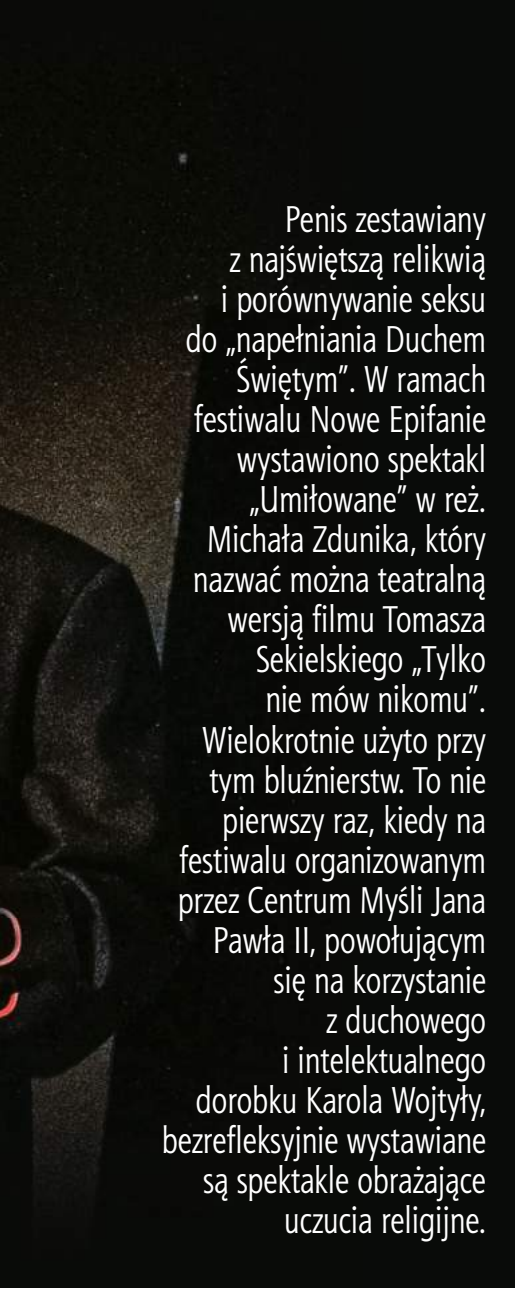

Penis zestawiany z najświętszą relikwią i porównywanie seksu do „napełniania Duchem Świętym". W ramach festiwalu Nowe Epifanie wystawiono spektakl „Umiłowane" w reż. Michała Zdunika, który nazwać można teatralną wersją filmu Tomasza Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu". Wielokrotnie użyto przy tym bluźnierstw. To nie pierwszy raz, kiedy na festiwalu organizowanym przez Centrum Myśli Jana Pawła II, powołującym się na korzystanie z duchowego i intelektualnego dorobku Karola Wojtyły, bezrefleksyjnie wystawiane są spektakle obrażające uczucia religijne.

FOT. MAT. PRAS.

prawidłowości – surowym ukaraniu sprawców i zadośćuczynieniu ofiarom. Nie podlega dyskusji fakt, że rozmowa na temat molestowania jest niezbędnym krokiem do ujawnienia prawdy i odcięcia się od zła. Poważne zastrzeżenia budzi jednak fakt umieszczenia spektaklu epatującego przemocą w Kościele katolickim i posługującego się bluźnierstwami na festiwalu, który ma czerpać ze spuścizny intelektualnej i duchowej św. Jana Pawła II...

Naiwne tłumaczenia

„Gazeta Polska" zadała pytania Centrum Myśli Jana Pawła II, jaki był powód umieszczenia tego spektaklu w repertuarze festiwalu. Spytaliśmy, jakie walory sztuki zdecydowały o przyjęciu jej na listę festiwalową. Czy porównywanie stosunku seksualnego do wstąpienia Ducha Świętego powinno znaleźć się w treści spektaklu? Czy nie uważa się, że spektakl jest bluźnierczy? I w końcu – jakie elementy spuścizny intelektualnej czy duchowej Karola Wojtyły znajdują się w tym spektaklu? Bo zgodnie z założeniami, to wyznacznik festiwalu Nowe Epifanie…

W „Umiłowaniu" pojawia się sugestia, że Chrystus jest obrońcą zboczeńców. To jedno z wielu niedopuszczalnych przekroczeń w tym spektaklu.

Rzecznik instytucji powołanej do propagowania nauczania św. Jana Pawła II, Paweł Bysko, nie odniósł się do tych konkretnych pytań. W jego odpowiedzi przeczytać można ogólne sformułowania i tłumaczenia wskazujące na brak wiedzy dotyczącej tego, jakie treści może nieść zamawiany przez festiwal spektakl. „Większość spektakli Festiwalu Nowe Epifanie to premiery, zamawiane specjalnie na nasze wydarzenie. Bardzo często ostateczny kształt spektaklu możemy zobaczyć dopiero wspólnie z widzami Festiwalu. Motyw przewodni spektaklu jest ustalany pomiędzy reżyserem a zespołem Festiwalu, ale same spektakle są realizacją wizji artystycznej poszczególnych reżyserów i scenarzystów. Spektakle traktujemy również jako przyczynek do dyskusji z widzami na ważne społecznie tematy" – napisał Paweł Bysko, rzecznik Centrum Myśli Jana Pawła II.

Dyskusji nie było, był obrzydliwy spektakl epatujący wulgarnością chorego psychopaty podającego się za Chrystusa. Ale do opowieści dodano odautorski komentarz. Dwie aktorki odgrywające ofiary seksualnych przestępstw, jak czytamy w opisie spektaklu, „odprawiają rytuał, opowiadający o wypartej i przemilczanej historii kobiet w kościele, w którym Bogiem jest mężczyzna". Pojawia się sugestia, że Chrystus jest obrońcą zboczeńców, że jest okrutny i wymaga ofiary. Wkładany w usta aktorek tekst, którego autorem jest reżyser spektaklu Michał Zdunik, kobiety kończą słowami: „Oto słowo Boże". Na finał kolejna obraza uczuć religijnych. Tymczasem oficjalny komunikat mówi, że „tematem przewodnim 13. edycji Festiwalu jest Jezus. Postać historyczna, a zarazem obiekt wiary. Dla wielu Zbawiciel i Prorok, wcielony Bóg, dla innych bohater literacki, o którego pierwowzorze niewiele wiadomo. Kim dzisiaj jest dla nasw syn cieśli z Nazaretu? Za kogo ludzie go uważają?".

Wypaczenie idei dialogu

Trudno traktować spektakl w wyabstrahowaniu od wyjątkowego na mapie teatralnej festiwalu, który w statutowych celach ma propagowanie nauczania śp. Jana Pawła II. Niestety ciężko mówić o zaskoczeniu. Dwa lata temu pisaliśmy o spektaklu „Maria Magdalena. Wykład o grzechu" w reż. Katarzyny Minkowskiej w ramach festiwalu Nowe Epifanie. Biblijna Ewa przedstawiana była tam jako matka demonów, a Maria Magdalena jako patronka popędu seksualnego. Poszukiwanie własnej drogi w rozumieniu Pisma Świętego może nasuwać skojarzenia z kierunkami znanymi z ewangelii gnostyckich. Święty Jan Paweł II powiedział, że „przyszłość człowieka zależy od kultury". Twórcy festiwalu informują, że „św. Jan Paweł II jako polski poeta i dramatopisarz Papież patronuje Festiwalowi, który łączy duchowość i sztukę. Epifania to objawienie, a jednocześnie olśnienie i zachwyt ukazaniem się w świecie tego, co boskie i wieczne". Ale też organizatorzy uprzedzają, że jest to „festiwal, który uwiera". „Niepokoi, drażni lub nawet gorszy niektórych przez to, że jest on pod każdym względem zainspirowany dialogiem". Czy posługiwanie się bluźnierstwami i obrażanie uczuć religijnych to dialog? Nie. Za to spektaklem „Umiłowane" organizator festiwalu, Centrum Myśli Jana Pawła II, każe stawiać pytania o zasadność powoływania się na świętego w nazwie tej instytucji. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

POWRÓT FRUSCIANTE

Red Hot Chili Peppers, UNLIMITED LOVE
Warner Music

Fani rockowej grupy Red Hot Chili Peppers mają podwójny powód do świętowania, bo na długo oczekiwanej płycie zespół wraca do starego składu, ponownie zabierając na pokład gitarzystę Johna Frusciante, współtwórcę dwóch najlepszych albumów zespołu „Blood Sugar Sex Magic" i „Californication". Jak doskonały to gitarzysta, łatwo się przekonać już od pierwszych minut singlowego „Black Summer". Co za przyjemność znów zanurzyć się w gęstej, funkowej linii basu Flea, gdy niespodziewanie w „Aquatic Mouth Dance" dołącza do niej sekcja dęta. Rapujący Anthony Kiedis porywa zaś z niezmienną energią.

★★★★☆☆

SZCZĘŚLIWE CHWILE W SMUTNYM MIEŚCIE

Karrot Kommando

Smutne miejskie pejzaże, melancholia, która wypływa niemal z każdego wersu – dla tych, którzy wcześniej spotkali się z twórczością literacką oraz muzyczną Pawła Sołtysa, album „Mozaika" nie będzie zaskoczeniem. Żal za utraconym miastem i jego przegranymi bohaterami dość łatwo się udziela, choć na szczęście wśród nowych piosenek Pablopavo i Ludzików jest też miejsce na świetne poetyckie chwyty i ulotne chwile radości – choćby wino z przyjaciółmi czy koncert cygańskiej orkiestry za oknem.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { DOKTRYNY }

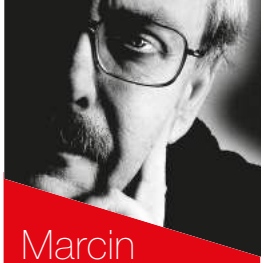

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Poznać wroga

„KOMUNISTA OBNAŻONY"

W. Cleon Skousen
ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

„Komunista obnażony" Cleona Skousena powstał ponad 60 lat temu, trafił do milionów czytelników i uformował takie postaci jak Ronald Reagan. Trudno znaleźć lepszy i bardziej przekonujący przewodnik do nauki o „nowym człowieku", który funkcjonuje do dziś w wydaniu neomarksistowskim na Zachodzie i w postaci putinizmu na Wschodzie. Jednym z największych kłamstw, które Sowietom udało się wmówić światu, było, że ludzie są tacy sami, podczas gdy tymczasem człowieka wyrosłego z tradycji judeochrześcijańskiej a komunistę różni wszystko. Ten ostatni ma mentalność złodzieja, dla którego cel uświęca środki, traktuje bowiem świat jako przyszły łup, ludzi przyjaznych ma za frajerów, moralność to dla niego słabość, a kłamstwo jest najlepszą drogą do realizacji celów. Autor obnaża wszystkie absurdy teorii marksistowskiej, jej utopijność, a w chwili gdy przeszła do praktyki – jej nieuchronną zbrodniczość. Opowiada też o próbach obrony wolnego świata. Przed 60 laty był on w niezłych opałach – imperium sowieckie rosło w siłę, pożerało Trzeci Świat, zbroiło się na potęgę, szantażowało wizją atomowej zagłady, proponując „pokojowe współistnienie" (czyt. jednostronne rozbrojenie Zachodu i kapitulację). Skousen doczekał upadku Imperium Zła i jego transformacji na Wschodzie i Zachodzie. Kiedy formułował 45 celów komunizmu, nie miał pojęcia, jak wiele z nich zostanie zrealizowanych w jego ojczyźnie – na czele z zawłaszczeniem mediów i uniwersytetów, rewolucją skierowaną przeciw moralności, umiejętnym wygrywaniem mniejszości, promocją zboczeń, eliminacją religii ze sfery publicznej, dyskredytacją własnej historii, degradacją rodziny i infiltracją przez wrogą naturze człowieka ideologię. Lektura obowiązkowa! **GP**

MIX Kulturalny

poznaj

OLĘ I BORYSA

W sieci pojawiła się sfilmowana bajka terapeutyczna „Ola, Borys i nowi przyjaciele", która ma pomóc przyjeżdżającym do Polski dzieciom z Ukrainy odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Twórcy pracowali charytatywnie.

módl się

ZA UKRAINĘ

Stowarzyszenie Rafael rozpoczęło akcję „Modlitwa dwóch narodów. Boże, chroń Ukrainę", mającą dotrzeć do uchodźców z przesłaniem nadziei płynącym z duchowego wsparcia. Dostępny jest darmowy polsko-ukraiński modlitewnik.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Zagłada świata ogarniętego wojną

„CZARNY KRAB”
PROD. NETFLIX 2022

Grzegorz **Wszołek**

Szwedzki film o wojnie w skutej lodem krainie ogarniętej wojną, ze scenami jak z apokalipsy. „Czarny Krab” nie jest typową produkcją, jakich wiele w „Netfliksie” – nie wiemy, kto z kim prowadzi walki, a niemal do końcowej części akcji nie odkryjemy, po co żołnierze przemierzają zamarznięte morze na łyżwach. „Czarny Krab” zbyt mało wciąga, by uznać go za godną polecenia propozycję na wiosenne wieczory – jednym się spodoba, innych zirytuje.

Tajemnicza misja wydaje się samobójcza dla grupki sześciu śmiałków. Jednak i tak oddział nie ma nic do stracenia – w ich świecie rządu nie ma, cywile koczują w obozach, a wojsko jest regularnie bombardowane przez nieznanego widzom wroga. W „Czarnym Krabie” robi wrażenie ogromny lodowiec, przez który żołnierze na czele z Caroline Edh transportują zagadkowe opakowanie. Misja wymyka się spod kontroli, gdy giną kolejni bohaterowie, a finalnie już oni sami nie wiedzą, kto jest tym „dobrym”, a kto „złym”. Poza główną bohaterką, próbującą uratować dziecko, reszta postaci jest raczej mdła i nie wzbudza jakichkolwiek emocji. Ktoś bardziej wymagający znudzi się mniej więcej w połowie filmu. **GP**

Film ratuje doskonała Noomi Rapace, wcielająca się w rolę liderki poszukującej swojej córki w czasach krwawej wojny.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, ARCH., PIXABAY

pożegnaj

SKARBY UNESCO

UNESCO oświadczyło, że co najmniej 53 ważne kulturowo miejsca na Ukrainie zostały zniszczone przez Rosjan, w tym 29 kościołów, 16 historycznych budynków, cztery muzea i cztery pomniki. To bilans z początku kwietnia.

przeczytaj

ODPOWIEDŹ NIEBA

„Odpowiedź Nieba dla Ziemi” Gustave’a Boissarie to książka o Lourdes, znanego z objawień Maryjnych, do których doszło w 1858 roku. Intensywność uzdrowień jest tam niezwykła. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

odwiedź

DRACULĘ

Balet „Dracula” w choreografii Krzysztofa Pastora i z muzyką Wojciecha Kilara, po wielkim sukcesie z West Australian Ballet w Perth, wreszcie na deskach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. Polska premiera 28 kwietnia.

eprasa.pl e8a54921db

OSCAR SPOLICZKOWANY

ŚWIĘTO KINA W HOLLYWOOD

Złotą statuetkę zaprojektowaną w 1928 roku przez Cedrica Gibbonsa zna chyba każdy. Jak powiedziała ironicznie Marion Benson Owens, pierwsza kobieta, która dostała Oscara za scenariusz adaptowany (1930 rok), figurka „jest idealnym symbolem przemysłu filmowego: mężczyzną o silnym i atletycznym ciele, który trzyma w dłoni duży lśniący miecz i któremu odcięto duży kawałek głowy wraz z mózgiem". Nie wiadomo, dlaczego Owens była tak zgryźliwa, a mężczyźni chyba puścili jej słowa w niepamięć, bo rok później otrzymała drugą statuetkę.

Worek bez dna

Oscar waży niemal 4 kg, ale nie jest to wbrew obiegowej opinii szczere złoto, lecz jedynie stop metali pokryty warstwą szlachetnego kruszcu. Jego wartość rynkowa wynosi więc zaledwie około 300 dolarów. To naprawdę grosze zważywszy na to, że jedyne, co dostają nominowani, to bezpłatne wejście na galę oraz na bal gubernatora Kalifornii. Za wszystko inne – od dotarcia do Hollywood (jeśli nie mieszka się na miejscu), przez elegancki strój, hotel, a nawet dojazd na uroczystość (trzeba zamówić specjalną limuzynę w jednej z dwóch firm obsługujących Oscary, a cena pojazdu w dniu „zero" kilkunastokrotnie szybuje w górę) – muszą zapłacić

eprasa.pl e8a54921db

Ogłaszaniu zwycięzców nagród Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej towarzyszą zawsze ogromne emocje, a na drugi dzień cały świat analizuje, czy Oscar danemu twórcy czy filmowi się należał czy nie. Do tego dochodzą narzekania na polityczną poprawność, kolesiostwo czy wręcz ustawianie wyników. Czy tak jest w istocie? Trudno zaprzeczyć, że członkowie Akademii ulegają aktualnie panującym modom i trendom, lecz prawda jest też taka, że to najbardziej demokratyczna nagroda – laureatów wybiera bowiem gremium złożone z ponad 9 tys. członków reprezentujących najważniejsze filmowe profesje.

Magdalena **Łysiak**

sami. Gdyby nie to, że projektanci mody poczytują sobie za punkt honoru i zaszczyt ubranie nominowanych, koszty wzrosłyby jak szalone. Polskie ekipy od lat obszywa Tomasz Ossoliński, a jego projekty stoją na najwyższym światowym poziomie. W tym roku Goldderby (portal, który skupia najważniejsze magazyny filmowe i w którym można przewidywać, kto zwycięży) uznało Anię Dzieduszycką i Tadeusza Łysiaka za jednych z najlepiej ubranych, a konkurencją były przecież suknie i smokingi wielkich domów mody jak Dior czy Chanel. Do wydatków dodać trzeba promocję filmów w samym Hollywood, setki wywiadów, reklam oraz spotkań z członkami Akademii, które zresztą są mocno uregulowane przepisami wewnętrznymi. Gdyby nie pieniądze wyłożone przez PISF, Warszawską Szkołę Filmową i kilku sponsorów prywatnych, obecność polskiej ekipy przez tak długi czas byłaby niemożliwa. Pierwszym ważnym wydarzeniem, na którym trzeba być, jest luncheon (trzy tygodnie przed galą), czyli spotkanie wszystkich nominowanych, bez udziału mediów i osób postronnych. To wtedy powstaje wspólne zdjęcie, które zamieszcza się w annałach Akademii Filmowej.

Wszystko szło świetnie do momentu słynnego już żartu Chrisa Rocka i spoliczkowaniu go przez Willa Smitha. Sala zamarła, a atmosfera siadła.

Długa droga do nominacji

Potęgi wielkich studiów filmowych, zbudowane na początku XX wieku głównie przez emigrantów żydowskich z Polski (Metro-Goldwyn-Meyer) i Niemiec (Universal) oraz gwiazdy filmowe: Douglasa Fairbanksa, Mary Pickford, Charlie Chaplina i Davida Wark Griffitha (United Artists), zapewniły Hollywood miano filmowej stolicy świata. A od czasu przyznania pierwszych Oscarów ludzie pracujący przy powstawaniu filmów marzą o zdobyciu chociażby nominacji, bo jak pisze Akademia w liście do nominowanych: „Weszliście właśnie na trwałe do historii kina".

Droga do owej historii nie jest ani prosta, ani łatwa. Filmy może zgłaszać każdy producent lub reżyser, ale to Akademia Filmowa przygotowuje ostateczną listę tych, którzy walczą o nominacje. Obrazy w kategorii film nieanglojęzyczny są zgłaszane przez poszczególne kraje. W skład Akademii wchodzi obecnie około 9 tys. osób, przy czym reżyserzy głosują na reżyserów, aktorzy na aktorów itd. Członkiem można zostać jedynie pracując w branży oraz otrzymując poręczenie od innego członka, z kolei każdy nominowany wchodzi w skład Akademii automatycznie. Na początku stycznia akademicy dostają długą listę filmów, spośród których muszą wybrać od 5 do 10 najlepszych tytułów. W kategorii dla najlepszego fabularnego filmu krótkometrażowego czy filmu dokumentalnego najpierw trzeba trafić na tzw. długą listę, to zwykle około 1500 filmów z całego świata. Prawo do ich zgłaszania mają, oprócz członków Akademii, niektóre duże i ważne festiwale filmowe, i tak na przykład „Sukienka" Tadeusza Łysiaka została zgłoszona przez Alanta Film Festival. Potem filmy te trafiają do grupy kilkuset akademików z danej kategorii, którzy muszą wybrać 15 z nich – tak powstaje tzw. shortlista. Dopiero z tej piętnastki wyłaniana jest piątka nominowanych, także w drodze głosowania, a każdy z głosujących musi obejrzeć wszystkie filmy, żeby móc oddać swój głos. Dodatkowo aby uzyskać nominację, dany film choć raz musi się znaleźć na pierwszym miejscu wyboru. Ostatecznie na nominowane filmy głosują już wszyscy członkowie Akademii.

Testy, policja i korki…

W tym roku Oscary miały być wyjątkowe – po dwóch latach lockdownu czy rewolucyjnego także dla Akademii przeniesienia wielu filmów do internetu (po raz pierwszy zgłoszono obrazy, które nie były wyświetlane w kinach). Już dwa tygodnie przed uroczystością zamknięto fragment ulicy przy Dolby Theater i rozpoczęto budowę ogromnego korytarza krytego dachem i wyłożonego czerwonym dywanem, prowadzącego wprost do wejścia na słynne oscarowe schody. Zaproszeni goście dostawali co chwila informacje o kolejnych procedurach, głównie związanych z zabezpieczeniem przed COVID-19. I tak Akademia wyznaczyła dwa konkretne dni na zrobienie testów PCR, zalecając autoryzowane punkty do ich wykonania. Dopiero po pozytywnej weryfikacji zdrowotnej, na dzień przed uroczystością, otrzymywało się „zielone światło" na wejście i bilety w wersji elektronicznej, za których publikację w internecie groziły liczne kary. Do

FOT. ARCH.

eprasa.pl e8a54921db

Dolby Theatre nie można się dostać inaczej jak tylko limuzyną, przejeżdżając przez trzy posterunki policji (sprawdzającej dokumenty i przeszukującej auta) oraz klucząc między zaporami ustawionymi na jezdni. Korki tworzące się wówczas w mieście są tak ogromne, że przejazd kilometra zajmuje co najmniej godzinę. Przed wejściem czekali ludzie w liberiach otwierający drzwi samochodów, a potem dzielący dyskretnie gości na dwie grupy. Wielkie gwiazdy i nominowani idą przez „główny" czerwony dywan, na którym czekają stacje telewizyjne, fotoreporterzy i ściśle wyselekcjonowani fani, ci ostatni na specjalnym podeście. Pozostali są kierowani na prawą stronę korytarza. Potem wspólnie wchodzi się do teatru, gdzie zostaje się co najmniej dwie godziny do rozpoczęcia gali. Kelnerzy roznoszą drobniutkie przekąski i napoje – to czas rozmów, wspólnych zdjęć i spotkań. Ma się dziwne wrażenie, że zna się wszystkich, a jednocześnie nie rozpoznaje się nikogo. Czy ten pan, który przechodząc, uśmiechnął się miło, to był Anthony Hopkins? Czy to Penelope Cruz spytała, czy może postawić kieliszek na stoliku, przy którym stoisz, bo chce coś wyjąć z torebki? Czy scenarzysta „Foresta Gumpa" podchodzi, by się przywitać i powiedzieć, że trzyma kciuki? To święto kina wygląda inaczej od tego, które miałam okazję obserwować w Polsce. Bardziej naturalnie, bez udawania – już nie ma znaczenia do końca, kto wygra, bo przecież wśród przegranych są zwykle wielcy twórcy.

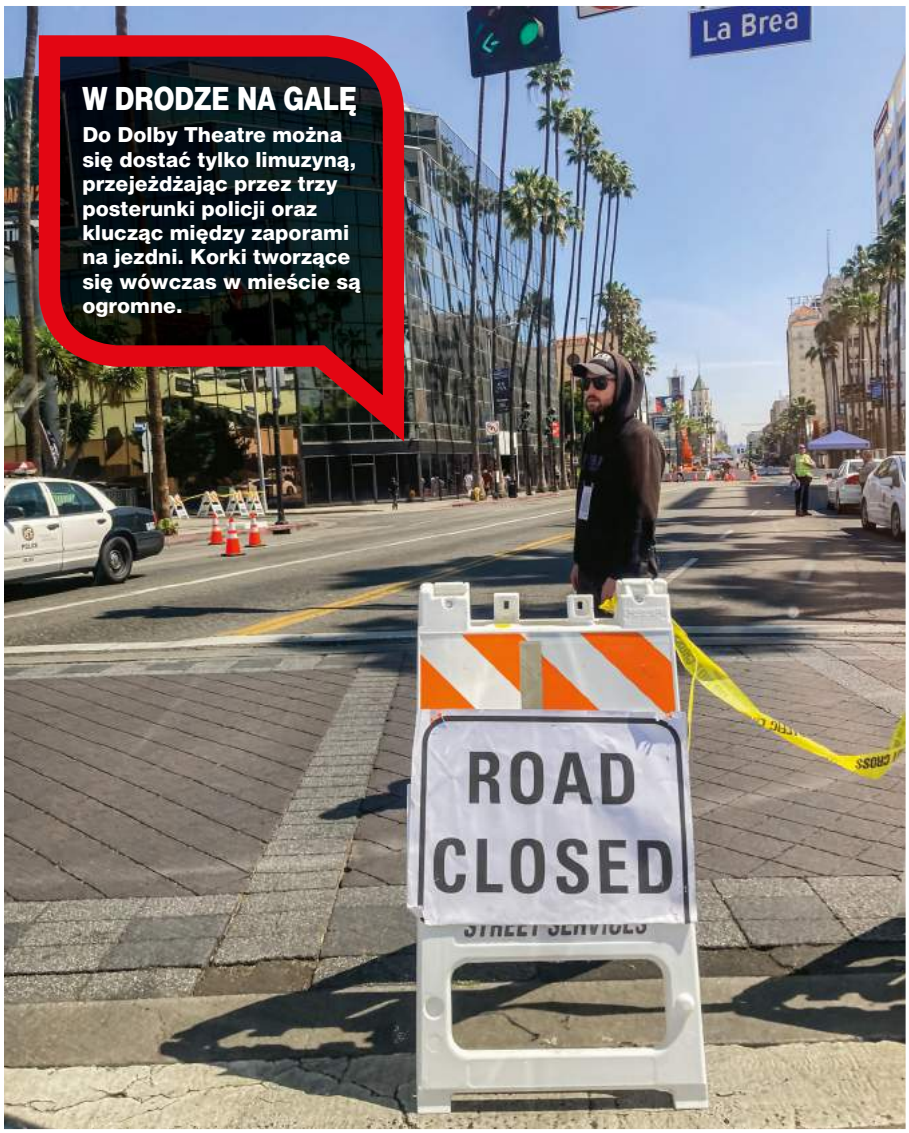

W DRODZE NA GALĘ
Do Dolby Theatre można się dostać tylko limuzyną, przejeżdżając przez trzy posterunki policji oraz klucząc między zaporami na jezdni. Korki tworzące się wówczas w mieście są ogromne.

FOT. ARCH.

I nagle coś się zepsuło

Trzy tygodnie przed galą zarząd Akademii podjął decyzję o nagraniu rozdania nagród w ośmiu kategoriach tuż przed główną transmisją i wmontowaniu ich na ekranach w trakcie jej trwania. Spowodowało to oburzenie i protesty w branży, akademicy pozostali nieugięci, gwiazdy w ramach protestu skróciły swój pobyt na czerwonym dywanie, by uczestniczyć w nagraniu. Ale realizacja telewizyjna całej gali od środka wyglądała perfekcyjnie, publiczność była niesamowicie zdyscyplinowana i choć w trakcie przerw na reklamę widownia pustoszała, to na dziesięć sekund przed ich końcem wszyscy wracali na swoje miejsca. Wyczytywaniu kolejnych nominacji towarzyszyły zawsze gromkie brawa i okrzyki aprobaty, a zwycięzcy dostawali nierzadko standing ovation. Wszystko szło świetnie do momentu słynnego już żartu Chrisa Rocka i spoliczkowaniu go przez Willa Smitha. Sala zamarła, a atmosfera siadła. W zasadzie potem wszyscy czekali już tylko na koniec imprezy. Smith zrezygnował z członkostwa w Akademii, co więcej został ukarany dziesięcioletnim zakazem uczestnictwa w uroczystościach Akademii, włącznie z galą Oscarów. Tak czy inaczej, swym zachowaniem sprawił, że święto kina straciło swój blask.

Po rozdaniu wszystkich Oscarów nominowani i zwycięzcy idą na bal gubernatora, a potem już tylko ci, którzy dostali statuetkę, na słynną imprezę Vanity Fair lub do Eltona Johna. Żeby jednak wydostać się z Dolby Theatre, trzeba odczekać dobrą godzinę na limuzynę, chyba że tak jak my (rodzice nominowanego i jego brat) uprzejmie poprosi się policję, by otworzyła wysoki metalowy płot i przepuściła nas z oblężonego i najlepiej strzeżonego tego dnia na świecie kwartału ulic, do położonej niedaleko pizzerii Da Michele (filii najsłynniejszego lokalu z Neapolu). I tu podziałała magia filmu – widząc nas w ewidentnie oscarowych strojach, obsługa natychmiast znalazła stolik i zaserwowała najlepszą neapolitańską pizzę. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Wielkanocny deser pełen bakalii

Obok mazurków, czekoladowych zajączków i baranków z ciasta coraz częściej na naszych wielkanocnych stołach gości pascha. Zgodnie z symboliką ten pyszny deser powinien być przygotowywany tylko raz w roku, właśnie na Święta Wielkanocne.

PASCHA

- 1000 ml mleka 3,2% (nie UHT!)
- 250 g kwaśnej śmietany
- 3 jajka
- laska wanilii
- otarta skórka z 1 pomarańczy
- otarta skórka z 1 cytryny
- 1 łyżeczka ekstraktu migdałowego
- sok z 1 cytryny
- 100 g cukru pudru
- 250 g miękkiego masła
- 50 g rodzynek
- 50 g orzechów włoskich
- 50 g suszonych fig
- 50 g suszonych moreli
- 50 g migdałów
- 50 g suszonych śliwek
- 2 płaty gazy

Laskę wanilii przekrój wzdłuż i końcówką noża wydrąż ziarenka ze środka. Skórkę z pomarańczy i cytryny oraz ziarenkami wanilii dodaj do mleka i zagotuj. Wymieszaj śmietanę z jajkami, sokiem z cytryny i ekstraktem migdałowym. Następnie śmietanę z jajkami dodaj do mleka. Cały czas mieszaj, aż oddzieli się serwatka. Durszlak wyłóż gazą, przelej na niego masę, ściśnij materiał, odstaw i poczekaj, aż cały płyn się odcedzi i na gazie zostanie sypki ser. Bakalie zalej wrzątkiem i odstaw na 10 minut. Następnie odcedź i posiekaj. Utrzyj masło z cukrem pudrem na puszystą masę. Partiami dodawaj ser, cały czas ucierając. Następnie dodaj posiekane bakalie i całość wymieszaj. Cedzak wyłóż podwójną warstwą gazy i przełóż masę, dociskając ją tak, żeby utworzyła zwartą całość. Paschę schłódź w lodówce przez kilka godzin, a najlepiej przez całą noc. Kiedy stężeje, wyłóż na talerz do góry dnem, zdejmij gazę i udekoruj bakaliami, kandyzowaną skórką z cytrusów lub wiosennymi kwiatami. **GP**

CZAS	**60 min +12 h schładzanie**
KOSZT	**40–50 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**6–8**

CZY WIESZ, ŻE...

Pascha stanowi niemal nieodłączny element świętowania Wielkanocy przez wyznawców prawosławia. Jej tradycja sięga XVIII wieku. Początkowo na jej spożywanie kilka razy w roku mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi, a biedniejsi jedli ją raz w roku, właśnie na Wielkanoc.

Pascha formowana jest w kształt stożka, co ma symbolizować grobowiec Chrystusa. Duże znaczenie w kwestii symboliki mają również używane do przygotowania paschy produkty, czyli jajka i mleko, które dla chrześcijan są znakiem wiosennego odrodzenia przyrody. Dodatki takie jak bakalie czy cukier oznaczają dobrobyt i bogactwo, a biała lub kremowa barwa deseru stanowi odniesienie do szat zmartwychwstałego Chrystusa.

U naszych wschodnich sąsiadów znanych jest wiele odmian paschy, które różnią się szczegółowym sposobem przygotowania i doborem dodatków. Te przyrządzane z dużej ilości masła, jaj i śmietany nazywane są carskimi lub bojarskimi. Oprócz bakalii można dodawać czekoladę, dżemy i przeciery owocowe. Paschę aromatyzuje się zwykle wanilią, nieraz kardamonem.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e8a54921db

GŁOŻYNA

CIERŃ CHRYSTUSA

ŚWIĄTECZNE **SYMBOLE**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wielkanoc ma wiele świątecznych symboli. Bez tych roślin i zwierząt nie wyobrażamy sobie świąt.

OSIOŁEK

Często o nim zapominamy, ale osiołek to jedno z najważniejszych zwierząt w Biblii. Nic dziwnego, był wtedy wierzchowcem biedaków. Na osiołku Jezus wjeżdża do Jerozolimy, co jest symbolem pokory Zbawiciela.

BARANEK

Święta Wielkanocne to czas baranków. Owce zostały udomowione około 10 tys. lat przed Chrystusem. Dziś na świecie hoduje się ponad 1,2 mld owiec. Symbol nawiązuje do ofiar, jakie tradycyjnie składano z baranów.

eprasa.pl e8a54921db

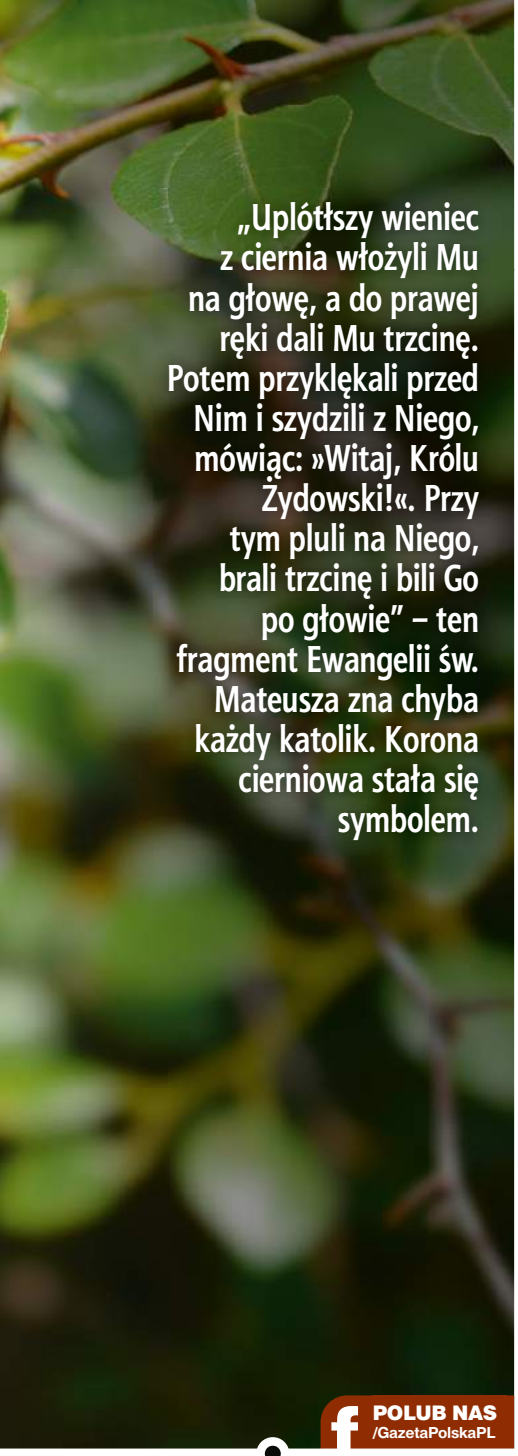

„Uplótłszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę. Potem przyklękali przed Nim i szydzili z Niego, mówiąc: »Witaj, Królu Żydowski!«. Przy tym pluli na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie" – ten fragment Ewangelii św. Mateusza zna chyba każdy katolik. Korona cierniowa stała się symbolem.

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Wielka Sobota to kulminacja Triduum Paschalnego. Odbywa się wówczas chyba jedna z najbardziej uroczystych Mszy świętych w całym roku liturgicznym. Tego dnia m.in. święci się ogień.

Groźne ciernie

W mojej rodzinnej wsi, w Lucieniu, ognisko, które święci kapłan, składa się z gałęzi śliwy tarniny, rośliny, która charakteryzuje się posiadaniem długich cierni. Ogień przeważnie nie jest spektakularny, lecz nie zmienia to faktu, że symbol przemawia. Oto z pogardy i cierpienia rozchodzi się światło na cały świat. Nie wszędzie w Polsce palenie ogniska z tarniny przetrwało. Zastąpiły je wygodne stosiki drewna kominkowego, ale w przeszłości był to element tradycji. Węgliki z ogniska wkładano w niektórych regionach do butelki z poświęconą wodą, a potem w drugi dzień świąt węgliki zakopywano na polach, by chronić zbiory od klęsk żywiołowych. Poświęcone ciernie rozrzucano również na terenie gospodarstwa na szczęście. Kto wie, może widziano w tym również symbol ochrony? Rosnące w skupiskach tarniny tworzą bowiem nieprzebyte dla drapieżników czyżnie, co wykorzystują chętnie mniejsze ptaki i zwierzęta. To jedna z niewielu roślin w naszym kraju, która ma rzeczywiście groźne ciernie. To nie są byle jakie kolce, jak na przykład na różach, lecz długie, ostre odrosty lub przekształcone w ciernie liście. Przyglądając się ich budowie, widać, że są one wzmocnione tkanką podskórną, na przykład drewnem, co utrudnia ich złamanie. W naszej szerokości geograficznej to dość rzadkie przystosowanie. Ciernie są bowiem charakterystyczne dla kserofitów, czyli roślin rosnących w suchym środowisku, jak pustynie, busz i stepy. Wszystko dlatego, że ciernie z jednej strony ograniczają powierzchnię parowania, z drugiej stanowią ochronę przed roślinożernymi zwierzętami. Na Bliskim Wschodzie wymyślono, że te „igły" można wykorzystać do torturowania ludzi.

Zdaniem naukowców czapka stworzona do męczenia Chrystusa powinna mieć około 60 kolców.

Ile warta korona?

Korona cierniowa Jezusa to przedmiot, który fascynował ludzi od zawsze. Historycy zauważają, że nie wspominają o niej źródła z początków chrześcijaństwa. Pierwsze zapiski – oczywiście inne niż Ewangelia św. Mateusza – pojawiają się w V wieku. Historię korony cierniowej prześledził dokładnie James Charles Wall w książce „Relikwie ukrzyżowania", która właśnie ukazała się nakładem wydawnictwa „W drodze". Zajmowali się też tym historycy, którzy śledzili losy relikwii. Ciekawa historia łączy się z trafieniem korony do Francji. Legendę tę opisuje historyk Jerzy

SOSNA CZARNA

Naukowcy ustalili, że Rzymianie wybrali na krzyż sosnę czarną. To gatunek występujący dość powszechnie w Azji Mniejszej. Jej drewno jest do dzisiaj cenione i wykorzystywane w przemyślne budowlanym.

KRÓLIK

To symbol Wielkanocy prawdopodobnie w wyniku nieporozumienia. W średniowieczu twierdzono, że króliki są hermafrodytami, czyli obojnakami. Wierzono, że u gatunku dochodzi do… niepokalanego poczęcia.

KURCZAK

Żółty kurczaczek to symbol Wielkanocy. Z pewnością kojarzy się z nowym życiem i wiosną. Dodatkowo symbol wskazuje na cykliczność życia. Żółty kurczak zmieni się z czasem w kurę, która będzie dawać nowe życie.

eprasa.pl e8a54921db

Pysiak w artykule „Prehistoria translacji Korony Cierniowej do Francji: Saint-Denis i karolińska legenda translacji Korony Cierniowej". Pisze on o sukcesie krucjaty Karola Wielkiego, który rozgromił wrogów Kościoła w IX wieku. „Wypełniwszy zadanie, które Bóg mu przeznaczył, Karol Wielki zamierzał wracać do Paryża, ale Konstantyn postanowił obsypać cesarza Zachodu darami: ofiarował mu cenne różnobarwne materie, klejnoty, szlachetne kamienie, ptaki i czworonogi. Darów tych Karol nie przyjął, uznając, że nie przystoi mu odbierać doczesną nagrodę za wyzwolenie Miejsc Świętych; nie chciał, by mu zarzucano, że wyprawa nie była aktem pobożności, lecz wynikała jedynie z chęci podbojów lub zdobycia bogactw. Ponownie zatem ogłosił zamiar powrotu do Francji, ale cesarz Bizancjum nie chciał pozwolić Karolowi wyjechać, dopóki nie wyrazi on pragnienia, które Konstantyn będzie mógł spełnić. Karol Wielki poprosił zatem wówczas Konstantyna o podarowanie mu relikwii Męki Pańskiej, które będzie mógł przewieźć do swojego państwa, aby ci spośród jego poddanych, którzy sami nie wyruszą na pielgrzymkę do Jerozolimy, także mogli je ujrzeć i skłonić serca do pokuty" – pisze autor. Do Francji trafił więc gwóźdź, fragment krzyża i osiem cierni. Było to wielkie wydarzenie w całej Europie. W Akwizgranie powstał specjalny kościół, do którego mieli masowo pielgrzymować wierni. Miejsce szybko zasłynęło z cudów.

To jednak niejedyne relikwie, jakie ma Francja. Państwo pozyskało również fragmenty korony cierniowej w XIII wieku. Wszystko wiąże się z postacią Baldwina II, który został strącony z tronu konstantynopolitańskiego. Walcząc o powrót na tron, postanowił wziąć pożyczkę pod zastaw korony cierniowej. Następnie dług ten wykupił u kupców weneckich Ludwik IX, który tym samym pozyskał relikwie. Po raz kolejny, tak jak przed kilkoma wiekami, ściągnięcie korony cierniowej

KOGUT

Jego pianie przeszło do historii przez zachwianie i zdradę św. Piotra. Do dziś odgłos koguta budzi nasze zaniepokojenie. Według niektórych przesądów trzykrotne pianie tego ptaka zwiastuje rychłą śmierć.

BUKSZPAN

Chyba nie ma bardziej rozchwytywanej rośliny przed świętami niż bukszpan. Ozdabiamy nim palmy wielkanocne, wkładamy do święconki. Przed wiekami wierzono, że powieszony w drzwiach odgania złe duchy.

DRZEWO OLIWNE

Jezus ostatni wieczór przed pojmaniem spędził na modlitwie w gaju oliwnym w ogrodzie Getsemanii. Ogród istnieje do dziś i jest nazywany świętym ogrodem. Rosną w nim drzewa, których korzenie pamiętają czasy Jezusa.

eprasa.pl e8a54921db

SYMBOL MĘKI
Obręcz korony wykonana została z situ. W obręczy pozostały resztki wplecionych w nią 15 lub 16 gałązek, pochodzących z krzewu zwanego „głożyną cierniem Chrystusa". Roślina ta jest wielokrotnie wymieniana w Biblii.

do Paryża było olbrzymim wydarzeniem. Sama relikwia ostatecznie po wielu latach trafiła do Katedry Notre Dame. Po pożarze kilka lat temu chwilowo została umieszczona w muzeum w Luwrze. Co ciekawe, ta korona nie posiada już żadnego ciernia. Jest to coś w rodzaju opaski z sitowia. Tutaj warto wytłumaczyć, że oryginalny wygląd „korony" zupełnie różni się od ikonografii. Zdaniem naukowców, korona miała bowiem formę mitry czy też czepka, a nie opaski. Do tej konstrukcji ze sznura dołączone były ciernie. Botanicy, którzy zbadali paryską relikwię, stwierdzili, że obręcz korony o średnicy około 21 cm wykonana została z situ. W obręczy z sitowia pozostały resztki wplecionych w nią 15 lub 16 gałązek, pochodzących z krzewu zwanego „głożyną cierniem Chrystusa". Roślina ta jest wielokrotnie wymieniana w Biblii. Krzew ten owocuje, a nawet przez niektórych jest uznawany za mający walor leczniczy. Zdaniem naukowców czapka stworzona do męczenia Chrystusa powinna mieć około 60 kolców. Z analizy obrażeń całunu turyńskiego wywnioskowano, że ran na głowie Zbawiciela mogło być nawet 50. Tymczasem liczba cierni jako relikwii sięga nawet 80.

Przez społeczeństwa na Zachodzie relikwie te są dziś traktowane jako ciekawostka. Tak było już za czasów Napoleona Bonaparte. Gdy cesarz był w Valladolid, przyniesiono mu w prezencie cierń z korony Chrystusa, który umieszczony został w złotej sztabce. Francuz miał wtedy powiedzieć: „Masz, oddaj to mnichom, ja zatrzymuję cegiełkę". Dziś po cesarzu zostało niewiele. Tymczasem wiara w Zbawiciela trwa. Co roku przeżywamy święta Wielkanocy, kiedy to Pan pokonał śmierć. Jako jedyny w historii. **GP**

RZEŻUCHA
To roślina, która często pojawia się na polskich stołach w okresie Wielkanocy – jako ozdoba lub w celach konsumpcyjnych. Jej zieleń, podobnie jak w przypadku żółtego kurczaczka, symbolizuje odrodzenie się przyrody po zimie.

CHRZAN
Tarcie chrzanu to przedświąteczna tradycja Polaków. Jego lecznicze właściwości są powszechnie znane. W Europie uprawiano go już w XI wieku, na przykład w swoim dziele wymienia go św. Hildegarda.

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, GOV.PL

PRZYRODNICZY FLASH

SPOTKANIE MYŚLIWYCH

Członkowie Federacji FACE, reprezentującej 7 mln myśliwych z całej Europy, spotkali się na konferencji pt. „Zapewnienie silnej przyszłości łowiectwu", która odbyła się 6 kwietnia w Warszawie. W spotkaniu wziął udział wiceminister Edward Siarka, który mówił o planowanych zmianach w prawie łowieckim, by usprawnić funkcjonowanie Polskiego Związku Łowieckiego.

PODGLĄDANIE BOCIANA CZARNEGO

Bocian czarny jest nielicznym mieszkańcem polskich lasów, prowadzi skryty tryb życia. Realizowany od 2016 roku projekt edukacyjny Bociany Czarne Online ma odsłonić tajemnice życia tego gatunku. Transmisja online z gniazda tych rzadkich ptaków to wspólny projekt Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi i Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego – pionierski w Polsce i jeden z niewielu tego rodzaju w Europie. Konsultantem naukowym projektu jest prof. Piotr Zieliński, pracownik Uniwersytetu Łódzkiego.

eprasa.pl e8a54921db

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

ZAMKNIĘTY W GROBIE

TO TUTAJ!
Oto najważniejsze miejsce całej bazyliki. Przestrzeni tu bardzo mało. Trzeba wchodzić na klęczkach. Tutaj złożono Ciało zabitego Jezusa.

PRZESTRZEŃ DO MODLITWY

Pamiętająca IV wiek Bazylika Grobu Świętego w Jerozolimie to dziś miejsce, do którego wędrują myśli milionów katolików na świecie. Inscenizacje grobu zabitego Jezusa zdobią wnętrza większości kościołów także w Polsce. Tutaj nie trzeba zaś niczego budować. Bo oryginału się nie poprawia.

Zasady są bardzo proste – głos franciszkanina staje się nieco bardziej donośny niż dotychczas. – Zamykamy was w środku na całą noc. Nie ma opcji wyjścia na zewnątrz. Toalety znajdziecie przy zakrystii. Nie wolno wam śpiewać, nie wolno wam spać. Poza tym macie możliwość wchodzenia praktycznie wszędzie. Na Golgotę, do Grobu Pańskiego, do Krypty św. Heleny. Gdzie tylko chcecie.

– Bez żadnych wyjątków? – dopytuję.

– Jedynym są nabożeństwa. Gdy takowe będą się zaczynać, po prostu was wyproszą – uzupełnia duchowny. – Dlatego namawiam was, żeby do Grobu wejść od razu. Gdy będzie już bliżej północy, zaczną się tam liczne nabożeństwa. Wtedy na pewno was wygonią. Póki co jest tam pusto.

Franciszkanin nie musi dwa razy powtarzać. Dzielimy się na grupki, żeby łatwiej zorganizować nasz pobyt i czuwanie. Każdy chce pobyć przy pustym grobie jak najdłużej. Teraz, gdy jesteśmy zamknięci w bazylice, powinno być o to znacznie łatwiej aniżeli za dnia. Wówczas ruchem przed kaplicą sterował prawosławny mnich, siedzący na krzesełku w Kaplicy Aniołów (to właśnie tutaj św. Maria Magdalena miała spotkać Anioła siedzącego na kamiennym włazie do grobu; dziś jest to pierwsze pomieszczenie Grobu Bożego). Co 20 sekund pukał w drewnianą deseczkę, komunikując modlącym się w środku, że pora już wychodzić. Trudno mu się dziwić, tłumny kordon chętnych do wejścia do środka zataczał już kolejny krąg wokół kaplicy. Trzeba się było śpieszyć. Niejednemu nie starczyło czasu przy kamiennym grobie nawet na odmówienie „Zdrowaś Maryjo". Teraz jest inaczej. Można odmówić nawet cały Różaniec. Bez żadnego mniszego pukania z zewnątrz.

Jest pusto. Prócz nas w bazylice są w tej chwili wyłącznie zakonnicy. Od katolickich franciszkanów, przez Koptów, Ormian, do prawosławnych Greków. Mijają nas bez spojrzenia. Skupieni. Jakby gdzieś się spieszyli. Czuć, że jest już noc. Przez wąskie okna do środka świątyni nie dostaje się żadne światło. Sztuczne lampy rozświetlające z rzadka wybrane odcinki wnętrza bazyliki potęgują poczucie mistyki. Nagle z daleka dostrzegam jakiś ruch. Coś bardzo szybko przesuwa się wzdłuż ściany. To szczur. Jerozolimska Bazylika jest mocno zaniedbana. Nie mnie oceniać, czy to przez toczące się tu podziały, czy przez coś jeszcze innego. Jedno wiem: praktycznie każdy kościół w Polsce jest w lepszym stanie niż ta świątynia. Świątynia, która swoim miejscem i pamiątkami, jakie skrywa, mogłaby przykryć czapką wszystkie inne kościoły świata. A jednak...

– Bo ta przestrzeń znacznie bardziej niż do zwiedzania, nadaje się po prostu do modlitwy – odpowiedziała niegdyś na moją estetyczną rozterkę pewna francuska

eprasa.pl e8a54921db

Kaplica św. Heleny to miejsce, gdzie na początku IV wieku odnaleziono trzy krzyże z Golgoty.

JAK TO ZROBIĆ?

Samotną noc spędzoną przy Pustym Grobie Chrystusa w jerozolimskiej bazylice może dziś sobie zorganizować praktycznie każdy. Jedynym warunkiem jest duża elastyczność, gdy chodzi o dostępność terminów. No i, rzecz jasna, kontakt do jerozolimskich franciszkanów posługujących w bazylice.

Warto wiedzieć, że rezerwacje na podobny przywilej zamknięcia w miejscu, które widziało najważniejsze wydarzenia w dziejach świata, sięgają często kilku miesięcy naprzód. Zanim więc wykupimy bilet do Izraela, sprawdźmy, w jakim terminie franciszkanie znaleźliby dla nas wolne miejsce. I dopiero wówczas organizujmy podróż.

Gdy mamy już potwierdzoną przez franciszkanów rezerwację, musimy stawić się w bazylice kilka minut przed dziewiątą wieczorem. Tam zostaniemy przedstawieni i zarekomendowani dyżurującemu danej nocy zakonnikowi. To on poleci nam cierpliwie czekać, aż wszyscy wierni opuszczą świątynię. Potem będzie już tylko głuchy łoskot ryglowanych za nami drzwi. Według starej jerozolimskiej tradycji. A następnie już tylko długa nocna cisza. Aż do godziny szóstej nad ranem, gdy drzwi bazyliki na nowo zostaną otwarte.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

dziennikarka Marie-Armelle Beaulieu, mieszkająca na stałe w Jerozolimie.

Noc spędzona w środku Bazyliki Grobu Pańskiego – bez innych pielgrzymów, bez opcji wyjścia na zewnątrz, w samotności i skupieniu – to czas wyjęty z naszego życia. Wyjęty i przeniesiony jakby do innego wymiaru. Tak, to prawda, że to właśnie w nocy w podupadającej bazylice odbywają się wszelkie prace remontowe. Że niejednemu trudno będzie przejść obojętnie obok odgłosu wiercenia czy blasku robotniczych halogenów ulokowanych na okolicznych rusztowaniach. Podobnie jak prawdą jest, że trudno będzie zrozumieć motywację wyrzucania nas, katolików, z Kaplicy Golgoty, gdy akurat nad ranem zacznie się tam prawosławne nabożeństwo.

– Idź, usiądź w drugiej części kaplicy – usłyszę niegrzeczne polecenie ministranta posługującego przy ołtarzu znajdującym się nad otworem, w który wbity był Krzyż Jezusa. – Tam jest część dla katolików. Tu ci być teraz nie wolno.

Wszystkie te przykrości nie będą jednak w stanie przykryć entuzjazmu oraz poczucia wyjątkowości chwili, jakie wiążą się z przebywaniem w takim miejscu. Obecności przeżywanej w tak uprzywilejowany sposób. Bez tłumu, bez pośpiechu, bez profanum.

Jestem coraz bliżej. Powolnym krokiem kieruję się w stronę Świętego Grobu. Tym razem nie ma nikogo, kto by pilnował wejścia. Już z daleka widać, że Kaplica Anioła jest zupełnie pusta. Serce zaczyna mi łomotać coraz szybciej i głośniej. Schylam głowę. Strop jest umieszczony bardzo nisko. Wchodzę. Wnętrze wypełnione jest

Wnętrze Katholikonu, dawnego kościoła Krzyżowców, który zajmuje centralną część Bazyliki Grobu Świętego.

oliwnymi lampami zwisającymi tuż obok głowy. Mijam skałę, która wedle tradycji jest częścią głazu odsuniętego przez Aniołów z wejścia do grobu Jezusa. Jestem już przy wejściu do drugiego pomieszczenia – najważniejszego miejsca całej bazyliki. Przestrzeni tu bardzo mało. Trzeba wchodzić na klęczkach. W środku zmieszczą się trzy osoby. Będą miały przed sobą nagrobny kamień przykryty marmurową płytą. To właśnie tutaj złożono Ciało zabitego Jezusa. I to właśnie tutaj ten sam Jezus po trzech dniach zmartwychwstał. Dziś Go już tu nie ma. Chyba że w znajdującym się nieco dalej Tabernakulum.

W samym Grobie panuje cisza. Czasem słychać tylko szloch kobiety, której głowa spoczęła właśnie na płycie. Oparta na złożonych w geście modlitwy dłoniach. Kobieta jest u siebie. Szybko stąd nie wyjdzie. Nie musi. Dziś nikt nie będzie jej stąd wyganiał. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

Robert
Kilen

SYMBOL ZAMOŻNOŚCI

Po czym poznać dziś zamożnego człowieka? Bogacz jeździ Mazdą MX-30. Już wyjaśniam tok mojego rozumowania. Przyjmijmy za aksjomat to, że człowiek lubi się wyróżniać. Dlatego komunizm nie ma racji bytu. Bo unifikacja ludzi, choćby przez ubieranie ich w jednakowe ubrania, jak niegdyś w Chinach, była, oględnie mówiąc, poronionym pomysłem. W szczególnym baraku komunizmu, którym była niegdyś PRL, łatwo nie było. Bo pod blokiem stało pięć takich samych Fiatów 126p w kolorze zgniłej zieleni i kilka syren koloru wyblakłego budyniu. Jednak jeden miał w aucie kiwającego głową pieska, inny naklejkę reklamującą coś z Peweksu, a kolejny – pokrowce na siedzenia z włochatej tkaniny imitującej futro z misia. Dziś pokazać się jest łatwiej. Niewątpliwie ludźmi, którzy chcą być widoczni, są ci zamożniejsi. Tym bardziej dziwi, że symbolem statusu społecznego stały się tylko trzy marki samochodowe: Audi, BMW, Mercedes. Tuż za podium plasuje się Lexus, a potem Volvo. Wszystkie te samochody celują ze swymi modelami w pozornie bogatszą część społeczeństwa. Bo przecież większość z tych symboli statusu to samochody leasingowane, czyli tak naprawdę pożyczane. Kiedy ktoś żuje gumę i udaje ważniaka za kierownicą dużego niemieckiego SUV-a, oznacza to tylko tyle, że stać go na ratę wynajmu, a nie na cały samochód. Najczęściej wybiera więc owego SUV-a, bo ten jest praktyczny, cała rodzina się zmieści i można nim zarówno dojeżdżać do pracy, jak i na zieloną trawkę w weekendy. Gdy ktoś myśli w ten sposób o samochodzie, to znaczy, że nie ma w garażu drugiego albo i trzeciego. Dopiero ludzi, którzy w wyborach kierują się odrobiną fantazji, by nie rzec szaleństwa, można nazwać bogatymi. A któż inny wybrałby Mazdę MX-30 jak nie szaleniec, niekierujący się praktycznością? Samochód ten nie ma w sobie nic z uporządkowanego urządzenia do przemieszczania się. Zacznijmy od drzwi. Wzorem sportowej RX-8 lub bardziej znanego z polskich ulic BMW i3, tylne drzwi otwierają się „pod prąd". To oznacza, że aby wejść na tylną kanapę, trzeba otworzyć przednie drzwi. Nie damy więc rady szybko kogoś zabrać z przystanku lub „wyrzucić" po drodze, gdy jedziemy w trzy osoby. Żeby wypuścić kogoś z tyłu, kierowca albo pasażer musi wyjść z samochodu. Niepraktyczne. Lecz oznacza to, że Mazdę MX-30 kupi jedynie ktoś dla siebie! Dla kaprysu. Bo mu się podoba. Czyli ktoś zamożny. Po drugie, zasięg elektrycznej Mazdy jest tak mizerny, że nikt nawet nie pomyśli, by wybrać się nią poza miasto. Prądu starcza zaledwie na 200 km. I to w sprzyjających warunkach. Miałem przyjemność (tak, przyjemność, ale o tym później) jeździć tym samochodem przez ostatni tydzień w słońcu, deszczu i podczas porannych przymrozków. Wiem więc, że gdy pada, Mazda przejedzie ledwo 150 km na jednym ładowaniu. A gdy na zewnątrz jest mróz, to energia z akumulatorów znika szybciej niż pasztet babci z wielkanocnego stołu. Toteż kupnem tego pojazdu nie zawraca sobie głowy ten, kto do jazdy po mieście i poza miastem ma jeden samochód. Mamy więc kolejny niezbity dowód na to, że Mazda MX-30 to auto dla krezusów. Teraz obiecanych kilka słów o przyjemności. MX-30 to gładko jeżdżący elektrowóz. Ponieważ jest dość ciężki, sprawia wrażenie solidnego i bezpiecznego. Takie uczucie mamy, gdy tylko dotkniemy kierownicy i ruszymy. A dowody w postaci licznych systemów bezpieczeństwa dostępnych w seryjnym wyposażeniu potwierdzają pierwsze odczucia. 145 KM w zupełności wystarcza na miejskie przejażdżki. A eleganckie wykończenie wnętrza ostatecznie przekona każdego, że to zabawka dla wybrańców. Miło mi było być w ubiegłym tygodniu jednym z nielicznych bogaczy w Warszawie. Bo na ulicach spotkałem raptem trzech innych w Mazdach MX-30. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e8a54921db

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

ODNALEŹLIŚMY NAJDALSZĄ GWIAZDĘ WE WSZECHŚWIECIE

ROK 2022 BĘDZIE PRZEŁOMOWY W DZIEDZINIE ASTRONOMII

Kolejny wielki sukces w badaniach kosmosu. NASA ogłosiła, że dzięki Teleskopowi Hubble'a udało się zaobserwować światło od gwiazdy odległej o 12,9 miliarda lat świetlnych. To absolutny rekord! Poprzedni należał do obiektu, którego promieniowanie potrzebowało 9 miliardów lat, aby dotrzeć do Ziemi.

Astronomowie z całego świata z niecierpliwością oczekują, aż pracę rozpocznie najdoskonalszy teleskop, jaki kiedykolwiek stworzyła ludzkość – Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba (James Webb Space Telescope – JWSP), który w grudniu 2021 roku został wystrzelony w kosmos. Urządzenie dotarło już na miejsce, z którego będzie prowadziło swoją misję, teraz natomiast trwa przygotowywanie do uruchomienia jego instrumentów. Pełną gotowość teleskop powinien osiągnąć około lipca. Wówczas świat nauki zostanie zasypany danymi, które mogą zrewolucjonizować nasze wyobrażenie o kosmosie.

Do tego czasu musimy opierać się m.in. na starszym bracie JWST, czyli słynnym Teleskopie Hubble'a, który zapisał ostatnio na swoim koncie ogromny sukces. Na początku kwietnia naukowcy z NASA poinformowali, że za jego pomocą dostrzeżono światło od gwiazdy oddalonej o 12,9 mld lat świetlnych. Dotychczas najdalszym znanym nam tego typu obiektem był Ikarus, którego promieniowanie zarejestrowane w 2018 roku zostało wyemitowane z odległości 9 mld lat świetlnych. W tym miejscu warto przypomnieć, że Wszechświat cały czas się rozrasta i te obiekty są dziś dużo, dużo dalej, o ile w ogóle jeszcze istnieją.

Naukowcy chcą zbadać Earendel przy pomocy Kosmicznego Teleskopu Jamesa Webba.

Najnowsze odkrycie Teleskopu Hubble'a nazwano Earendel, co w staroangielskim oznacza „gwiazdę poranną". Niezwykłe w tym odkryciu jest to, że światło Earendel widzimy z etapu życia Wszechświata mającego jedynie 7 proc. obecnego wieku. Upraszczając – dosłownie patrzymy w daleką przeszłość. Eksperci z NASA szacują, że gwiazda może mieć masę nawet 50 razy większą niż Słońce i jest porównywalna do najbardziej masywnych tego typu obiektów, jakie znamy z naszej kosmicznej okolicy.

Dostrzeżenie Earendel to również fascynująca rzecz, bo było możliwe tylko dzięki zlokalizowanej po drodze gromadzie galaktyk WHL0137-08, której masa zagina przestrzeń i działa jak lupa powiększająca. **GP**

FOT. PIXABAY

eprasa.pl e8a54921db

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się idiota, który bredził o antysemityzmie premiera Morawieckiego? Jaka była prawdziwa profesja niepożądanych „dyplomatów” wydalonych przez Polskę i inne kraje? Według kogo rządy CDU Angeli Merkel były błogosławieństwem dla Europy? Proste? Trochę trudniejszych pytań wymagających wiedzy historycznej też pojawia się w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka prof. Andrzeja Nowaka „Klęska Imperium Zła. Rok 1920” (dostępna również na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655). Oby wraz z kolejnymi tygodniami stawała się coraz bardziej aktualna…

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia brzmi TO BYŁ ZAMACH, nagrody rozdam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem RUSSKIJ MIR. Nagrody główne, czyli książki Aliny Petrowej-Wasilewicz „Uratować 1000 światów. Historia zakonnicy, która ratowała żydowskie dzieci”, otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Tadeusz Budziaszek z Pszczyny-Poręby. Niespodzianki trafiają do Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic, Ryszarda Parowskiego z Skarżyska-Kamiennej, Kazimierza Hyrycza z Elbląga i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl e8a54921db

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

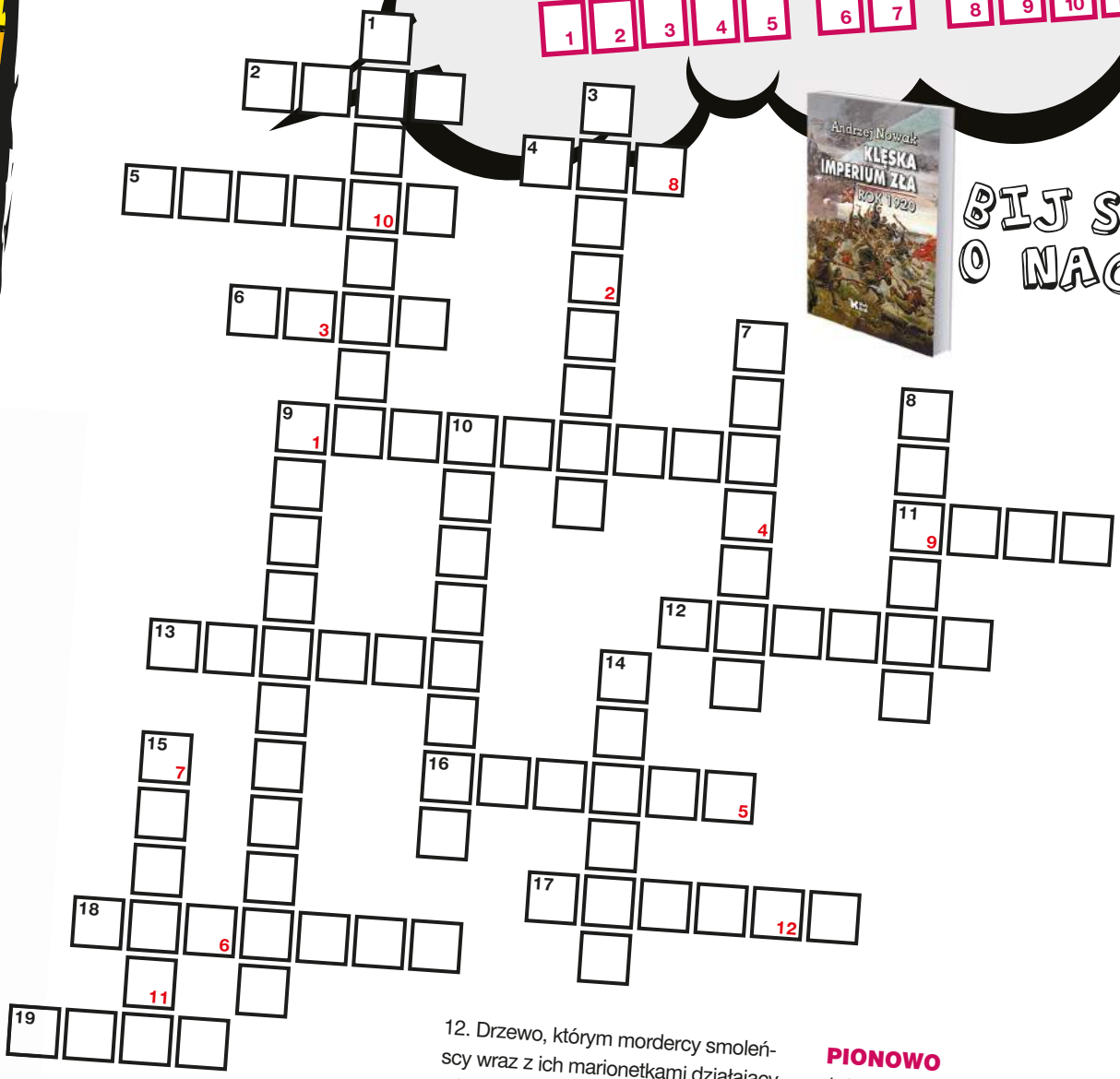

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Wyspiarsko ufortyfikowany naddnieprzański ośrodek Kozaków Zaporoża od połowy XVI wieku (obecny u Sienkiewicza)
4. Organizacja, której szefowała Tatiana Anodina, „badająca" katastrofę smoleńską
5. Prawdziwa profesja niepożądanych „dyplomatów" wydalonych przez Polskę i inne kraje (liczba pojedyncza)
6. Autor artykułu „Trotyl na wraku tupolewa"
9. „Chorąży" po turecku albo nazwa popularnego drona z tego kraju
11. Autor książki „Smoleńsk 2010. Spisek, który zmienił świat"
12. Drzewo, którym mordercy smoleńscy wraz z ich marionetkami działającymi w Polsce, testowali IQ Polaków
13. Prezydent Lwowa, który oświadczył w mediach, że Rosja i Putin są w 100 procentach odpowiedzialni za tragedię smoleńską
16. Udowodniły, że nie są krajem wojaków Szwejków, wysyłając czołgi dla Ukrainy
17. Jan Kochanowski napisał pieśń o spustoszeniu tych terenów krainy historycznej, leżącej nad środkowym Dniestrem i Bohem
18. Nałożony na agresora dotkliwy „szlaban" bankowy, surowcowy, transportowy, dotyczący także majątków oligarchów
19. Jego zdaniem rządy CDU Angeli Merkel były błogosławieństwem dla Europy

PIONOWO

1. Nie zrozumiał słów prezydenta Ukrainy o Smoleńsku z powodu tego, że „nie były zbyt czytelne"
3. Zapowiedział, że PO będzie pilnowała, żeby biedota nie przeżarła całego PKB
7. Poeta i eseista urodzony we Lwowie, autor wiersza „Guziki"
8. Była antycovidowa, potem antyinflacyjna i antyputinowska, oby nie była żywa, jak w Hostomelu
9. Szafka kuchenna, która przetrwała na zburzonym budynku w tej miejscowości, stała się symbolem oporu Ukraińców
10. Tak Ukraińcy nazywają faszystowskich zbrodniarzy z Rosji (liczba mnoga)
14. Idiota, który bredził o antysemityzmie premiera Morawieckiego
15. Czołgi III generacji, które kupujemy od Stanów Zjednoczonych, są symbolem oporu Ukraińców

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. ADOBE STOCK

Nic się nie zmieniło

W 1920 roku, aby tych prymitywnych bolszewików zagrzać do boju, obiecano im, że będą mogli okradać polskie pałace, dwory i kamienice, a kobiety gwałcić. Wmawiali im, że jak zdobędą Warszawę, to wszystko, co tam jest, będzie ich – a jest tam dużo bogactwa – na przykład chodniki z czekolady. Dziś Putin wcielając rezerwistów, podpisał dekret, że mogą oni bogacić się na Ukrainie, rabując, mordując, gwałcąc, czyli nic się nie zmieniło. Przepraszam, zmieniło się jedno – dziś Rosjanie już wiedzą, jak nosić zegarek, ten skradziony oczywiście.

Maximus

W Europie wojna, a Merkel na urlopie

Merkel wykonała zadanie, zrealizowała NS 1 i 2, więc Putin dał jej chwilę odetchnąć. Ale jak to w ruskiej agenturze jest, tam nie ma emerytury i już niedługo się odezwie, jeśli Niemcy nie oskarżą jej o działalność na szkodę Niemiec, uzależniając w 100 proc. Niemcy od surowców z Rosji, i skażą na dożywocie.

Zdzichu

Nie czuję się winna

Franciszek mówi, że wszyscy jesteśmy winni tego, co dzieje się na Ukrainie. (...) Ja nie czuję się winna tej wojny. To nie moje państwo sprzedawało broń Rosji podczas embarga. To nie mój kraj optował za Nord Stream 1 i 2, uzależniając się i całą Europę od ruskiego surowca. Wreszcie to nie Polska ściskała się z mordercą Putinem na salonach. Bo polski prezydent był jedną z pierwszych ofiar putinowskiej agresji. Bo Polacy pierwsi ostrzegali przed sowieckim imperializmem. I Polacy tak masowo, tak cudownie, po bratersku przyjmują teraz Ukraińców. (...)

Anonim

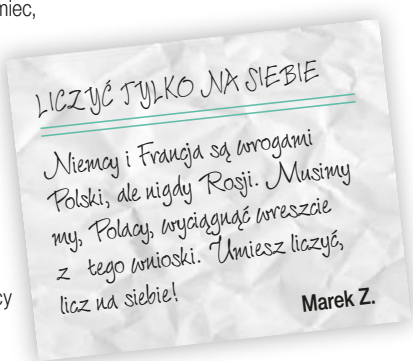
LICZYĆ TYLKO NA SIEBIE

Niemcy i Francja są wrogami Polski, ale nigdy Rosji. Musimy my, Polacy, wyciągnąć wreszcie z tego wnioski. Umiesz liczyć, licz na siebie!

Marek Z.

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

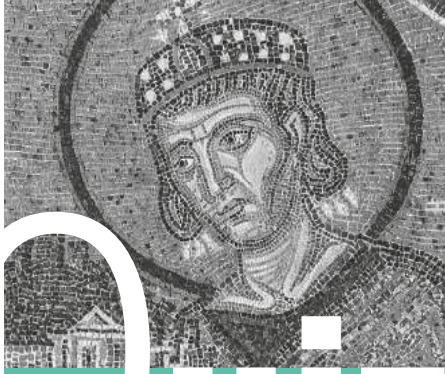

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Wielki Tydzień rozpoczyna się…

2. Zgodnie ze zwyczajem palmy nie mogą zawierać żadnych metalowych części. Prawda czy fałsz?

3. Jak nazywamy mszę świętą rozpoczynającą obchody religijne Wielkanocy?

4. Jezus zmartwychwstał trzeciego dnia po ukrzyżowaniu. W którym dniu od zmartwychwstania wstąpił do nieba?

5. W jakim kolorze są szaty liturgiczne księży w Wielki Piątek?

6. Czy pisanka i kraszanka to to samo?

7. Kto ustanowił Święta Wielkiej Nocy po pierwszym Soborze Nicejskim w 325 roku?

ODPOWIEDZI:
1. …NIEDZIELĄ PALMOWĄ, 2. PRAWDA, 3. REZURREKCJA, 4. W CZTERDZIESTYM, 5. CZERWONYM, 6. NIE, KRASZANKI TO JAJKA ZABARWIONE W JEDNYM KOLORZE, 7. CESARZ KONSTANTYN

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e8a54921db

FELIETON

{ WRZUTKA }

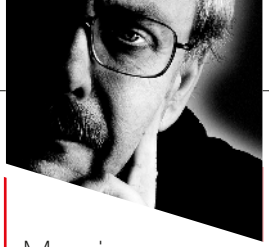

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZAS NA EKSPIACJĘ

Najdłuższa wojna nowoczesnej Polski wybuchła w kilka dni po katastrofie smoleńskiej, w chwili, gdy naród pogrążył się w refleksji i żałobie. Detonatorem konfliktu okazał się pochówek na Wawelu, choć podejrzewam, że każdy pretekst byłby dobry dla wybuchu antypolskich emocji. Po latach widać, że wykonana polskimi rękami i ustami operacja została zaplanowana w Moskwie. Za bardzo przypomina inne przedsięwzięcie, do którego doszło 80 lat wcześniej – Katyń. Podobnie w Smoleńsku prawdę starano się zakłamywać od samego początku, powtarzając rosyjskie dyrdymały o niewykwalifikowanych pilotach i prezydencie zmuszającym samolot do lądowania. Oddanie śledztwa Rosjanom praktycznie oznaczało kapitulację prawdy przed siłą. Istotą każdego procesu poszlakowego jest motyw i możliwość dokonania zbrodni. Możliwości, poczynając od remontu w Samarze, było aż nadto. A motyw? Po wiecu w Tbilisi, a następnie po spotkaniu na Westerplatte z udziałem Merkel, Putina i Tuska, było dla mnie jasne, że wyrok na Lecha Kaczyńskiego już zapadł, pozostało pytanie nie „czy", lecz „gdzie i jak". Padło na Smoleńsk – czas i miejsce w najwyższym stopniu symboliczne. Krótko po tragedii zapytałem Wiktora Suworowa o jego opinię. – Nie znam konkretów, ale Rosjanie zachowują się w 100 proc. jak winni – odpowiedział. Znając dotychczasowy dorobek Putina, najbardziej zdumiewające byłoby, gdyby nie przyłożył do tego palca, a samolot jakimś niewiadomym sposobem rozpadł się na milion kawałków. Oczywiście jestem przekonany, że wspólnicy zbrodni – bo trudno inaczej nazwać tych, co oddali śledztwo i wspierali ruską narrację – będą szli w zaparte. Nawet teraz! Ale co z resztą, ze zwykłymi pożytecznymi idiotami? Zamilkną? Nasz panteon wypełniają bohaterowie o różnych życiorysach i często plamach w biografii. Kiedy przyznacie wreszcie, że profetyczny, odważny prezydent ma tam miejsce równie oczywiste, jak nienawistnik gen. Sikorski i plejada marnych królów, śpiących obok tych naprawdę wielkich!

> W Smoleńsku prawdę starano się zakłamywać od samego początku, powtarzając rosyjskie dyrdymały.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KOŃSKA WARGA

Właściwie od początku wojny na Ukrainie zadaję sobie pytanie o to, jakie naprawdę cele wojskowe i polityczne postawił sobie Władimir Putin i jego sztab. Czy rzeczywiście chciał zdobyć Kijów? Bo jeśli tak – to użył w tym celu zaskakująco małą i źle przygotowaną armię, zaś samo „oblężenie" miasta w zasadzie nawet się nie dokonało. Moskale nie zamknęli przecież okrążenia. Jaki był tego powód? Czy faktycznie tak znakomity opór Ukraińców odegrał tu jedyną rolę? Oczywiście ich morale było ważnym czynnikiem, a także błędy w rosyjskim planowaniu, logistyce etc. (to wszystko, o czym się mówi i pisze od tygodni). A co jeśli Putin rzucił część wojska na Kijów (w tak niepełnej skali) tylko po to, by zastosować starą technikę „wargi konia"? Podobno kiedyś, gdy weterynarz nie mógł odpowiednio znieczulić zwierzęcia, chcąc mu operować na przykład pęcinę, to… przekuwał jego wargę. Koń czuł ból blisko pyska i na nim skupiał swoją uwagę. W tym samym czasie lekarz operował jego nogę. Może więc ze stolicą Kijowa plan wyglądał następująco: oto jeśli się uda zdobyć stolicę, zamordować Zełenskiego i wstawić swojego człowieka – fantastycznie! Ale jeśli nie… To i tak działania zarówno Ukrainy, jak i Zachodu zogniskują się na Kijowie, w dodatku Ukraińcy będą musieli wokół miasta zaangażować gros swoich oddziałów i wysiłku obronnego. Tymczasem będzie można powoli „odcinać nogę operowanego konia" – czyli nie tylko republiki doniecką i ługańską, ale też cały korytarz do Krymu i to, co jeszcze się da na wschodzie i południu. Problem polega na tym, że wojna w Doniecku trwa od roku 2014. Już ósmy rok! Pytanie, czy teraz, gdy walka toczyć się będzie o kluczowe dla Kremla wschodnie rejony, nie przeciągnie się tam na długie miesiące czy wręcz lata? Gdyby tak było, to nie tylko Ukrainę, ale też Polskę i cały świat czekałby bardzo długi, ciężki czas. Daj Boże, by tak się nie stało. W czasie świąt Wielkiej Nocy nasze myśli i modlitwy będą jednak na pewno ze wszystkimi niewinnymi ofiarami bestialstwa Moskwy. Oby wojna szybko się jednak skończyła.

> Czy teraz, gdy walka toczyć się będzie o kluczowe dla Kremla wschodnie rejony, nie przeciągnie się tam na długie miesiące czy wręcz lata?

eprasa.pl e8a54921db

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TE ZBRODNIE SĄ JAK WIADOMOŚĆ. LIST Z PIEKŁA

Zbrodnie dokonywane przez Rosjan na Ukrainie nie są efektem wojennych emocji czy niesubordynacji jakichś młodych żołnierzy, nad którymi dowódcy utracili kontrolę. Odwrotnie – one są częścią moskiewskiego planu zarówno wobec ukraińskiego społeczeństwa, jak i każdego kolejnego w Europie. Ich celem jest wywołanie przerażenia. Mają zadziałać na morale armii naszych wschodnich sąsiadów, podkopać je, sprawić, by w głowach żołnierzy zakiełkował lęk o ich najbliższych. Innych mają skłonić do ucieczki lub po prostu złamać psychicznie. Ale to barbarzyństwo jest też komunikatem do Zachodu. Zobaczcie, jacy możemy być, gdy się z nami nie dogadacie – zdają się mówić twarze rosyjskich zwyrodnialców. Chcecie nas u siebie? Rzućcie nam na żer Ukraińców, to zaznacie spokoju – dodają. Ale czy rzeczywiście zbrodnicze państwo można zatrzymać, pozwalając mu na dokonywanie zbrodni – ale tylko w pewnej odległości od nas? Historia relacji Rosji – czy to moskiewskiej, petersburskiej, komunistycznej czy tej dzisiejszej, kagiebowskiej – z Zachodem pokazuje mam wyraźnie: uleganie jej bestialstwu zawsze kończy się jego eskalacją. Na Buczę, Irpień, Borodziankę czy Mariupol nie ma innej skutecznej reakcji niż zintensyfikowanie dozbrajania ukraińskiej armii. Dziś Moskwie sprzyja nasza wstrzemięźliwość. Widzi, że w kluczowych stolicach Europy ciągle utrzymywana jest gotowość na wznowienie współpracy i wyczekiwanie na zakończenie wojny. Zakończenie, a nie na zwycięstwo Ukrainy. Berlin czy Paryż są nieustannie otwarte na możliwość płacenia za pseudo-pokój ukraińskim życiem. Dokładnie tak jak podczas rokowań, których efektem były tzw. porozumienia mińskie. Wtedy było łatwo – Kijów uległ, dziś Kijów walczy. I bez względu na to, jakie motywacje stoją za postawą utrzymywania otwartości wobec Rosji, to trzeba jasno powiedzieć, że jeśli one zwyciężą, to Moskwa wykorzysta je do tego, by swoją armię barbarzyńców wysłać dalej na Zachód. Jeśli chcemy pokoju i bezpieczeństwa, wolności i demokracji, to państwo o nazwie Federacja Rosyjska musi upaść. Bo tylko jego upadek da szansę na powstanie tam zupełnie nowego bytu. Tak jak trzeba było zlikwidować III Rzeszę, by dać Niemcom możliwość na oczyszczenie i zmianę, tak dzisiejsza Rosja też musi przejść tę drogę. W tym straszliwym czasie mamy – paradoksalnie – wielką szansę, by dokonało się to dzięki waleczności narodu ukraińskiego. Jego zwycięstwo w tej wojnie, wsparte utrzymaniem najdotkliwszych sankcji wobec Rosji, doprowadzi do dokończenia tego, czego nie dokonano w ramach zimnej wojny – do realnego upadku Kremla. Nie przepoczwarzenia, lecz właśnie upadku. Putin wraz ze swą świtą musi skończyć jak Hitler. **GP**

Jeśli chcemy pokoju i bezpieczeństwa, wolności i demokracji, to państwo o nazwie Federacja Rosyjska musi upaść. Bo tylko jego upadek da szansę na powstanie tam zupełnie nowego bytu. Tak jak trzeba było zlikwidować III Rzeszę, by dać Niemcom możliwość na oczyszczenie i zmianę, tak dzisiejsza Rosja też musi przejść tę drogę.

eprasa.pl e8a54921db

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Dzisiaj ponownie dymią kominy palące ludzkie ciała. Tyle że tym razem ustawia je Rosja. Państwo, które jest nieusuwalnym członkiem stałym Rady Bezpieczeństwa ONZ – organu, który powstał po to, by zbrodnie II wojny światowej nigdy się nie powtórzyły.

KREMATORIUM W RADZIE BEZPIECZEŃSTWA ONZ

W dniu, w którym świat obiegły dowody rosyjskiej zbrodni w Buczy, na stronach RIA Novosti, ramienia dezinformacyjnego Federacji Rosyjskiej, pojawił się tekst Timofieja Siergiejcewa o tym, co Rosja powinna zrobić na Ukrainie. Ten tekst jest tym samym, czym dla niemieckiego totalitaryzmu spod znaku swastyki było „Mein Kampf". To manifest nawołujący do wymordowania całego narodu ukraińskiego, stanowiącego w rozumieniu Kremla przeszkodę w politycznych planach dominacji Rosjan nad światem. W artykule wielokrotnie pada sformułowanie „denazyfikacja", w praktyce oznaczające masowe morderstwa, które mają być wymierzone w zwykłych obywateli napadniętego państwa, bo „hipoteza »ludzie są dobrzy – rząd jest zły« nie sprawdza się". Mordować należy więc inaczej niż w Katyniu. Wszystkich, a nie tylko tych, którzy mogą stanowić bezpośrednie zagrożenie. Tekst stanowić powinien w przyszłości materiał dowodowy w procesach rozliczających zbrodnie rosyjskiego totalitaryzmu, bo znajduje się w nim jasne sformułowanie, że zabójstwa mają być bezpośrednio realizowane przez aparat państwowy. Czytamy w nim: „Personel prowadzący denazyfikację w nowych zdenazyfikowanych republikach nie może działać w inny sposób, jak tylko przy bezpośrednim wsparciu wojskowo-policyjnym i kierowniczym ze strony Rosji. Denazyfikacja musi być deukrainizacją". Tekst nie jest wyłącznie figurą teoretyczną. To instrukcja, zgodnie z którą postępują nie tylko struktury militarne, o czym przekonujemy się codziennie, lecz także wszystkie inne struktury państwa. W tym również jego najważniejsi politycy, jak były premier i były prezydent Dmitrij Miedwiediew, który w swoim wpisie w mediach społecznościowych, powołując się na Władimira Putina, pisze, że ta polityka masowych morderstw ma w ostateczności doprowadzić do „pokoju dla Ukrainy", ale celem ostatecznym jest dominacja nad całą Eurazją, zgodnie z koncepcją wspólnej przestrzeni politycznej „od Lizbony po Władywostok". Ten sposób działania zbrodniczego państwa ze stolicą w Moskwie realizują również jego przedstawiciele na arenie międzynarodowej. Na chwilę przed wykluczeniem z Rady Praw Człowieka ONZ rosyjski dyplomata przekonywał traktujących go serio dziennikarzy w Nowym Jorku, że zbrodnie w Buczy to spektakl dla kamer zachodnich dziennikarzy, a nie miejsce zbrodni popełnionych również przez niego samego. To realizacja kolejnej zbrodniczej tradycji tego państwa. Rosjanie, nawet po zamordowaniu swoich wrogów, robią wszystko, żeby ich poniżyć. Nie tylko fizycznie, poprzez zbezczeszczenie ciał, co widzieliśmy w Katyniu, Smoleńsku czy wielu innych miejscach. Również poprzez sugerowanie, że ofiary nie są ofiarami. Że zamordowani nigdy zamordowani nie zostali. Dokładnie tak zachowywał się Stalin, kiedy pytany przez generałów Andersa i Sikorskiego o polskich oficerów, stwierdził, że „zbiegli do Mandżurii", a nie że zostali zabici w Katyniu. To samo widzimy dzisiaj. Zdaniem rosyjskiego zbrodniarza przebranego w garnitur dyplomaty, ofiary w Buczy w istocie… żyją, a na nagraniach rzekomo „ruszają rękami". Autorzy tych diabelskich kłamstw, to bydło poprzebierane w drogie garnitury, może łgać tylko dlatego, że pozwala na to świat, wysyłający dzień po dniu miliardy euro prosto do skarbców na Kremlu. Głównym motorem tych przepływów są Niemcy. Nie rezygnują z finansowania zbrodni, pomimo że każdy kolejny dzień przynosi nowe szokujące informacje. Jak te o uruchomieniu mobilnych krematoriów na terenach, gdzie kacapia morduje kolejne ofiary strzałami w tył głowy. Krematoria działają tam pełną parą, bo dziś zbrodniarze spod znaku współczesnej swastyki muszą, podobnie jak ich niemieccy protoplaści sprzed 80 lat, pozbyć się dowodów zbrodni – ciał swoich ofiar. Dlatego dzisiaj ponownie dymią kominy palące ludzkie ciała. Tyle że tym razem ustawia je Rosja. Państwo, które jest nieusuwalnym członkiem stałym Rady Bezpieczeństwa ONZ. Organu, który powstał po to, by zbrodnie II wojny światowej nigdy się nie powtórzyły. **GP**

eprasa.pl e8a54921db

1%

KRS 0000309499

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA SALVATTI.pl

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO | GAZETA POLSKA TV | REPUBLIKA | Albicla

eprasa.pl e8a54921db